

GORĄCY ROMANS®



Yvonne Lindsay  
Choćby jedna noc

 HARLEQUIN®  
TM

YVONNE LINDSAY

# Choćby jedna noc

Tłumaczenie:  
Katarzyna Ciężyńska



Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa  
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: *One Night Consequence*

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2022

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2022 by Dolce Vita Trust

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o.,

Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN: 978-83-276-9924-4

GRD – 1272

Opracowanie ebooka  
Katarzyna Rek

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stevie po raz ostatni poprawiła narzutę, po czym odsunęła się od dużego łóżka z baldachimem i z dumą rozejrzała po pokoju.

Bardzo lubiła drobne świąteczne akcenty, rodzinne pamiątki wyciągnięte z pudeł na strychu, którymi ozdabiała pokoje. Nareszcie wszystko zaczęło się układać. Życie było dobre. Nie, fantastyczne. W końcu spełniła marzenie, by zamienić stuczterdziestoletni wiktoriański dom w stylu królowej Anny w luksusowy hotel butikowy.

Minione półtora roku to był trudny okres dla biznesu turystycznego. A w zasadzie dla wszystkich na całym świecie. Jakoś jednak udało jej się przetrwać i teraz czekała na sukces. Gdy tylko bank potwierdzi, że udzieli jej pożyczki, zacznie dalej działać.

Dźwięk silnika samochodu na podjeździe uprzedził ją o zbliżającym się gościu. Zdziwiła się, bo nie pamiętała, by rezerwowała komuś pokój, ale może zrobiła to Elsa przed urlopem. Stevie zatrudniała dwie osoby: Elsę, która pomagała w sprzątnięciu i prowadziła wycieczki w góry, oraz Penny królującą w kuchni. Jeszcze nie wynaleziono tego, czego ta kobieta nie potrafiłaby ugotować czy upiec.

Z pełnym satysfakcji uśmiechem podeszła do okna. Tak, wszystko idzie zgodnie z planem.

Jednak na widok kabrioletu o niskim zawieszeniu, który właśnie objechał podjazd i zatrzymał się przed drzwiami, jej uśmiech zgasł. Skrzywiła wargi z dezaprobatą.

Typowe auto na pokaz, by pochwalić się bogactwem. Jej mąż by się nim zachwycił. Poczowała gorzki smak w ustach. Od tygodni nie myślała o Harrisonie, ale czasami coś nagle go przywoływało, a wraz z tym powracało poczucie niedoskonałości i zależności, jakie w niej rozwinął i pielęgnował.

Odwróciła się od okna, przypominając sobie, że już nie jest tamtą kobietą. Znowu jest sobą, Stevie Nickerson, właścicielką Nickerson House. Budynek należał do jej rodziny od końca dziewiętnastego wieku, pradziadkowie zbudowali go z drewna z pobliskiego tartaku Nickerson Mill & Lumber Company. Tu są jej korzenie. Tutaj jest szczęśliwa. I choćby się waliło i paliło, z uśmiechem powita swojego jedyne gościa.

Zbiegła lekko po schodach, przesuwając dłonią po balustradzie z lśniącego drewna, ozdobionej łańcuchem z jemioły i jarzębiny. Znała ten dom na pamięć, mogła się po nim poruszać z zamkniętymi oczami. Teraz podzieli się nim z innymi. Gdy dotarła do recepcji, drzwi się otworzyły. Przez kilka sekund nie widziała twarzy gościa, od tyłu oświetlonego słońcem.

Widziała tylko wysoką postać z lekko przygarbionymi ramionami i workiem marynarskim.

- Witamy. Mam nadzieję, że miał pan dobrą podróż – odezwała się, gdy drzwi się zamknęły.

Wtedy zobaczyła jego zaczesane do tyłu włosy, szare oczy pod ciemnoblond brwiami i pokryte zarostem kości policzkowe. Jej uwagę przyciągnęły wargi mężczyzny, górna jakby wyrzeźbiona, i zmysłowa pełna dolna. Znała tę twarz, zachowała się w ciemnych zakamarkach jej pamięci. Zadrżała, bo te wspomnienia przywołały lęk.

Fletcher Richmond, przyjaciel jej męża. Tu, w jej domu. Nie widziała go od śmierci Harrisona. Wcześniej zdawało się, że drogi obu mężczyzn się rozeszły, a ona, mówiąc szczerze, czuła ulgę, bo nie musiała już udawać, że jego wizyty są jej obojętne.

Nigdy nie przestała się zastanawiać, co doprowadziło do kresu tej przyjaźni. Ale wtedy też jej małżeństwo się rozpadało i to zabierało jej energię. Fletcher pojawił się na pogrzebie Harrisona i złożył jej kondolencje. Teraz na jego widok przeżyła szok.

Lekko położyła rękę na szyi, jakby to pomogło jej wydobyć z siebie głos. To na pewno jakaś pomyłka.

- Stephanie? – Wyglądał na równie zaskoczonego.

- Teraz mówią na mnie Stevie.

Harrison nalegał, by używała pełnej wersji imienia, tak wypadalo żonie mężczyzny z ambicjami. Uważał, że będzie idealnym dodatkiem do jego politycznych ambicji pod warunkiem, że wyprostuje zęby, weźmie lekcje dykcji i będzie się odpowiednio ubierać i zachowywać. Tak, była w nim zakochana i wszystko to zrobiła, a na dodatek odłożyła na bok

dyplom z zarządzania hotelami. Uwierzyła, że go kocha. Co gorsza, uwierzyła, że on ją kocha.

- Stevie? Czemu?

Fletcher nie tracił czasu, zawsze taki był. Pamiętała też, że był jedynym znanym jej mężczyzną, który jednym spojrzeniem zbijał ją z tropu. Nawet teraz czuła, że krew w jej żyłach płynie szybciej, a towarzyszyło temu pulsowanie w dole brzucha. I jak zwykle siłą woli je ignorowała.

- Zawsze tak do mnie mówiono, w każdy razie zanim poznałam Harrisona. A teraz wybacz. Masz rezerwa...

- Nie miałem pojęcia, że to twój hotel. Chociaż pamiętam, jak Harrison kiedyś wspominał, że twoja rodzina zajmowała się hotelarstwem.

Tak, z pewnością wspominał, i niewątpliwie w jego ustach brzmiało to wytworniej.

- Dzwoniłem tu wczoraj – ciągnął Fletcher. – Zarezerwowałem pokój na dwa tygodnie.

Dwa tygodnie? Przeraziła się.

- Zaraz sprawdzę – odparła.

Obudziła komputer i weszła na stronę rezerwacji. Rzeczywiście, widniało tu nazwisko Fletchera. Elsa zanotowała też, że chce odbyć kilka wycieczek z przewodnikiem. Jak mogła tego nie zauważyć? Gdyby wiedziała o jego przyjeździe...

Odwołałaby rezerwację? Wybrała się na długą wyprawę łodzią? Otrząsnęła się. To idiotyczne. Jest dorosła i potrzebuje gości. Zaczęła nucić pod nosem, jak zawsze, gdy była zdenerwowana. Harrisona potwornie to irytowało. Jakie to symboliczne, że właśnie Fletcher obudził w niej tę reakcję.



- A tak – powiedziała. – Jest pan w apartamencie Beaumont. Ma pan bagaże, panie Richmond?

- Fletcher, proszę. Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Przyjaciółmi? Nigdy tak nie myślała. Fletcher i Harrison przyjaźnili się w college’u i w pierwszych latach ich małżeństwa. Ilekroć Fletcher pojawiał się w mieście, mąż się nią chwalił. Nigdy nie uważała go za przyjaciela, zwłaszcza że jego widok wywoływał w niej krępujące podniecenie. Siłą woli przywołała na twarz uśmiech.

- A zatem, Fletcher, co z bagażem?

- Mam tylko to. – Pokazał jej worek marynarski i zabójczy uśmiech.

Zawsze był atrakcyjny, lecz kiedy się uśmiechał, stanowił poważne zagrożenie. Ale ona wiedziała, że uroda bywa zwodnicza. Nie świadczy o wartości człowieka.

Zebrała się w sobie. Bez wątpienia Fletcher lada moment zacznie się szarogęścić. Jak Harrison. Czyż jej zmarły mąż nie powtarzał, że on i Fletcher są z ulepiani z jednej gliny?

- Jeśli zechcesz ze mną pójść, pokażę ci apartament – powiedziała sztywno i wyszła z za lady recepcji.

W tej samej sekundzie poczuła się bezbronna. Nie była drobna, ale Fletcher przewyższał ją o kilkanaście centymetrów, co w pewnym stopniu pozbawiało ją poczucia, że ma nad wszystkim kontrolę. Może w pracy powinna nosić szpilki.

Nie. Obiecała sobie, że już nigdy nie będzie ubierać się dla kogoś, by tego kogoś zadowolić, a zwłaszcza faceta. Nosila skromną, ale elegancką czarną sukienkę, z krótkim rękawem

w lecie i długim w zimie, a do tego buty na niskim obcasie. Wyprostowała się i ruszyła na schody.

- Ładne miejsce – zauważył Fletcher, idąc za nią.

- Dziękuję. Należy do mojej rodziny od pięciu pokoleń.

- Ciekawe, Harrison nigdy o tym nie mówił.

Nie zrobiłby tego. Co prawda jej rodzina była dobrze sytuowana, nigdy jednak nie była tak niebotycznie bogata jak ród Harrisona. Jego zdaniem powinna być wdzięczna, że wyniósł ją ponad przeciętność i odmienił jej życie. Cóż, zdecydowanie je odmienił, pomyślała z goryczą.

- To twój pokój – oznajmiła, gdy dotarli do końca korytarza. Otworzyła podwójne drzwi do pokoju, gdzie niegdyś była główna sypialnia, i cofnęła się, przepuszczając Fletchera. – Znajdziesz tu wszystko, co potrzebne, gdyby jednak okazało się inaczej, proszę daj mi znać. Wystarczy podnieść słuchawkę i wybrać zero.

- Pięć pokoleń, mówisz? – spytał.

Nie miała ochoty dzielić się z nim rodzinną historią, ale ta była przecież wydrukowana w informacjach dla gości na stoliku w holu, więc zdecydowała się na skróconą wersję.

- Mój pradziadek zbudował ten dom dla swojej angielskiej narzeczonej. Od tamtej pory należy do Nickersonów.

- Ale nie zawsze był tu hotel?

- Nie. Po śmierci dziadka babcia urządziła tu ośrodek w stylu hippie, co zirytowało miejscowych, bo myśleli, że założyła jakąś sektę. Zawsze powtarzała, że dzięki temu ja i mój ojciec mieliśmy co jeść, więc warto było popsuć komuś trochę krwi. Zmiany, jakie wówczas wprowadziła, dodatkowe łazienki

i powiększenie kuchni, ułatwiły zamianę budynku na hotel butikowy.

Fletcher się zaśmiał, a ona poczuła motyle w brzuchu. Zawsze tak było. Jego śmiech rozjaśniał przestrzeń. Gdy opowiadał jakąś historię, ludzie chłonęli każde jego słowo.

- Musiała być kobietą z charakterem. Nadal tu mieszka?

- Zmarła dwa lata temu. Wciąż za nią tęsknię. Może Harrison ci mówił, że wzięła mnie do siebie, kiedy byłam dzieckiem, a moi rodzice zginęli w lawinie.

- Bardzo mi przykro.

Te słowa mogły zabrzmieć jak banał, a jednak, o dziwo, poczuła w nich ogromne zrozumienie i współczucie.

- Dziękuję. Więc jak mówiłam, znajdziesz tutaj wszystko. Śniadanie możesz dostać do pokoju albo zjeść w jadalni. Poinformuj nas tylko dziś do dziesiątej.

- Osoba, z którą rozmawiałem przez telefon, jest też przewodniczką?

- Tak, ale w tej chwili jest nieobecna. Mogę ci załatwić innego przewodnika.

- Może sama ze mną pójdziesz.

- Mam zbyt wiele zajęć.

- Wydaje mi się, że moja rezerwacja obejmuje też towarzyszenie mi w wyprawach kogoś z Nickerson House.

Jęknęła w duchu, zachowując obojętną minę.

- No cóż, w takim razie zgoda. Oczywiście będę wdzięczna, jeśli mnie uprzedzisz, kiedy chcesz gdzieś się wybrać. Coś jeszcze?

Odwróciła się do wyjścia i po raz drugi zatrzymał ją głos Fletchera.

- Zjedz ze mną kolację. Pogadamy o dawnych czasach.

Na sekundę zamknęła oczy i wzięła uspokajający oddech. Problem w tym, że przy okazji głębiej wciągnęła jego zapach. Cytrusowy z nutą drewna sandałowego i ciepła męskiego ciała. Zapach, który teraz był tak samo zakazany jak w czasie, gdy była żoną jego najlepszego przyjaciela.

- Fletcher – powiedziała z westchnieniem irytacji – jestem dziś zajęta. Szczerze mówiąc, wolałabym nie wracać do dawnych czasów, skoro przez ostatnie osiemnaście miesięcy starałam się o nich zapomnieć.

Zamknęła drzwi i ruszyła korytarzem. Drżącą ręką chwyciła się balustrady. Czemu pozwoliła, by ją zdenerwował? To jej hotel, jej dom. On jest tu gościem. Zostanie dwa tygodnie, potem zniknie. Nie mogła się już doczekać tego dnia, a w międzyczasie musi przestrzegać zasad gościnności, jakie ustanowiła, choćby w duchu się przeciw nim buntowała.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Patrzył na drzwi i zastanawiał się, co takiego powiedział, że tak zirytował Stephanie. Nie, Stevie. Chciał tylko powspominać. To chyba nie jest nierozsądne oczekiwanie?

Na pewno tęskni za Harrisonem. Był niezwykłym człowiekiem. Może strata wciąż tak boli, że nie chce o tym rozmawiać. W końcu minęło niewiele czasu.

Przypomniał sobie słowa, które powiedziała na odchodnym. Robi wszystko, by zapomnieć? Ściągnął brwi. To było dobre małżeństwo, a jednak kobieta, którą dziś ujrzał, choć wciąż piękna, nie była tą, którą znał jako narzeczoną, a potem żonę Harrisona.

Po pierwsze imię. Stevie pasowało do niej bardziej niż Stephanie. Najwyraźniej nie traciła czasu, by opuścić dom, gdzie mieszkała z mężem i wrócić do rodzinnego gniazda, jakby nie mogła się doczekać, aż zostawi tamtą część życia za sobą.

Ale jakie on ma prawo mówić komukolwiek, jak radzić sobie z niespodziewaną śmiercią? Prawie rok temu sam zmagał się ze stratą ojca. Jednak mało prawdopodobne, by Harrison prowadził podwójne życie, jak jego ojciec, który utrzymywał dwie rodziny, a każdą z dwoma synami i córką, i dwie firmy,

jedną w Norfolk w Wirginii, drugą w Seattle w stanie Waszyngton. I to przez trzydzieści pięć lat.

Rodziny odkryły swoje istnienie, kiedy Douglas Richmond zmarł nagle w swoim biurze w Seattle.

Na szczęście przyrodnie rodzeństwo połączył ból straty i współpracowali podczas sprawy o szpiegostwo korporacyjne w firmie w Seattle. Fletcher wciąż pamiętał szok, gdy odkrył, że ojciec, którego szanował za uczciwość, okazał się oszustem. Jego skomplikowane życie nadal sprawiało im problemy.

To właśnie zmęczenie tymi sprawami zdecydowało, że wziął dwutygodniowy urlop, zostawiając Richmond Construction, i wybrał się w góry. Miał nadzieję odpocząć i naładować baterie. Zresetować organizm po burzliwym roku. Ostatnią osobą, jaką spodziewał się ujrzeć w Asheville, była Stephanie Reed.

Skłamałby mówiąc, że od śmierci Harrisona w samolocie, który stanął w ogniu, wcale o niej nie myślał. Z trudem wymazał z pamięci jej zszokowaną minę na pogrzebie. Wszystko kazało mu ją pocieszyć, pamiętał jednak, że podczas wizyt w ich domu okazywała, że jest tolerowanym, lecz niezbyt mile widzianym gościem.

Zastanawiał się, czy była zazdrosna o jego przyjaźń z Harrisonem opartą na rywalizacji. Zaczęło się od ocen w szkole, dokonań w sporcie, potem przeszedł czas na dziewczyny, z którymi się spotykali. Fletcher skończył college z najlepszymi ocenami, Harrison miał kilka punktów mniej, ale to ten drugi zdobył największą nagrodę. Pierwszy wypatrzył Stephanie i się z nią ożenił.

Bardzo się zmieniła. Zniknęły drogie modne buty i nieskazitelny strój, wyprostowane włosy sięgające ramion, idealne brwi i subtelny manikiur. Teraz, choć miała na sobie elegancką sukienkę, kręcone włosy opadały jej na plecy. Zapragnął ich dotknąć, odkryć, czy są tak jedwabiste, na jakie wyglądają. Zamiast makijażu skórę miała świeżą i czystą. Chyba lekko malowała rzęsy, by podkreślić wyraziste brązowe oczy. Paznokcie pokrywał koralowy lakier pasujący do szminki, nie blady róż jak dawniej. Mówiła nawet inaczej, jakby mniej oficjalnie.

Jakby odkryła się na nowo. Tak mu się teraz spodobała, że wakacje zapowiadały się na dziwnie przyjemną torturę. Miło byłoby spędzić z nią trochę czasu, chociaż nic na siłę. Nie należał do mężczyzn, którzy oczekują, że kobieta będzie się stosować do ich życzeń. Miał szczęście, bo ogólnie rzecz biorąc, cieszył się sympatią. Także z tego powodu Stevie była dla niego wyzwaniem.

Rzucił worek na krzesło, zdjął buty i wyciągnął się na łóżku. Jego głowa zatonęła w grubej puchowej poduszce. Pościel delikatnie pachniała lawendą. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo był spięty podczas sześciogodzinnej jazdy samochodem. Poczuł, jak mięśnie mu się rozluźniają. Dawno nie czuł się tak odprężony.

Po to właśnie tu przyjechał. Żeby się zatrzymać i pomyśleć. Uporządkować myśli. Przez chwilę pobycć sobą.

Odkąd był młodym chłopcem, zawsze przez pół roku musiał pełnić rolę pana domu. Ojciec wyjeżdżał w interesach,

a właściwie, jak się później okazało, po to, by poświęcić czas drugiej rodzinie.

Był zatem wsparciem dla matki i rodzeństwa, brał w swoje ręce sprawy w biurze, przejmował pałeczkę. Odpowiadał przed zarządem. Całe życie był dla rodziny tym, kto wszystko załatwia. Rozwiązuje problemy i troszczy się o innych.

Potem jego życie gwałtownie się zatrzymało. Był bezradny wobec zdrady ojca, kłamstw matki, bólu rodziny i żądań narzeczonej, by zapobiegł skandalowi.

Miniony rok poświęcił pracy, ale nie czuł satysfakcji. Uświadomił sobie, że jest wykończony. Kiedy ktoś się nim zaopiekuje? Kiedy będzie mógł robić to, na co ma ochotę? Może te dwa tygodnie dadzą mu odpowiedź.

Kiedy się obudził, na zewnątrz pociemniało. Zszokowany zdał sobie sprawę, że przespał prawie dwie godziny. Nigdy nie ucinał sobie drzemki w ciągu dnia. Prawdę mówiąc, ostatnio kiepsko sypiał, a jednak od dawna nie czuł się tak wypoczęty jak w tej chwili. Poza tym umierał z głodu.

Wiedział, że Nickerson House nie oferuje kolacji, będzie musiał wyjść i znaleźć restaurację. Wciąż czuł lekki żal, że Stevie nie chciała się z nim umówić, miał jednak nadzieję, że poleci mu jakiś lokal.

Wziął prysznic i się przebrał, potem zszedł na dół. Wokół panowała cisza. Spodziewał się zastać innych gości w bawialni obok recepcji. W kominku radośnie tańczyły płomienie. W rogu wypatrzył ładnie udekorowaną choinkę, co najmniej trzymetrową. Idealne miejsce, by usiąść z drinkiem po dniu wędrówki, jeździe na snowboardzie czy nartach. Tymczasem



było tu kompletnie pusto. Był jedynym gościem czy inni jeszcze nie wrócili?

Wzruszając ramionami, ruszył holem, prowadzony dźwiękami i zapachami płynącymi z końca korytarza. Pachniało smakowicie. Drzwi na końcu były uchylone. Stevie rozmawiała z drugą kobietą. Zapukał, po czym wszedł, a wtedy obie się odwróciły.

- Jakiś problem, Fletcher? – spytała Stevie. – Telefon w pokoju nie działa?

- Nie, nie ma żadnego problemu, a telefon z pewnością działa. Zastanawiałem się, czy mogłabyś mi polecić jakieś miejsce na kolację?

Druga z kobiet wytarła ręce w fartuch i wyciągnęła do niego rękę.

- Witam, Penny. Jestem tu kucharką, mamy sporo jedzenia, więc chętnie się podzielimy. Skoro jest pan naszym jedynym gościem, może zje pan z nami? Jeśli to panu odpowiada, oczywiście.

Fletcher zauważył, że Stevie rzuca Penny nienawistne spojrzenie.

- Fletcher na pewno wolałby pójść do restauracji – rzekła ostro. – Wezmę tylko papier i napiszę ci kilka adresów. Wszystkie są dość blisko.

- Nie trzeba, naprawdę chętnie zjem tutaj. Dziękuję, Penny – rzekł z uśmiechem.

Stevie wyglądała na zirytowaną, potem już była zła.

- Świetnie – wycedziła. – Nakryję do stołu.

- Ja to zrobię. – Penny pospieszyła do szuflady, wyjęła sztucce i położyła je na porysowanym kuchennym stole. – Proszę siadać. Kolacja zaraz będzie. Może Stevie zaproponuje panu drinka? Kieliszek merlota? Wczoraj otworzyliśmy butelkę.

- Doskonale – odrzekł, posyłając uśmiech Stevie. – Jeśli to nie kłopot.

Widział, że najchętniej powiedziałyby mu, że jego obecność jej nie cieszy, a jednak zachowała się uprzejmie.

- Nie ma sprawy – odparła matowym tonem.

Wzięła z półki kieliszek, nalała szczyrce wina, po czym z kieliszkiem i butelką wróciła do stołu i napełniła dwa stojące tam już kieliszki.

- Siadajcie – powiedziała Penny. – Ja podam.

Stevie kiwnęła głową. Fletcher dostrzegł błysk w jej oczach. Chyba błysk rozdrażnienia. Wyraźnie go tu nie chciała. Pewnie nie powinien przyjąć zaproszenia, ale Stevie go intrygowała.

Penny postawiła na stole miseczki z sałatą i duże przykryte naczynie. Dołożyła koszyk świeżych bułeczek, prosto z pieca. Gdy uniosła pokrywę, Fletcher natychmiast zidentyfikował zapach.

- Och, Penny – powiedział. – Będę musiał poprosić panią o rękę.

- Jestem za stara dla takich jak pan. Stevie to dziewczyna dla pana, prawda? Poza tym mojemu mężowi mogłoby się nie podobać, gdybym wyszła za jakiegoś młodego mężczyznę z obcego miasta. – Zaśmiała się serdecznie i zaczęła nakładać gulasz na talerze. – Proszę sobie wziąć pieczywo i masło.

Fletcher zerknął z ukosa na Stevie.

- Co ty na to? Czy zamiast Penny powinienem poślubić ciebie? – zapytał żartobliwym tonem, lecz natychmiast się przekonał, że posunął się za daleko.

- Nie – odparła lakonicznie.

- Czy to znaczy, że się zastanowisz? – pytał dalej.

- To znaczy, że już nie wyjdę za mąż. – Odwróciła się do Penny, która siedziała naprzeciwko Fletchera. – Wybacz, wezmę kolację do biura. Mam dziś dużo pracy.

Wstała, wzięła tacę z szafki za plecami, postawiła na niej talerz oraz kieliszek i wyszła. Fletcher odprowadzał ją wzrokiem. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, zwrócił się do Penny, równie jak on zdezorientowanej.

- Powiedziałem coś nie tak? – spytał.

- Chyba dotknął pan czułego miejsca. Ale to nie pana wina. Ona rzadko mówi o swoim małżeństwie. Kiedy wróciła do domu, w niczym nie przypominała dziewczyny, która wyjechała stąd na studia. Mimo wszystko przepraszam, że poczuł się pan niekomfortowo. Może dołożyć panu gulaszu? Dolać wina?

Fletcher podziękował i przez resztę kolacji rozmawiał z Penny o Asheville, o tym, co warto zobaczyć w mieście i okolicy. Okazało się, że Penny pracowała dla Nickersonów od ponad trzydziestu lat i świetnie wiedziała, jak można tutaj spędzić czas.

Gdy wyszedł wracał później do pokoju, zauważył smugę światła pod drzwiami, za którymi, jak zakładał, mieści się gabinet Stevie. Czy powinien tam wejść i przeprosić?

Ruszył w stronę drzwi, a jednak się zatrzymał, nim uniósł rękę i zapukał. Dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie jego

towarzystwa. Powinien to uszanować.

Zastanowił się, co mu umknęło, kiedy spotykał się z Harrisonem. Gdy Stevie nagle wstała dziś od stołu, znów była tą Stephanie Reed, którą znał z dawnych lat. Zbiła go z tropu. Która jest prawdziwą Stevie?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Słyszała jego miarowe kroki na podłodze. Usłyszała, jak się zatrzymał. Pełna oczekiwania zastanawiała się, czy za moment ujrzy go w drzwiach. Wychodząc z kuchni, zachowała się dziecinnie. Miała prawo wyrazić swoje zdanie i nie przeproszać. Czemu więc uciekła?

Nie ufała sobie, gdy Fletcher był tak blisko? Zawsze ją wytrącał z równowagi w sposób, którego nie próbowała zrozumieć. Łatwiej było go ignorować. Tak, była uprzejma, ale zawsze zachowywała dystans. Teraz, gdy był w jej hotelu, stało się to prawie niemożliwe. Zwłaszcza że Elsa właśnie wzięła wolne.

Znów usłyszała kroki, tym razem w stronę schodów. Trzeci stopień zaskrzypiał, jak zawsze. Uspokojona, że Fletcher udał się do siebie, odetchnęła. Nawet sobie nie zdawała sprawy, że wstrzymywała oddech.

Przed nią wciąż stała taca z nietkniętą kolacją. Wypiła tylko wino. Może powinna podgrzać talerz.

Penny jeszcze krzątała się w kuchni. Na widok Stevie się odwróciła. Splotła ramiona na piersi i patrzyła na nią.

- Co? – spytała Stevie, unikając wzroku starszej kobiety, najlepszej przyjaciółki matki.

- Powiesz mi, co to miało znaczyć?

- On był najlepszym przyjacielem Harrisona od czasu college'u. Byli jak dwie krople wody.

- Tak myślisz?

- Wiem – odparła Stevie i włożyła talerz do kuchenki mikrofalowej.

- Na mnie zrobił lepsze wrażenie.

- Pozory mylą.

- To prawda. Poprowadzisz go jutro w góry?

- Jutro?

Odezwał się wewnętrzny telefon na ścianie.

- To on – powiedziała Penny. – Odbierzesz?

Stevie sztywno podeszła do telefonu.

- Mówi Stevie.

- Cześć, nie wiedziałem, czy mogę ci przeszkodzić w biurze. Możesz rozmawiać? – Głos w jej uchu brzmiał tak intymnie, że przeszły ją ciarki.

- Mam chwilkę – odparła, czując na sobie wzrok Penny.

- To dobrze. Liczyłem na to, że jutro wybierzemy się w góry. – Podał jej trasę, a Stevie omal nie westchnęła z ulgą. To był łatwy szlak, nie wymagał przewodnika.

Tak też mu powiedziała.

- Oczywiście podrzucimy cię na początek szlaku, jeśli nie chcesz zostawiać samochodu na parkingu. Dostaniesz od nas wodę i lunch na drogę.

Po drugiej stronie zapadła cisza, potem rozległo się pełne irytacji westchnienie.

- Stevie, co muszę zrobić, żebyś spędziła ze mną czas?

Czuła na plecach świdrujące spojrzenie Penny.

- Fletcher, ja...

- Posłuchaj, nie wiem, czym cię obraziłem, ale chciałbym oczyścić atmosferę. Mogłabyś mi jutro towarzyszyć, żebyśmy to przegadali?

- Idź, nie dręcz człowieka – szepnęła Penny.

Stevie wiedziała, kiedy przegrywa.

- Jasne, dobrze. Śniadanie jest o ósmej. Wyjdziemy w pół do dziewiątej i o dziewiątej będziemy na szlaku. Dobranoc, Fletcher. – Odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Penny. – Usatysfakcjonowana? – spytała, opierając ręce na biodrach.

- Och nie. – Penny się zaśmiała. – Ale idę już do domu, do mojego chłopca. W tym tygodniu ma dzienną zmianę, więc niedługo będę usatysfakcjonowana. Powinnaś kiedyś spróbować. – Zaśmiała się znów, a Stevie się zaczerwieniła.

- Penny, naprawdę nie chcę tego słuchać.

W odpowiedzi Penny puściła do niej oko.

- To nie wstyd kogoś kochać. Dobranoc, Stevie. Odpocznij. Jutro będziesz potrzebowała sporo energii.

Raz jeszcze puściła do niej oko i wyszła. Stevie słuchała, jak Penny zapala silnik i odjeżdża. Kuchenka mikrofalowa dała sygnał, że jedzenie jest gotowe, ale straciła apetyt. Wyrzuciła jedzenie do resztek przeznaczonych dla kur, które trzymały, by mieć świeże jajka, i włożyła talerz do zmywarki.

Choć było jeszcze wcześnie, najchętniej by się położyła. Musi wstać o świcie i dokończyć wniosek o pożyczkę do banku, zwłaszcza że czas, który miała na to poświęcić, zabierze jej pewien gość.

Pokręciła głową. Naprawdę powinna się cieszyć, że ma gościa. Trzeba jednak poprawić obłożenie hotelu, by bank spojrział na nią życzliwiej, ale konkurencja w mieście była zacięta. Musi pozyskać fundusze na dokończenie wschodniego skrzydła, gdzie chciała urządzić luksusowe apartamenty i spa.

Tylnymi schodami ruszyła do swojego mieszkania na drugim piętrze. Miała tam mały salon, sypialnię i łazienkę, dość zaniedbane, ale wygodne. Wyglądało podobnie jak większość budynku przed remontem. Na szczęście miała świetnych rzemieślników. Ludzi, którzy znali historię budynku i nie chcieli unowocześniać go na siłę.

Mówiąc szczerze, choć podobały jej się nowe pokoje dla gości, zwłaszcza apartament Beaumont, gdzie dawniej mieszkali jej dziadkowie, lubiła salon na dole, bibliotekę i jadalnię, kochała ekscentryczność starszych, jeszcze nie zmienionych pomieszczeń. Wszędzie tam dostrzegała rękę babki i szukała sposobu na to, by zachować te akcenty.

Tyle planów, pomyślała, szykując się do snu. Zastrzyk gotówki pomoże szybciej je zrealizować. Kiedy była mała, babka stale jej powtarzała, żeby była cierpliwa, ale Stevie chciała jak najszybciej dotrzeć do celu. W okolicy przybywało miejsc noclegowych, wiedziała, że musi stworzyć coś, co będzie się wyróżniało.

Rozpaczliwie pragnęła sukcesu, chciała udowodnić swoją wartość.

Może wizyta Fletchera ostatecznie obróci się na dobre. On ma wiele kontaktów biznesowych. Musi zmienić nastawienie i postarać się, by polecał znajomym pobyt w jej hotelu.



Właśnie wyszedł spod prysznic i wycierał się, gdy ktoś zapukał do jego drzwi. Owinął się ręcznikiem wokół bioder i ruszył je otworzyć. Ze zdumieniem ujrzał Stevie z tacą z dzbankiem, z którego płynął zapach świeżo parzonej kawy, filiżanką i paroma przykrytymi talerzami.

- Dzień dobry. Przyniosłam śniadanie – powiedziała z uśmiechem. – Gdzie mam to postawić?

Zanim odpowiedział, ruszyła do stolika przy wykuszowym oknie z widokiem na ogród. Odwróciła się i posłała mu uśmiech, a jemu zrobiło się gorąco.

- Nie musiałaś się fatygować. Zszedłbym na dół – powiedział, sprawdzając, czy ręcznik trzyma się na miejscu.

- To część naszej usługi. Nie wspomniałeś o alergii pokarmowej ani o specjalnych wymaganiach, więc smacznego. I widzimy się za pół godziny.

- Tak, oczywiście. Posłuchaj, Stevie, mam wrażenie, że źle zaczęliśmy wczoraj...

- Nic więcej nie mów, proszę. To ja przepraszam. Byłam zszokowana, jak cię zobaczyłam, pozwoliłam, żeby to wpłynęło na moje zachowanie, co było nieprofesjonalne. Zapewniam cię, że od tej pory będzie inaczej.

- Nie musisz przepraszać.

- Cóż, już to zrobiłam – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Do zobaczenia wkrótce?

- Tak, będę punktualnie.

- Dobrze. I zostaw tacę, Penny ją zabierze. – Kiwnęła głową i wyszła.

Fletcher nie tracił czasu. Włożył ciepłe skarpetki i spodnie cargo, koszulkę z rękawem z wełny merino, a potem buty turystyczne. Nie pamiętał, kiedy ostatnio je nosił. Nalał kawę, dodał śmietankę i cukier i wypił duży łyk. Pod pokrywkami odkrył jajecznicę z bekonem, grzanki z ciemnego pieczywa i masło.

Natychmiast zabrał się do jedzenia. Poradził sobie z tym w rekordowym tempie.

Dwadzieścia pięć po ósmej był na dole. Mile zaskoczony stwierdził się, że Stevie czeka z dwoma niedużymi plecakami.

Z uśmiechem podała mu jeden z nich.

- Masz tu dwie butelki wody, owoce, batony proteinowe i kanapkę z kurczakiem i sałatą.

- Sporo, zwłaszcza że dopiero zjadłem śniadanie.

- Spalisz to – odparła z błyskiem w oku. – Szlak jest relatywnie łatwy, ale chwilami jest stromo, więc będziesz mógł sprawdzić swoją formę.

- Sugerujesz, że nie mam formy?

Poczuł na sobie jej wzrok, jakby go dotykała, i zrobiło mu się gorąco. Jeśli tak na niego działała samym spojrzeniem, co by się stało, gdyby naprawdę go dotknęła?

- Tego nie powiedziałam, ale chyba schudłeś, odkąd ostatnio cię widziałam – zauważyła.

Nie chciał patrzeć, jak jej legginsy opinają pośladki, lecz nie mógł się powstrzymać. Nigdy nie widział jej w takim stroju. Wyprostowała się, a on przeniósł wzrok na jej twarz. Zaplotła warkocz, który leżał jej na plecach. Wyglądała młodziej.

Patrzyła na niego, jakby czekała na odpowiedź. Musiał sobie przypomnieć, o czym rozmawiali.

- A, tak. Ten rok po śmierci ojca nie był łatwy. Jedzenie znajdowało się dość nisko na mojej liście priorytetów.

- Straciłeś ojca? Bardzo mi przykro. Nie wiedziałam.

- Pewnie należysz do wyjątków. Wiązał się z tym pewien skandal, co tylko komplikowało sprawy. Ale dość o tym, ruszajmy.

Przez moment wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale potem kiwnęła głową, otworzyła drzwi i pokazała mu, by wyszedł pierwszy. Gdy ją mijał, poczuł lekki zapach jaśminu i wiciokrzewu. Nie pasował do kobiety, którą znał, ale Stevie Nickerson w niczym nie przypominała Stephanie Reed. Miał chęć odsłaniać kolejne warstwy i dotrzeć do jej prawdziwego ja.

Przed domem stał samochód z napędem na cztery koła.

- To twój?

- Tak, jasne, wskakuj.

Wskakuj było tu kluczowym słowem, z czego zdał sobie sprawę, gdy znalazł się na miejscu pasażera. Jakoś sobie nie wyobrażał, że mogłaby jeździć takim autem.

Po drodze pokazywała mu miejsca, które mógłby chcieć odwiedzić, a on niektóre z nich zapisał sobie w pamięci.

Parking przy wejściu na szlak był prawie pusty. Stevie zatrzymała samochód i wyskoczyła. Fletcher poszedł jej śladem. Powietrze było rześkie, czyste niebo obiecywało ładny ranek.

- Pewnie jak ruszymy, będziesz chciał zdjąć kurtkę – powiedziała po wejściu na szlak. – Niedługo będziemy generować własne ciepło.

Lekko się potknął. Generować własne ciepło? Z taką piękną kobietą wolałby to robić w inny sposób. Ale Stevie była niedostępna. Dała mu to do zrozumienia, a on to szanował. Zaczynij rozmowę, poradził sobie. To pomoże.

- Stevie?

- Tak? – Szła parę metrów przed nim.

- Czemu wyjechałaś z Raleigh?

Przystanęła w pół kroku i odwróciła się do niego.

- Czemu pytasz?

- Z ciekawości. Wybacz, jeśli cię urażę, ale odnoszę wrażenie, że ty teraz i kobieta, którą poznałem jako żonę Harrisona, to dwie różne osoby.

Wciągnęła powietrze i na moment zamknęła oczy, jakby szukała słów. Potem podniosła powieki.

W jej spojrzeniu nie było nic miłego.

- To skomplikowane.

- Opowiedz mi o tym – poprosił, zbliżając się do niej.

- Fletcher, to już przeszłość. Jakie to ma znaczenie?

- Chciałbym zrozumieć. Pomóż mi, proszę.

- Skoro nalegasz. Pamiętasz, że Harrison zawsze chciał zrobić karierę polityczną?

Skinął głową.

- To wymagało, żeby u jego boku była odpowiednia kobieta. Inteligentna, ale uległa, która mu nie zaszkodzi w jego drodze do Białego Domu.

- Uległa? Nie wyglądasz na osobę, które zmieniały się tylko dla czyjejś przyjemności. Bez urazy.

Zaśmiała się posepnie.

- Możesz być pewien, że nigdy więcej nie będę taką osobą. A odpowiadając na twoje pytanie, Harrison chciał ulepić partnerkę na swoją modłę. Potrzebował kobiety, którą zaakceptują jego rodzice, którą mógłby się chwalić. Pamiętasz, jak rzucał nazwiskami projektantów swoich ubrań? Myślałam, że go kocham, więc starałam się zmienić.

Tym razem w jej głosie słyszałam gorycz.

- Na pewno mówimy o gościu, z którym chodziłem do college'u?

- Spytałeś, więc odpowiedziałam. Możemy ruszać? – Kiedy się odwróciła, Fletcher chwycił ją za łokieć.

- Stevie, zaczekaj. Przepraszam. Nie miałem pojęcia.

- To nie twoja wina. Nikt nie jest winny.

- On... nie skrzywdził cię?

- Fizycznie? – Spojrzała na niego zdumiona, a on kiwnął głową. – Nie, fizycznie nigdy. Mówiąc szczerze, oczekiwanie, że spełnię jego wymagania, też trudno nazwać okrucieństwem. Po prostu to nie ja mu się podobałam, tylko jego wyobrażenie o tym, jaka mogłabym być. A ja pozwoliłam mu na to, żeby mnie zmienił.

Brzmiało to, jakby była tylko gliną, z której ją ulepił. Galateą dla Pigmaliona Harrisona.

- Myślałem, że byliście szczęśliwi.

- Ja też. – Westchnęła. – Byłam gotowa zrobić wszystko, żeby był szczęśliwy. Ale już przed jego śmiercią zaczęły się problemy. Kiedy zmarł, musiałam odzyskać dawną siebie. Dla swojego zdrowia psychicznego. Wrócić do korzeni, tu, gdzie byłam najszczęśliwsza. Więcej się nie zmienię, dla nikogo.

Zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma ją za łokieć. Opuścił rękę. W tej samej chwili ruszyła przed siebie, a on podążał za nią w milczeniu.

Szlak był dobrze utrzymany, niezbyt trudny, więc Fletcher się zamyślił. Czy mówiła prawdę? Z jej słów wynikało, że Harrison nią manipulował. Przyznała, że mu na to pozwoliła, ale skoro zakochał się w niej takiej, jaką była, czemu chciał, by stała się kimś innym?

Fletcherowi nie pasowało to do człowieka, którego znał i podziwiał, musiał jednak przyznać, że Harrison od początku myślał o karierze politycznej. Czy dlatego tak traktował Stevie?

Gdyby wcześniej o tym wiedział...

To co by zrobił? Szanował przyjaciela i nie okazywał zainteresowania Stevie, choć od pierwszej chwili mu się spodobała. Gdyby nie sądził, że tylko drań podrywa dziewczynę przyjaciela, próbowałby ją zdobyć. Gdzie by teraz byli, gdyby do tego doszło?

Pokręcił głową. Pozwolił sobie myśleć, że uratowałby Stevie przed mężczyzną, którego kochała.

- Mówiłeś coś? – spytała.
- Nie, tylko przekląłem.
- Chcesz odpocząć?
- Nie zmęczyłem się, ale chętnie bym się zatrzymał, żeby się rozejrzeć.
- Przepraszam. Jestem fatalnym przewodnikiem.
- Nie, prawdę mówiąc, wolę być tu z tobą niż z kimkolwiek innym.

Ich oczy się spotkały. Dostrzegł jej zdumienie, szybko zastąpione czymś głębszym i gorętszym. Podeszedł do niej, wyciągając rękę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie – rzuciła i ruszyła dalej.

Przez chwilę stał i zastanawiał się, co się właściwie stało i co chciał powiedzieć.

- Stevie, poczekaj, przepraszam, jeśli cię zdenerwowałem.

- Nie zdenerwowałeś mnie – odparła, przystając jakieś dwa metry od niego.

- Tak czy owak przepraszam. Jestem wdzięczny, że mnie tu przyprowadziłaś, jest naprawdę pięknie.

Widok był istotnie piękny, ale nie myślał o przyrodzie. Policzki Stevie lekko poczerwieniały, słońce rozświetlało jej włosy, nadając im głęboki kasztanowy odcień.

- To jeden z moich ulubionych szlaków. Kawalek dalej zobaczymy starą farmę. Możemy się tam zatrzymać, jeśli chcesz. W dzieciństwie bardzo lubiłam chodzić w tamto miejsce. Miałam sporą wyobraźnię i potrafiłam tam siedzieć godzinami, jeśli tylko babcia mi pozwalała.

- A pozwalała?

- Nigdy tak długo, jak bym chciała.

- Założę się, że byłaś bystrym dzieciakiem.

- Byłam niezgrabna i niezdarna. Włosy mi sterczały. Miałam niewyparzoną gębę. Potrzebowałam kilku lat, żeby dorosnąć.



Fletcher podejrzewał, że tamta Stevie też by go fascynowała. Miała w sobie coś, co go przyciągało. Dlatego po ślubie Harrisona odsunął się od niego. Nie powinno się pożądać żony przyjaciela. Co prawda Stevie nigdy go nie zachęcała, wręcz przeciwnie. Była uprzejma, ale chłodna. Naleganie, by mu teraz towarzyszyła, było chyba perwersją. Szlak nie należał do trudnych, poradziłby sobie sam.

Ale w głębi ducha cieszył się, że tak się upierał. Zbyt długo czuł się samotny i towarzystwo, choćby niechętne, było lepsze niż samotna wycieczka.

Był samotny? Raczej sam. Wcześniej mu to nie przeszkadzało. Dobrze się czuł w swoim towarzystwie, odkąd Tiffany go zostawiła po skandalu związanym z podwójnym życiem jego ojca. A jednak odczuwał pustkę. Nie potrafił jej nazwać, nie wiedział, jak ją zapełnić. To był jeden z powodów, dla których wyjechał z Norfolk. W minionym roku zbyt wiele dźwigał na swoich barkach. Najgorsze była złość matki i niechęć do ojca.

O ironio, to Eleanor, jego matka, wywołała skandal. Oczywiście Douglas był winny, bo spłodził dziecko z niepełnoletnią dziewczyną, ale to Eleanor zmusiła gosposię swoich rodziców, by podpisała rodzicielskie pozwolenie na ślub z Douglasem. Eleanor, która nadal kłamała, że jej małżeństwo jest legalne, nawet gdy się dowiedziała o drugiej żonie i jej dzieciach.

W ostatnich miesiącach jego brat i siostra, Mathias i Lisa, odsunęli się od matki. Gorycz Eleanor związana z tym, że jej oszustwo zostało odkryte, była jakby gorsza niż strata ojca.

Wszyscy odetchnęli, gdy Eleanor oznajmiła, że przenosi się na Florydę, ale dla Fletchera zawsze pozostanie matką i zawsze będzie o nią dbał.

Nabrał głęboko powietrza i je wypuścił. Obiecał sobie, że na urlopie nie będzie zajmował się przeszłością. Ma odpoczywać. Myśleć, czego chce od życia i jak to osiągnie. Przez miniony rok był opoką dla swoich bliskich, pora, by radzili sobie sami.

Nie zamierzał ich porzucić, ale przez zbyt długi czas na pierwszym miejscu stawiał cudze troski i potrzeby. Pora pomyśleć, czego on chce od życia. Do diabła, skończył trzydzieści sześć lat. Wyobrażał sobie, że w tym wieku będzie już żonaty, może nawet zostanie ojcem, tymczasem tylko pracował. Pora na zmiany.

- Już niedaleko – powiedziała Stevie. – Jak się czujesz?

- W porządku.

- Słyszałam twój ciężki oddech. Mogę zwolnić.

- Nie trzeba, po prostu o czymś myślałem.

- Wiem, jak to jest. Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie, dam sobie radę.

Szli w milczeniu. Kiedy Stevie się zatrzymała i zatoczyła ręką wokół, Fletcher się rozejrzał.

- Tam jest tablica, gdzie można poczytać o historii tego miejsca i zobaczyć jego plan. Rattlesnake Lodge powstał jako letni dom rodziny Amblerów na początku dwudziestego wieku. Urządzali tu huczne przyjęcia, zapraszali mnóstwo gości. Trudno sobie to wyobrazić, kiedy się teraz na to patrzy.

Fletcher mruknął potakująco i podszedł do tablicy z informacją. Potem krążył, oglądając budynki, a kiedy

skończył, wrócił do Stevie siedzącej na stosie kamieni i zapytał:

- Co się stało z domem?

- Pani Ambler zmarła w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku, jej mąż nie doszedł do siebie po jej śmierci. Zbyt wiele wspomnień. Romantyczne, ale też potwornie smutne. Pan Ambler sprzedał dom, który później spłonął, w dwudziestym szóstym, prawdopodobnie na skutek uderzenia pioruna. Kiedyś musiało tu być pięknie.

- Rozumiem, czemu w dzieciństwie lubiałaś się tu bawić. Świetne miejsce dla kogoś o dużej wyobraźni.

Przez chwilę siedzieli zadumani, potem Stevie odwróciła się do niego.

- Nie jesteś taki, jak cię zapamiętałam.

- To znaczy? – Uniósł brwi.

- Na przykład jesteś mniej arogancki.

- Myślałaś, że jestem arogancki? – Położył rękę na piersi. –

Au.

Zaśmiała się, a on na ten dźwięk poczuł ciepło.

- To miał być komplement. – Uśmiechnęła się szeroko.

- Dziękuję.

Znów zamilkli. Fletcher chciał wypełnić ciszę pytaniami, dowiedzieć się, czemu tak go oceniała. Tymczasem wrócił myślą do ich dawnej relacji.

Traktował ją z dystansem, bo go pociągała. Zgadywał, że mogła to uznać za arogancję. Zamknął oczy i skupił się na siedzącej obok kobiecie, na jej oddechu i ciepłe ciała. To była tortura, ale nie był w stanie się odsunąć.

Nie mogła się zdecydować. To było jedno z jej ulubionych miejsc, zwłaszcza o tej porze roku, gdy nie zdeptywali go turyści. Nigdy sobie nie wyobrażała, że bycie tu z Fletcherem będzie tak miłe. Siedząc blisko niego, czuła się zaskakująco dobrze. Gdyby się o niego oparła, byłaby to najbardziej naturalna rzecz na świecie. Ona jednak siedziała sztywno.

Fletcher na moment zamknął oczy. Skorzystała z tego i ukradkiem przyjrzała się jego twarzy. Podziwiała prosty nos, szerokie brwi, kuszące pełne wargi. Najwyraźniej mimowolnie wydała jakiś dźwięk, bo podniósł powieki i przyłapał ją na tym zerkaniu.

Przez sekundę miała takie wrażenie jak na szlaku, że Fletcher ją pocałuje. Przeraziło ją to i jednocześnie napełniło radością.

Trzymała się na dystans, bo tylko w ten sposób mogła nad sobą panować. Nie chciała, by budził w niej takie emocje. Robiła wszystko, by odbudować swoją tożsamość, odzyskać poczucie godności. Teraz budowała też swoją markę. Na nic więcej nie miała czasu.

Gdy wróciła do domu, była inną kobietą niż ta naiwna i pełna nadziei dziewczyna, która wyjechała do college'u i dzień po dyplomie poślubiła starszego o cztery lata Harrisona.

Tamta dziewczyna wierzyła w miłość i szczęście do końca życia. I choć rozumiała, że nie wszyscy mężczyźni są tacy jak jej zmarły mąż, bała się, że wchodząc w kolejną relację, znów się zagubi. A jeśli nawet w przyszłości się z kimś zwiąże, zrobi to na swoich warunkach.

- Głodny? – spytała i zaczęła rozpinać plecak.

- Jasne, coś bym zjadł.

Zdjął swój plecak i wyjął z niego butelkę z wodą. Stevie patrzyła jak zahipnotyzowana, kiedy pił. Siłą woli odwróciła wzrok.

Był zupełnie inny niż w jej pamięci. Już nie był niemal lustrzanym odbiciem jej męża, aroganckim i nadmiernie ambitnym. To odkrycie budziło w niej niepokój. Łatwiej było trzymać go na dystans, kiedy uważała go za klon Harrisona. Czy źle go osądzała?

Otrząsnęła się w duchu. To bez znaczenia. Nie jest zainteresowana związkiem, a już na pewno nie z Fletcherem. Mieszkał ponad sześć godzin drogi stąd i prowadził tam firmę.

Pewnie więcej się nie zobaczą.

Kiedy zjedli, przeszli jeszcze kawałek, po czym zawrócili w stronę parkingu. Od czasu do czasu Stevie przystawała i coś mu pokazywała, więc droga w dół trwała dłużej niż do góry. Fletcherowi to nie przeszkadzało. Przeciwnie, z przyjemnością podziwiał naturę.

- Dziękuję za wycieczkę – powiedział, gdy wsiedli do samochodu. – Wiedziałem, że muszę zacząć te wakacje od oczyszczenia głowy. Było idealnie. Mogę liczyć na twoje towarzystwo za parę dni? Może na cały dzień?

W pierwszej chwili chciała odmówić. Wciąż walczyła o to, by hotel odwiedzało tylu gości co przed pandemią. Czekają na nią codzienne sprawy administracyjne.

- Sprawdzę kalendarz i dam ci znać. Na pewno nie wolałbyś wybrać się z grupą osób? Są tu biura turystyczne, które się w tym specjalizują. Z przyjemnością ci coś polecę.

- Nie chcę spędzać czasu z grupą obcych. Mam dość ludzi.

- Masz dość ludzi? – Lekko się uśmiechnęła.

- Tak. Mówiłaś, że nie słyszałaś o śmierci mojego ojca. Ta śmierć przyciągnęła mnóstwo uwagi do mojej rodziny. Ucierpiała zwłaszcza moja matka. W najdziwniejszych miejscach natykałem się na ludzi, którzy przyznawali sobie prawo do wyrażania opinii o ojcu i rodzinie. To nic miłego. Więc jeśli nie masz nic przeciwko, wolałbym wybrać się tylko z tobą.

- Ta strata rzeczywiście was zraniła.

- Wstrząsnęła fundamentami wszystkiego, w co wierzyłem.

Nie wyglądał na chętnego do dalszych zwierzeń, więc uszanowała jego prywatność.

Kiedy zajechali pod hotel, wzięła ich plecaki.

- Sam go zaniosę – zaprotestował.

- Nie ma sprawy. Zaniosę je do kuchni i opróżnię. Masz tam coś, czego potrzebujesz?

- Nie.

- Okej. Dam ci znać, kiedy będę wolna. Masz ochotę wypróbować trochę trudniejszą trasę?

- Jasne. Jak na kogoś, kto przez ostatni rok głównie siedział za biurkiem, nieźle sobie poradziłem.

- Sprawność na siłowni i sprawność w górach to dwie różne rzeczy – stwierdziła ze śmiechem.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Jego zwykle chłodne szare oczy rozświectliły się i połyskiwały ciepłem.

- Stevie? – zawołał, gdy ruszyła w stronę kuchni. Obejrzała się przez ramię. – Dzięki za dzisiaj.

Posłała mu lekki uśmiech. W kuchni Penny wyjmowała z pieca świeże bułeczki.

- Wyglądają pysznie – oznajmiła.

Rozładowała plecaki, wytarła je i schowała w szafce.

- Ale to za dużo dla nas dwóch. Mam nadzieję, że weźmiesz je do domu.

- Ten Fletcher wygląda na faceta z dużym apetytem – odparła Penny, przenosząc bułki na kratkę, by wystygły. – Nie spodziewam się, że po kolacji zostanie ich wiele.

- Kolacji?

- Chyba nie chcesz, żeby biedak jadł sam, kiedy tu jest.

- Gwarantujemy nocleg ze śniadaniem. Nie jesteśmy hotelem z pełnym zakresem usług.

- Daj spokój, zawsze mamy się czym podzielić. Robię moją zupę z brokułów i pleśniowego sera. Bułeczki będą do niej pasowały.

- A jeśli on już ma plany na kolację?

Penny oparła ręce na biodrach i przyjrzała się Stevie.

- Powiedz, czemu go unikasz? Wczoraj zostawiłaś go pod moją czułą opieką, chciałaś się wykręcić z wycieczki. Teraz nie chcesz zjeść z nim kolacji? Twoja babka by się wstydziła. Wiesz, jak chętnie zapraszała obcych do stołu.

Stevie poczuła, że policzki ją palą.

Penny miała rację. Babka zadbałaby o to, by Fletcherowi niczego nie brakowało, niezależnie od tego, jaki pakiet by wykupił.

- Może nie zechce do nas dołączyć.

- Czemu go nie spytasz?

- A czemu dla ciebie to takie ważne?

Penny ciężko westchnęła.

- Twoja babka byłaby ostatnią osobą, która pozwoliłaby ci tu zgnuśnieć, kiedy liżesz swoje rany.

- Nie liżę swoich ran!

Penny patrzyła na nią jak ktoś, kto zna ją od dziecka.

- No dobrze. Na początku, jak tu przyjechałam, może tak było – dodała. – Teraz jest lepiej. Znow jestem sobą.

Penny pokiwała głową.

- Jesteś, ale wciąż masz co robić. Nie jesteś stworzona do tego, żeby być sama. Wiem, że wiele wycierpiałaś i nawet w małżeństwie byłaś sama. Wiem, że śmierć twojej córeczki miesiąc przed śmiercią Harrisona pozostanie z tobą na zawsze. Ale przychodzi czas, kiedy trzeba dopuścić do siebie ludzi. Kiedy ja rodziłam martwe dzieci, myślałam, że mój świat się skończył. Potem zmarli twoi rodzice, a ponieważ babka nigdy sobie dobrze nie radziła z maluchami, nagle znow miałam zajęcie. Wyobraź sobie, co by było, gdybym z powodu moich tragedii nie okazywała ci miłości. Byłabym o wiele biedniejsza.

Penny podeszła do Stevie i wzięła ją w objęcia, które mówiły wszystko o jej miłości. Stevie oddała jej uścisk. Trudno jej było słuchać Penny, choć miała świadomość, że jej słowa są wyrazem głębokiej i nieprzemijającej troski.

- Ja też – odparła głosem pełnym emocji. – Co nie znaczy, że chcę zjeść kolację z Fletcherem. On i Harrison byli do siebie bardzo podobni. Nie mam ochoty, żeby mi przypominał tamten czas.



Wiedziała, że kłamie, przynajmniej na temat podobieństwa obu mężczyzn. Harrison nigdy nie wybrałby się z nią na wycieczkę jak ta dzisiejsza, a gdyby już, bez przerwy narzekałby na brak udogodnień. Fletcher podziwiał widoki i chłonał informacje, a potem z apetytem zjadł niewyszukany lunch.

- Okej, dobrze – powiedziała w końcu. – Zaproś go na kolację. Będę w biurze.

- Dziękuję, Stevie.

Machnęła ręką i wyszła z kuchni. Zdawało się, że niezależnie od tego, co powie, jest skazana na towarzystwo Fletchera. Na spędzanie z nim więcej czasu, niżby chciała. Stwierdziła, że równie dobrze może wziąć się w garść i jakoś sobie z tym poradzić.

W końcu czy to takie straszne?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedziała nad arkuszem kalkulacyjnym pokazującym przewidywalny dochód dla oczekiwanego sezonowego obłożenia Nickerson House. Porównała je z rezerwacjami i jęknęła. Jeśli nie zainwestuje w reklamę, nie będzie obłożenia. A bez tego nie starczy pieniędzy na remont wschodniego skrzydła – z pomocą pożyczki bankowej albo bez niej. Jeśli hotel nie zdobędzie odpowiedniej liczby gości, bank nie uzna jej za wiarygodną. Musi wymyślić specjalne pakiety i przekonać się, czy ściągnie więcej gości w dni robocze zimą. Weekendy nie stanowiły problemu. W tej okolicy liczba weekendowych przyjazdów powoli rosła. Potrzebowała jednak czegoś więcej.

Pukanie do drzwi ją zaskoczyło.

- Stevie, możesz mi pomóc? – zapytała Penny dziwnym tonem.

Stevie poderwała się z krzesła. Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła, że ręka Penny jest owinięta ręcznikiem, który szybko nasiąka krwią.

- Chyba potrzebuję lekarza – dodała przestraszona.

- Co się stało? – Stevie ostrożnie odwinęła ręcznik i spojrzała na głęboką ranę. Szybko zawinęła rękę z powrotem i uciskając ranę, poprowadziła coraz bledszą Penny na krzesło.

- Tak mi głupio. Kroiłam kantalupe tak samo jak zawsze, ale nóż się ześliznął i taki jest skutek.

- Nie ruszaj się stąd, zadzwonię do Cliffa. Spotka się z nami w ośrodku. Trzymaj rękę w górze, okej? I uciskaj.

- To boli, Stevie.

Penny była naprawdę wystraszona. Stevie też. Rana wyglądała paskudnie, musiała boleć jak diabli. Stevie umówiła się z Cliffem i wzięła kluczyki do samochodu.

- A co z panem Richmondem? – spytała Penny.

- Fletcherem? A co?

- Będzie czekał na kolację.

- Na pewno zrozumie.

Zadzwoniła do jego pokoju. Jego głos wywołał przyjemne dreszcze, które starała się zignorować.

- Fletcher, wybacz, Penny się zraniła, wiozę ją do lekarza. Chyba trzeba założyć szwy. Nie mam pojęcia, kiedy wrócimy.

- Jasne, nie ma sprawy. Potrzebujecie pomocy?

- Nie, mój samochód stoi przed domem.

- Daj mi znać, jak wrócicie.

- Dzięki.

Rozłączyła się i zaprowadziła Penny do samochodu. Kiedy zaparkowała przed lecznicą, z ulgą zobaczyła, że Cliff już na nie czeka.

- Dzięki, że ją przywiozłaś – powiedział.

Jako szef straży pożarnej przywykł do zajmowania się nagłymi wypadkami. Stevie patrzyła, jak objął żonę w pasie i weszli do budynku. Patrząc na nich, poczuła ucisk w piersi. Stanowili małżeństwo od ponad czterdziestu lat i wciąż byli

sobie tak bliscy jak w dniu ślubu. Jeśli nie bliżsi. Zawsze podziwiała ich związek i pragnęła, by i ją spotkało coś podobnego.

Miała nadzieję na taki związek z mężem, a jednak wychodząc za niego, popełniła błąd. Harrisona interesował wyłącznie on sam. Był idealnym synem, wychowanym w idealnej rodzinie i mógł mieć wyłącznie idealną żonę. Ulepił ją zatem na podobieństwo kobiety, jaką pragnął mieć u swego boku, z błyszczącymi prostymi włosami, idealnymi zębami i perfekcyjną dykcją, która potrafiła organizować wzorowe przyjęcia i imprezy charytatywne, która stosowała się do jego życzeń i z której twarzy nie schodził uśmiech.

Oczywiście wszystko zaczęło się rozpadać, gdy podczas ciąży zdiagnozowano u ich córki chorobę genetyczną. Jego matka miała nawet czelność sugerować, że winna jest rodzina Stevie, bo jej była przecież idealna. Prosili ją, by trzymała się z boku, żeby na widok Harrisona nikt nie myślał o jej ciąży.

Gdy mała Chloe zmarła w jej ramionach zaledwie miesiąc po narodzinach, Harrison z ulgą otrzepał ręce i zachowywał się, jakby córka nie istniała. Stevie była wściekła. Miesiąc później, kiedy samolot, który pilotował, rozbił się w górach, była odrętwiała. Podczas pogrzebu ledwie wspomniano o Chloe. Mówca wybrany przez rodzinę Reedów śmierć ich córki przedstawił jako stratę, którą Harrison zniósł dzielnie. Nie mógł być dalszy od prawdy. Harrison ledwie zauważył istnienie dziecka.

Ostatnia wola Harrisona była szokiem, podobnie jak odkrycie, że dom, który z taką miłością stworzyła, należy do

trustu jego rodziców. Jeśli chodzi o pieniądze, miała otrzymać tylko połowę tego, co zgromadzili z Harrisonem, druga połowa miała przypaść ich dzieciom, zaś w wypadku, gdyby w dniu jego śmierci nie było żyjących dzieci, rodzicom Harrisona.

Jego rodzina dała Stevie do zrozumienia, że nie może liczyć na ich wsparcie, więc kiedy się pozbierała, wiedziała, że jedynym miejscem, gdzie zdoła dojść do siebie, jest Asheville. Tu mogła liczyć na wsparcie Penny i Cliffa.

Decyzja, by pozostać singielką, nie była trudna. Teraz jednak, patrząc, jak Cliff opiekuje się żoną, zastanowiła się, kto pomógłby jej w podobnej sytuacji.

W drodze do domu przemówiła sobie do rozumu. Nikt jej nie pomoże, ponieważ nikogo nie potrzebuje. Nie po to poświęciła osiemnaście miesięcy na odzyskanie tożsamości, by znowu ją narażać, wchodząc w jakiś związek. Nie każdy ma tyle szczęścia co Penny i znajduje bratnią duszę.

Zaparkowała w dużym garażu na tyłach domu. W kuchni paliło się światło. Zadrżała na myśl, że będzie musiała posprzątać po wypadku Penny.

Kiedy weszła do środka, powitała ją mieszanka wspaniałych zapachów.

- Jak się ma pacjentka? – spytał Fletcher.

Stał przy kuchence i coś mieszał w garnku. Stevie się rozejrzała. Ani śladu krwi czy melona.

- Zostawiłam ją z mężem. Nic więcej nie mogłam zrobić, nie chciała, żebym z nimi czekała. Cliff zadzwoni do mnie później i powie mi, jak ona się czuje.

- A ty? Jak się czujesz? Jak do mnie dzwoniłaś, byłaś roztrzęsiona.

- Nic mi nie jest. Martwię się o Penny. A ty co tu robisz? Myślałam, że wybrałaś się na kolację do miasta.

- Pomyślałem, że Penny tyle już przygotowała, że szkoda to zmarnować. Trochę też posprzątałem. Uznałem, że to ostatnia rzecz, na jaką będziesz miała ochotę po powrocie. Właśnie kończę, przyjechałaś w samą porę.

- Dziękuję – powiedziała, choć to słowo nie oddawało ulgi i zaskoczenia, jakie czuła, słuchając go. Potem coś do niej dotarło. – Jesteś tu gościem. Nie powinieneś tego robić.

- Co? – rzekł z uśmiechem, który wzbudził w niej tęsknotę. – Boisz się że poproszę o rabat?

- Nie to miałam na myśli. – Zaśmiała się siłą woli.

- Hej, nie ma sprawy. Z przyjemnością pomagam przyjaciółce.

Nie jest jej przyjacielem, prawda?

- Mogę coś zrobić?

- Może nakryjesz do stołu? I znajdź miseczki do zupy. Penny ugotowała zupę z brokułów i sera pleśniowego, moje kubki smakowe nie mogą się doczekać.

Gdy usiedli do kolacji, Stevie poczuła się jak Alicja, która przeszła na drugą stronę lustra. Wszystko było odwrotnie, niż być powinno. Fletcher nalał im wina, podał kolację, a teraz sprzątał ze stołu, a ona siedziała i odpoczywała, pijąc wino.

- Nieźle sobie radzisz w kuchni – zauważyła.

- Jakiś czas mieszkam sam. Musiałem się nauczyć pewnych rzeczy, żeby przeżyć. Okazało się, że mam do tego smykałkę.

I lubię to, o dziwo. Dla mnie to rodzaj aktywnego relaksu. Odskoknia od pracy i stresów. Skupiam się na tym, co robię, a potem cieszę się tym, co mi wyszło.

- Nie mieszkałeś z nikim?

- Krótko.

Jego odpowiedź była tak lakoniczna, że nie drążyła tematu. Zresztą jego życie to nie jej sprawa. Przypomniała sobie, nad czym pracowała, zanim zawiozła Penny do szpitala.

- Fletcher, odpowiesz mi na kilka pytań?

- Jest jakiś haczyk? – spytał z uśmiechem.

- Nie, myślę o marketingu. Siedziałam nad tym, kiedy Penny się skaleczyła. W okolicy nie brak miejsc noclegowych. Czemu wybrałeś akurat Nickerson House? Jesteśmy dalej od miasta niż inni.

- Nie lubię tłumu, a na twojej stronie widziałem, ile masz pokoi i stwierdziłem, że nawet jak wszystkie będą zajęte, nie będziemy deptać sobie po piętach.

- Nie lubisz tłumów?

- Już nie. Jak mówiłem, wiele osób chce się ze mną podzielić opinią na temat mojej rodziny. Wolę ich nie słuchać.

- Więc spodobało ci się, że jesteśmy hotelem butikowym?

- Tak, i blisko stąd do stoków, gdzie można jeździć na snowboardzie. Czemu pytasz?

- Cóż, jak widzisz, nie mam tutaj tłumów. Myślę o nowej kampanii marketingowej, ale muszę lepiej zrozumieć klientów, którzy chętnie skorzystaliby z moich ofert.

- Możesz dodać posiłki w głównej sali jadalnej, a może nawet lekcje gotowania, kiedy Penny wróci do pracy.

- Dobry pomysł, choć miałam nadzieję, że urządzając spa, ściągnę zamożniejszych klientów. Może celować w sektor korporacyjny i zdobyć klientów biznesowych, którzy mogą wykupić pobyt u nas jako bonus dla personelu. Albo organizować tu think-tanki z dala od biura.

- To też dobry pomysł. – Fletcher usiadł i wziął do ręki kieliszek. – Jestem prawie pewien, że Richmond Construction by w to weszło, ale muszę przedyskutować to z zespołem.

- Och, nie musisz...

- Pomyśl o tym jak o przyjacielskiej pomocy – odparł. – Poza tym jeszcze nie jesteś na tym etapie, co?

- Fletcher, nie jesteśmy przyjaciółmi.

Spojrzał na nią ponad stołem.

- Chciałbym myśleć, że możemy być przyjaciółmi. Wiele nas łączy.

- Proszę, proszę. Co takiego nas łączy?

- Lubimy pisać wędrówki – odparł. – Zgodziłaś się zabrać mnie w tym tygodniu na kolejny szlak.

- To nie oznacza przyjaźni – odparła sfrustrowana.

- Możemy po drodze przedyskutować twoje plany związane ze spa. Może Richmond Construction pomogłoby ci w tej kwestii.

Pokręciła głową. Nie chciała żadnych zobowiązań.

- Nie. – Zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to zbyt ostro, więc zmieniła ton. – Doceniam, że próbujesz mi pomóc, ale zrozum, że muszę to zrobić sama.

Uniósł brwi.

- Zrezygnowałabyś z dobrego interesu?



- Muszę sobie udowodnić, że jestem w stanie to zrobić. Marzyłam o tym, odkąd skończyłam college. Małżeństwo to opóźniło, teraz do tego wróciłam. Kończę to, co zaczęłam. W swoim tempie. Na własnych warunkach.

- Szanuję to – rzekł łagodnie i wypił łyk wina. – W pewien sposób ci zazdroszczę. Budujesz swój biznes tak jak chcesz, wykorzystując rodzinny dom i tradycję.

- Zazdrościsz mi? – spytała z niedowierzaniem. – Prowadzisz jedną z największym firm budowlanych na wschodnim wybrzeżu.

- Tak, w pewien sposób ci zazdroszczę. Możesz odnieść sukces na swój własny sposób.

Poprawiła się na krześle i spojrzała na niego. Już wcześniej zauważyła, że jego twarz jest czasem przygnębiona. Składała to na karb stresu, w jakim żył, i bolesnej straty. Ale może było więcej powodów.

- Jestem zdeterminowana, żeby osiągnąć sukces, choć wiele rzeczy po drodze działa zniechęcająco. Chcę odcisnąć tu własne piętno. Podoba mi się pomysł lekcji gotowania. Kiedy Penny dojdzie do formy, porozmawiam z nią.

Zadzwoił jej telefon. Stevie zobaczyła, że to Cliff.

- Przepraszam, muszę odebrać – powiedziała.

Cliff szybko zrelacjonował, co z ręką Penny. Parę minut później zakończyła rozmowę i westchnęła.

- Rozumiem, że nie najlepsze wieści – powiedział.

- Nie najlepsze, ale też nie najgorsze. Penny nie będzie operowana, zostanie na zwolnieniu dwa tygodnie i chyba będzie potrzebowała rehabilitacji. Cieszę się przez wzgląd na

nią, że nie jest tak źle, jak wyglądało. Należy jej się czas na odzyskanie sprawności, ale ponieważ nie ma też Elsy, to dość kłopotliwe.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Koniec z pomocą, jesteś gościem.

- Tak, ale potrafię pościelić łóżko i zmienić ręczniki. – Wzruszył ramionami. – Potrafię też podgrzać zupę z puszki, kiedy trzeba.

- Nie martw się, nie sądzę, żebyśmy byli skazani na zupy z puszki. – Zaśmiała się. – Mam listę tymczasowych pracowników. Może to nie będzie najłatwiejsze, bo za tydzień są święta i ludzie mają swoje plany, ale dam radę.

- To może dziś ja posprzątam, a ty podzwoń. Nie będziesz spokojna, dopóki wszystkiego nie załatwisz.

- Nie trzeba, idź do siebie. Zrobiłeś więcej niż należy, jestem ci wdzięczna.

Sięgnął ponad stołem i wziął ją za rękę.

Poczuła mocny uścisk ciepłych palców i przeszedł ją dreszcz. Instynkt kazał jej zabrać rękę, a nielogiczna potrzeba wsparcia kazała jej się nie ruszać.

- Ja posprzątam – oświadczył. – Dopóki nie będziesz miała pracownika, chętnie ci pomogę. Czasami, Stevie, trzeba przyjąć pomoc.

Chciała mu powiedzieć, że nie wie, o czym mówi, odniosła jednak wrażenie, że przez Fletchera przemawia doświadczenie, i to niekoniecznie miłe.

- Dobrze – odparła – ale tylko dziś. Do rana na pewno kogoś znajdę. Nie będziesz sam zmieniał ręczników ani słał łóżka. –

Złagodziła swoje słowa uśmiechem.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne, pościel mi łóżko. – Puścił do niej oko i puścił jej dłoń.

Wstał i zaczął sprzątać ze stołu. Z jakiegoś powodu nie była w stanie się ruszyć. Wyobraziła go sobie w ogromnym łóżku dominującym w jego sypialni. Nagiego i otulonego pościelą z bawełny najwyższej jakości.

I siebie obok niego.

Podniosła się i tak gwałtownie odsunęła krzesło, że się przechyliło i z hukiem upadło na podłogę. Fletcher natychmiast się odwrócił.

- Nic ci nie jest? – spytał z troską.

Pokręciła głową. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Ogarnęła ją tęsknota. Nie pojmowała swoich emocji. Podniosła krzesło i szybko wyszła z kuchni, mrużąc coś pod nosem. Zamknęła za sobą drewniane ciężkie drzwi i oparła się o nie, jakby tylko one pozwoliły jej utrzymać się na nogach. Co zresztą było prawdą.

Co się dzieje? Podjęła pewne decyzje. Nie była zainteresowana kolejnym związkiem, zwłaszcza z Fletcherem. Czemu więc najchętniej wróciłaby do kuchni i obdarzyła go takim pocałunkiem, po którym nie byłoby już odwrotu?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W kolejnym tygodniu odzyskała równowagę. Jej głównym celem było trzymanie się z dala od Fletchera. Na szczęście nie miała problemu ze znalezieniem nowej kucharki. Znalazła też przewodniczkę, która zgodziła się również pomóc jej w sprzątaniu. Zorganizowała dwie wyprawy dla nowej przewodniczki i Fletchera, więc nie było jej trudno trzymać się od niego na dystans. Niespodziewanie wzrosła też liczba rezerwacji.

Zaskoczyło ją to, ale nie zamierzała patrzeć darowanemu koniowi w zęby. Zwiększone dochody pomogły jej opłacić dodatkowy personel. Właśnie siedziała w biurze, po raz nie wiadomo który przeliczając budżet, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! – zawołała.

Fletcher wypełnił sobą przestrzeń. Natychmiast pożałowała, że odpowiedziała na stukanie.

- Jakiś problem? – spytała.

Nie wstała zza biurka, co okazało się złym pomysłem, ponieważ Fletcher oparł na nim ręce i się pochylił.

- Czemu mnie unikasz? – spytał z irytacją.

- Nie unikam cię – skłamała. – Poza tym mam dla ciebie profesjonalnego przewodnika. Twoje wyprawy będą bardziej satysfakcjonujące.

- Wolę być usatysfakcjonowany przez ciebie.

Te słowa pełne erotycznego podtekstu zawisły między nimi. Starła się oddychać spokojnie, choć wszystkie komórki jej ciała były w pogotowiu.

- Na pewno rozumiesz. Miałam mnóstwo obowiązków.

- Ale wiesz, że jest Boże Narodzenie? Nawet ty nie powinnaś tkwić w biurze i robić to, co robisz.

- Ryzyko zawodowe właściciela. – Prawdę mówiąc, od śmierci Chloe nie miała już ochoty niczego świętować. – Na pewno rozumiesz.

- Nie samą pracą człowiek żyje.

- Jestem pewna, że otrzymałeś w Nickerson House wszystko, co obiecujemy. Jeśli masz jakieś uwagi...

- Wiem, mam je zgłosić kierownictwu. Właśnie to robię. Chodź, zjedz z nami kolację. Dla gości to będzie miłe. Poza tym potrzebujesz przerwy i wyglądasz, jakby dobrze ci zrobił drink.

- Och nie, nie w tym stroju – zaprotestowała.

- W takim razie idź się przebierz. Daję ci na to pół godziny. Żadnych wymówek, Stevie. Jak się nie zjawisz za pół godziny, przyjdę po ciebie.

Mówił z powagą, ale miał taką minę, jakby liczył na to, że będzie musiał po nią pójść.

Nie da mu tej satysfakcji.

- Dobrze, skoro tak ładnie prosisz – odparła cierpko.

- Dziękuję. – Wyprostował się.

Choć już nad nią nie wisiał, nie mogła ignorować jego obecności w małym biurze. Był mężczyzną, który dominował w każdej przestrzeni, a teraz zdominował wszystko łącznie z jej myślami.

- Jeśli pozwolisz mi wyjść – dodała.

- Oczywiście. Do zobaczenia za pół godziny.

Uśmiechnął się, jakby odniósł zwycięstwo. Zastanowiła się, co zaplanował. Zgasiła komputer i opuściła biuro. Przechodząc przez pokój, gdzie stał chwilę wcześniej, poczuła jego zapach. Jej ciało nie pozostało na to obojętne. To tylko instynktowna reakcja na atrakcyjnego mężczyznę, powiedziała sobie, wlokąc się po schodach.

Nie ma w tym nic normalnego, zaoponował cichy głos w jej głowie. Nie będzie w stanie długo ignorować uczuć, jakie w niej budził.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła na górę. Był podekscytowany. Miał nadzieję, że Stevie lubi niespodzianki. Wiedział, że go unikała. W jasny sposób wyraziła swoje uczucia w stosunku do niego i był gotowy to uszanować. Do pewnego momentu.

W dzień Bożego Narodzenia nikt nie powinien siedzieć nad rachunkami. Zdołał zerknąć na ekran, był tam plan budżetu. Świetnie się na tym znał, ale wolał, by zajmował się tym zespół analityków. Dostawali za to dobre pieniądze.

O ile tylko otrzymywał niezbędne informacje i mógł je przekazać zarządowi, był zadowolony. Stevie nie miała takiego luksusu. Wszystko tu zaczynało się od niej i na niej kończyło. Podziwiał jej siłę, ale jej nie zazdrościł.

Przez ostatnie dni rozmawiał z pracownikami Stevie i paroma osobami w mieście, które ją dobrze znały. Wszyscy mówili, jak bardzo zmieniła się po ślubie – i jak miło było zobaczyć ją znów taką jak dawniej, mimo wszystkich strat. Zakładał, że mieli na myśli stratę córki, o której ze zdumieniem dowiedział się na pogrzebie Harrisona. Potem Stevie opuściła Raleigh.

Musiał przyznać, że z niedowierzaniem traktował jej słowa na temat dawnego przyjaciela. Mimo to po tym, co ostatnio o niej słyszał, jeszcze bardziej go zaintrygowała.

Powtarzał sobie, że nie powinien się nią interesować. Z drugiej strony – co go powstrzymuje? Poza jej niechęcią, którą powinien uszanować. A jeżeli ta niechęć wynika tylko z lęku przed własnymi uczuciami? Czy gdyby przynajmniej spróbowali, wyrządziliby sobie krzywdę?

Po doświadczeniach minionego roku i reakcji Tiffany na skandal, który wybuchł po śmierci ojca, nie był gotowy na nowy związek. Chciał, by wszystko wróciło do normy, zanim pomyśli o tym, aby wpuścić nową osobę do swojego życia. Do diabła, właściwie w ogóle nie wie, czego chce. Poza jedną rzeczą.

A właściwie jedną osobą. Stevie Nickerson.

Był ciekaw, czym Harrison ją tak opętał, że przestała być dziewczyną, o której wszyscy mówili z czułością. Czy uważała, że zmiana, by zadowolić drugą osobę, jest wyrazem miłości? Czemu Harrison nie mógł jej pokochać ze wszystkimi jej niedoskonałościami? Za to, kim się dzięki niej stał i co dzięki niej czuł?

Poddał w wątpliwość swoje postrzeganie zmarłego przyjaciela. Zastanawiał się, czy był tak zaślepiiony, że nie widział jego prawdziwej twarzy. Przypomnił sobie dawne czasy. Owszem, Harrison lubił rywalizację i był ambitny, ale on, Fletcher, też. Fletcher nigdy nie zazdrościł przyjacielowi aż do dnia, gdy Harrison przedstawił mu Stevie, a raczej Stephanie. Harrison poznał ją, kiedy była na ostatnim roku college'u i dorabiała w hotelu, gdzie uczestniczył w imprezie charytatywnej. Po paru miesiącach byli zaręczeni.

Fletcher poleciał do Raleigh na przyjęcie zaręczynowe i był oczarowany nową kobietą w życiu Harrisona. Między nimi obowiązywała niepisana zasada: dziewczyna przyjaciela jest niedostępna. Mimo to Fletchera coś przyciągało do Stevie, często też o niej myślał.

Było jasne, że jej dom jest w Asheville. Zamiana rodzinnego domu na hotel butikowy to znakomity pomysł. Gdyby stworzyła również spa dla małych grup gości z korporacji, służyłoby to także lokalnej społeczności.

Ale jej upór, by być niezależną, może też doprowadzić do katastrofy. Fletcher widział, jak umierało niejedno marzenie, gdy ludzie odmawiali przyjęcia pomocy. Nie chciał, by spotkało to Stevie, a co więcej, pragnął zrobić wszystko, by osiągnęła cel. Dlatego było ważne, by zgodziła się przyjąć pomoc.

Jakiś dźwięk na górze przykuł jego uwagę. Podniósł wzrok i zobaczył Stevie. Miała na sobie czerwoną sukienkę do pół łydki i czarne szpilki. Włosy opadały jej na plecy. Chciał ich dotknąć. Gdy ich oczy się spotkały, zdawało mu się, że Stevie należy do niego. Od zawsze.



Potem odwróciła głowę i lekko przesuwając ręką po błyszczącej balustradzie, zaczęła schodzić na dół. Czuł, jakby odgrywali tę scenę setki razy.

- Mam coś na twarzy? – spytała, stając przed nim.

- Nie, wyglądasz idealnie.

Przez moment sprawiała wrażenie speszzonej. Uniosła rękę, jakby chciała poprawić włosy, ale ją opuściła.

- To dobrze – odparła z nonszalancją, która, jak podejrzewał, była wymuszona.

- Idziemy? – Z uśmiechem podał jej ramię.

- Czemu mi się zdaje, że mnie czymś zaskoczysz?

- Nie ja. – Pokręcił głową. – Nie pozwolono mi nic robić. Ani pozostałym gościom, co cię pewnie ucieszy. Moim zadaniem było tylko sprowadzić cię na miejsce.

Szli w stronę jadalni, skąd dobiegał dźwięk kolęd, brzęk szkła, gwar rozmów. Gdy weszli do środka, Stevie głośno wciągnęła powietrze na widok dekoracji i zebranych przy stole gości oraz dawnych znajomych babki. Z radością wypatrzyła Penny i Cliffa siedzących przy kominku.

- Tak tu wyglądało za życia babci – powiedziała z podziwem. – Czyj to był pomysł?

- Penny, a personel wszystko przygotował. Świetna robota, nie sądzisz?

- Jest wspaniale.

Zaraz potem porwał ją jeden z gości, potem drugi, a gdy wszystkich zaproszono do dużego stołu, Fletcher z przyjemnością obserwował Stevie. Dodatkowy personel

podawał potrawy i sprzątał, a ilekroć Stevie podnosiła się z krzesła, ktoś lekko kładł rękę na jej ramieniu.

Fletcher wrócił myślą do rozmowy telefonicznej ze swoją rodziną. Bez ojca wszyscy czuli się zagubieni. Każdy radził sobie z tym na swój sposób. Eleanor urządziła świąteczne przyjęcie z nowymi znajomymi na Florydzie, zaś Mathias i Lisa ze starymi przyjaciółmi.

Gdy zrobiło się późno, część gości wróciła do pokoi, a inni do domów. Stevie odprowadziła Penny i Cliffa, po czym zajrzała do kuchni i przekonała się, że nie ma tam nic do roboty. Fletcher wziął ją za rękę i zaprowadził do biblioteki, gdzie w kominku palił się ogień.

Zachęcił ją, by usiadła w fotelu przed kominkiem i podał jej kieliszek brandy.

- Proszę, pomyślałem, że będziesz miała ochotę.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję. Idealne zakończenie idealnego wieczoru.

- Z pewnością lepsze niż praca nad budżetem – stwierdził. unosząc kieliszek i wciągając zapach alkoholu.

- Nie do wiary, straciłam poczucie czasu.

- Byłaś zajęta.

Unikaniem go. Ale tego wieczoru znalazła się w swoim żywiole. Była idealną gospodynią, podziwianą i szanowaną przez gości. Nawet ci, którzy dopiero poprzedniego dnia zameldowali się w Nickerson House i wyglądali na nieco smutnych z powodu świąt bez rodziny, ostatecznie odnaleźli się i zrelaksowali.

- Stworzyłaś tu wspaniałą atmosferę – podjął. – Jestem pewien, że twoi goście polecą cię znajomym.

- Miejmy taką nadzieję. – Lekko się uśmiechnęła.

- Założę się, że to miejsce widziało wiele różnych rodzinnych świąt przez lata.

- Tak, na strychu są albumy ze zdjęciami. Myślałam, żeby niektóre ze zdjęć powiększyć i powiesić w galerii we wschodnim skrzydle, ale jak wiele innych rzeczy, muszą poczekać na swoją kolej. – Wypiła łyk brandy. – Jakie było Boże Narodzenie w twojej rodzinie?

Pytanie to go zaskoczyło.

- Pewnie jak święta w większości rodzin, tyle że nasz ojciec raz spędzał z nami Boże Narodzenie, a raz Nowy Rok. Do głowy nam nie przyszło, że miał drugą rodzinę. Akceptowaliśmy to, myśląc, że ciężko pracuje. W zeszłym roku zmarł tuż przed świętami. Mówiąc szczerze, nie sądzę, żeby święta były dla nas tym samym co dawniej.

- Nie wyobrażam sobie, co przeżyliście, dowiadując się o drugiej rodzinie.

Przez moment Fletcher patrzył na ogień w kominku.

-To było piekło. Poddałem w wątpliwość całe moje życie, wszystkie cele.

- Jak to?

- Chyba zawsze chciałem iść w jego ślady. Być człowiekiem sukcesu. – Prychnął. – Wiesz, te wszystkie banały, jakie przyjdą ci głowy. Teraz nie wiem, gdzie widzę się w najbliższych pięciu czy dziesięciu latach. Jednego tylko jestem pewien: nie chcę być

taki jak on. Jego oszustwo sprawiło nam wiele bólu. Nie wiem, jak on sobie to wyobrażał.

- Pewnie liczył na to, że kłamstwo się nie wyda.

- Cóż, spieprzył sprawę.

- Przykro mi, że tak cię to zraniło.

Słyszał to od tylu osób.

Niektórzy, owszem, mówili szczerze. Większości towarzyszyła ciekawość, jak człowiekowi udaje się utrzymać dwa domy, dwie rodziny i dwie firmy na dwóch wybrzeżach przez ponad trzydzieści lat, nie wzbudzając podejrzeń. Ton Stevie wskazywał, że jej współczucie jest szczerze. To kolejna rzecz, jaką w niej podziwiał. Niczego nie udawała.

- Dziękuję. – Wychylił resztę brandy i wstał. – Jest późno. Pewnie powinniśmy się położyć.

Zobaczył zaczerwienione policzki Stevie i jej powiększone źrenice. W jego słowach nie było żadnego podtekstu. Zrobiło mu się gorąco. Cisza się przeciągała. Stevie zwilżyła wargi.

Postawiła kieliszek na stoliku. Głośno stuknął, co chyba ją zaskoczyło.

- Masz rację, pora się położyć – powiedziała.

Dzieliło ich pół metra. Wystarczyłoby, by wyciągnął rękę i trzymałby ją w ramionach. Poczulby jej krągłości. Znów podniosła na niego wzrok, a on wiedział, że ona też to czuje. Tę nieodpartą chęć.

Zacisnął pięści, by zapanować nad pragnieniem, by jej dotknąć. Potem Stevie odsunęła się i odeszła.

- Dobranoc, Fletcher – powiedziała. – Mam nadzieję, że będziesz dobrze spał.

Z pewnością nie. Odprowadzał ją wzrokiem, gdy wychodziła z biblioteki. Jej włosy kołysały się przy każdym kroku. Materiał sukienki czule głaskał biodra i pośladki. Był przekonany, że go pragnęła. Była jednak dużo od niego silniejsza i oparła się pożądanemu.

Jak długo jeszcze zdoła się opierać?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego tygodnia z jeszcze większą gorliwością poświęcała się pracy. Właśnie sprzątała podwórko i przycinała krzewy. Także tego dnia Penny wróciła do pracy ku sporej uldze Stevie. Chociaż codziennie rozmawiały przez telefon, Stevie brakowało jej towarzystwa.

Do sylwestra został jeden dzień, potem Fletcher wyjedzie. Liczyła godziny. Spędziła z nim czas po świątecznej kolacji, a on był taki... Upuściła grabie i z jękiem wyrzuciła do góry ręce.

- Co się z tobą dzieje? – spytała Penny, idąc ze szklarni ze świeżymi ziołami na kolację.

- Nic – odparła Stevie i podniosła grabie.

- Myślisz o miłym panu Richmondzie? – spytała Penny niewinnie. Stevie знаła to spojrzenie.

Wiedziała też, że miły nie jest właściwym słowem. Wkurzający. Nie, coś więcej. Poszukała w myślach. Irytujący. Fletcher Richmond był irytujący. Och, do diabła, znów pomyślała o jego ciele. Sięgnęła głębiej pod krzaki, by usunąć stamtąd trudno dostępne liście i gałązki.

- Ale skąd. Po prostu jak zwykle w ogrodzie jestem zła.

- Oczywiście – odparła Penny z uśmiechem.

- A jak tam twoja ręka? Radzisz sobie w kuchni?

- Lepiej niż myślałam. W przyszłym tygodniu zaczynam rehabilitację. Niedługo będę jak nowa.

- Świetnie.

- Tęskniłaś za mną?

- Nie tęskniłam za twoją złośliwością. – Uśmiechnęła się. – Mówiąc szczerze, bez ciebie ten dom nie jest taki sam.

- A wracając do pana Richmonda... - zaczęła Penny znów niewinnie – kiedy zamierzasz na niego wskoczyć? Czas ucieka.

- Słucham? – Stevie omal nie wypuściła z ręki grabi.

- No wiesz. Zaszaleć.

- Penny!

- Nie jestem ślepa. Wszyscy widzą, że między wami iskrzy. Wiem, że robisz wszystko, żeby trzymać się od niego z daleka. Nie przyszło ci do głowy, żeby jednak ulec?

Stevie kusilo, by zapytać: Czemu? Ale wiedziała, że już usłyszała odpowiedź.

- Wiesz przecież, że już nie jestem zainteresowana mężczyznami.

- Tak mówisz, ale nie sądzisz, że to wielka szkoda? Stracić takiego wspaniałego mężczyznę?

- Skoro uważasz, że takie z niego ciacho, czemu sama nie skorzystasz? – zapytała ze złością.

Tak jak się spodziewała, Penny parsknęła śmiechem.

- Och, kochanie. Nieźle cię wzięło. Posłuchaj mojej rady, korzystaj, póki nie jest za późno.

- Z niczego nie będę korzystać. – Stevie zamieniła grabie na łopatę i zaczęła wrzucać śmieci do stojącej obok taczki. Penny odchrząknęła. – Co?

- Zadałaś sobie pytanie, czy będziesz żałować, jeśli tego nie zrobisz?

- Słucham?

- Zawsze sobie zadaję takie pytanie, jak czegoś pragnę. Czy będę żałować, jeśli tego nie kupię albo nie zrobię. Kiedy odpowiedź brzmi nie, sprawa jest prosta. Jeżeli jednak tak...

- Tak się związałaś z Cliffem?

Szeroki uśmiech przeciął twarz Penny.

- Mniej więcej. To była moja najlepsza decyzja. Weź ze mnie przykład, dziewczyno. Spalisz trochę energii z kimś, kto to doceni, zamiast w tym niewdzięcznym ogrodzie.

Stevie patrzyła, jak Penny odwróciła się i weszła do domu. Penny nie wie, co mówi. Nie ma pojęcia, jak bardzo można zagubić się w małżeństwie. Ona straciła radość życia i marzenia. Nie skorzysta z rady Penny, choć ją to kusilo. Nie ufała sobie, bała się, że znów wpadnie w pułapkę, z której trudno uciec.

Nauczyła się nie spełniać oczekiwań innych. To jej życie, będzie postępowała tak, jak uważa za słuszne.

Parę niewielkich hoteli w okolicy urządzało na zmianę przyjęcia sylwestrowe. Zabezpieczali też transport, by chętni mogli w nich uczestniczyć. Stevie cieszyła się, że w tym roku nie wypada jej kolej. Spędzi spokojny wieczór sylwestrowy i pójdzie wcześniej spać. Nie miała ochoty siedzieć do północy i składać życzeń obcym ludziom.

Pokręciła głową. Nie życzyła innym źle. Obiecała sobie jednak, gdy opuściła dom, który tworzyła dla siebie i Harrisona, że od tej pory skupi się na sprawianiu przyjemności sobie. Ktoś



mógłby powiedzieć, że to egoizm. Dla Stevie stało się to kwestią przeżycia. Nie uważała się za osobę, która łatwo ulega wpływom, a jednak w małżeństwie pozwoliła się zmienić nie do poznania.

Śmierć Chloe otworzyła jej oczy. Jej mąż odetchnął z ulgą, gdy ich córka wydała ostatnie tchnienie. Nie chciał niczego, co nie jest idealne. Jego śmierć miesiąc później była kolejnym szokiem. Jego rodzina się zjednoczyła. Stevie robiła wszystko, czego rodzina Reedów od niej oczekiwała, a gdy ona potrzebowała wsparcia, została sama.

Tak, to jej wina, że była tak zależna od Harrisona. Głęboko przekonana, że powinna go zadowalać. Wówczas chciała należeć do tradycyjnej rodziny, takiej jak Reedowie. Teraz, patrząc wstecz, doceniała ekscentryczność i wybory bliskich. Może byli dziwaczni, za to szczęśliwi. Pragnęła takiego szczęścia i od niej zależało, czy je osiągnie.

Słyszała, jak niewielka grupa gości wyjeżdża na przyjęcie sylwestrowe. Pewnie wrócą o świcie głośni i szczęśliwi. Może teraz zmienić ręczniki i posłać łóżka. Lubiła takie drobne gesty, by goście dobrze wspominali pobyt w jej hotelu.

Zaplanowała też dla siebie miły wieczór: najpierw peeling, potem kąpiel z kieliszkiem wina, może też z książką. Zrobi to, gdy tylko upewni się, że jest już sama.

Wieczorna rutyna zajęła jej czterdzieści minut. Na koniec zostawiła sobie pokój Fletchera. Poprawianie jego pościeli co wieczór stało się słodko-gorzką tradycją. Od świąt starał się spędzać dni poza hotelem, czasem wychodził też wieczorami.

Zastanawiała się, czy spędzi tę noc na przyjęciu w pobliskim hotelu.

Nucąc pod nosem, zapukała do drzwi i zawołała: Obsługa. Nie słysząc odpowiedzi, weszła do środka.

W pokoju było pusto. Zaciągnęła zasłony, potem odwróciła się do łóżka. Pochyliła się i odrzuciła narzutę, wygładziła pościel, położyła na poduszce trufla. Pora sprawdzić łazienkę, pomyślała.

Lekko przekręciła gałkę i drzwi się otworzyły. Znalazła się w chmurze gorącej pary.

- Och, przepraszam! – zawołała, wycofując się w pośpiechu, widząc nagiego Fletchera w kabinie prysznicowej. Dojrzała jeszcze jego uśmiech, po czym szybko opuściła jego apartament. Do diabła z mokrymi ręcznikami, pomyślała, biegnąc na dół.

Zamknęła się w biurze i wzięła głęboki oddech.

Nie będzie o nim myśleć. Ani o muskularnych udach porośniętych czarnymi włoskami. Ani o szerokich ramionach i wyrzeźbionym torsie. Na pewno nie o brzuchu ani o... Stop! Nie będziesz o nim myśleć, powtórzyła. A jednak żadna cenzura na świecie nie wymaże z jej pamięci tego obrazu. Ani tego, jak ten widok na nią podziałał.

Ogarnęła ją niepowstrzymana tęsknota.

- Nie bądź głupia – powiedziała. – Nie pragniesz go.

Kłamczucha, odezwał się cichy głos.

Okej. Usiadła za biurkiem i spojrzała na listę gości, którzy rano mieli się mieli wymeldować. Zalało ją takie gorąco, jakiego nie pamiętała od dawna. Stanik nagle wydał się za mały. W dole brzucha czuła pulsowanie, które się czegoś domagało. Jesteś

doroślą kobietą. To normalna reakcja, powiedziała sobie, patrząc na ekran komputera niewidzącym wzrokiem.

Poza tym dawno już nie była z mężczyzną, zwłaszcza takim jak Fletcher.

Zawsze jej się wydawało, że jest atletyczny, ale szczupły. Że nie jest typem, który więcej czasu spędza na siłowni niż w pracy. A jednak każdy centymetr jego ciała, który zdążyła zobaczyć, był doskonałością.

Pragnęła go. Zamknęła oczy i jęknęła.

- Wszystko w porządku?

Na głos Fletchera usiadła prosto. Nie słyszała, jak wchodził do pokoju.

Znów zrobiło jej się gorąco, zmusiła się, by na niego spojrzeć. Miał wciąż mokre włosy i pachniał świeżością kosmetyków, które zostawiła w łazience. Ten zapach już zawsze będzie go jej przypominał.

- Stevie?

- Co? Tak. Oczywiście. Wybacz, że wparowałam do twojego pokoju. Myślałam, że wyszedłeś. Zadzwoń, żeby ktoś po ciebie przyjechał?

- To miło z twojej strony, ale dziś tu zostanę.

- Nie chcesz zaszaleć w mieście w ostatnią noc roku?

- Nie. Kończę ten rok tak, jak zamierzam zacząć kolejny. Ze spokojem i z namaszczeniem.

W sposobie, w jaki wypowiedział ostatnie słowo, było coś takiego, co obudziło w niej złe przeczucia.

- Namaszczeniem?

- Właśnie tak.

Wyciągnął do niej rękę, a ona, głupia, chwyciła ją i pozwoliła, by pomógł jej wstać.

Przyciągnął ją do siebie.

- Fletcher – zaczęła, ale on miał inny pomysł.

- Nic nie mów.

Opadł wargami na jej usta. Było tak dobrze, że się nie sprzeciwiała. Przez jakieś dziesięć sekund, bo później na szczęście odzyskała rozum. Odsunęła się od niego.

- Nie – powiedziała. – Proszę, nie.

Wyglądał na przestraszonego.

- Przepraszam. Myślałem, że coś nas łączy. – On też zrobił krok do tyłu i pokręcił głową. – Ostatnie dwa tygodnie pozwoliły mi uporządkować myśli. Ale to nie był spokojny czas, bo obudziłaś we mnie pożądanie, które nie daje mi spokoju. Nie mógłbym jutro wyjechać, gdybym przynajmniej nie sprawdził, czy czujesz to samo. Przepraszam, jeśli posunąłem się za daleko. Nigdy więcej nie naruszę twojej prywatnej przestrzeni.

Po tych słowach wyszedł, a ona oniemiała, wciąż czując jego smak na wargach. O tym właśnie marzyła. Co z nią nie tak, do diabła? Dlaczego nie potrafi zaakceptować swoich pragnień? Ich pragnień? Czy do końca życia będzie nią kierował lęk? Czy przez minione półtora roku nie starała się odzyskać siebie, nie uczyła się na pierwszym miejscu stawiać własnych potrzeb? Czy go nie pożądała?

Oczywiście, że tak. Spędzi z nim jedną noc. To wystarczy, musi. To jej wybór, jej decyzja.

Przeczesała palcami włosy i poprawiła ubranie. Nie wierzyła, że to robi, a jednak wyszła z biura z jedną myślą.

Parę minut później stanęła przed drzwiami Fletchera, uniosła drżącą rękę i zapukała.

Niemal natychmiast otworzył drzwi.

- Stevie?

- Chcę, żebyś naruszył moją prywatną przestrzeń.  
Z namaszczeniem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Powtarzając w myśli słowa Stevie, miał wrażenie, że ucieka z niego powietrze. Patrzył na nią niepewny, czy to tylko jego wyobraźnia, czy ona naprawdę tu jest. Zaraz potem weszła do środka i zamknęła drzwi.

Gdy objęła go za szyję i uniosła twarz, przestał wątpić, że to dzieje się naprawdę.

Poczuł jej wargi na ustach. Powściągnął chęć, by przejąć kontrolę i pokazać jej, co czuje. To był wyjątkowy dar, od niej dla niego. Nie chciał tego zepsuć. Gdy poczuł, że Stevie chce więcej, rozchylił wargi. A gdy zastąpiła wargi palcami i dotykała go opuszkami palców, jakby muskała piórkiem, z jego ust popłynął jęk.

Chwycił jej rękę i pocałował palce, językiem pieścił zagłębienia między nimi.

Poczuł, jak wstrząsnął nią dreszcz, jej oczy pociemniały, a policzki przybrały odcień różu.

- Chciałbym cię pieścić – powiedział cicho.

- Ja też tego chcę – szepnęła.

Odsunęła się odrobinę i dodała bardziej stanowczo:

- Ale powiem jasno. To tylko jedna noc. Rano wyjeżdżasz, a ja zostaję. Nie chcę niczego więcej. Niech ta noc będzie

magiczna.

Patrząc mu w oczy, czekała na odpowiedź. Kiedy kiwnął głową, znów go pocałowała. Tym razem oddał pocałunek. Wplotła palce w jego włosy. Rozkoszował się tym dotykiem, cieszył się, że w końcu trzyma w ramionach kobietę, której pożył przez lata.

- Weź mnie do łóżka, Fletcher – poprosiła.

Nie tracił czasu. Zaniósł ją do ogromnego łóżka, na którym marzył o niej każdej nocy przez minione dwa tygodnie. Zaraz potem zaczął rozpinąć pasek. Zajęło mu to cenne sekundy. Kiedy się rozbierał, Stevie zdjęła bluzkę i stanik. Zaprażył poznać smak jej piersi.

Pomógł jej zdjąć dzinsy, figi i skarpetki. Przyciągnęła go do siebie, dając znak, by się na niej położył. Jej skóra była cudownie miękka i gładka, ciało emanowało ciepłem. Pochylił głowę i pieścił jej szyję, wciągając zapach, który starał się zapisać w pamięci.

Nie był głupi. Wiedział, że rankiem musi wrócić do swojego życia w Norfolk, gdzie nie było Stevie. I nie będzie, nawet gdyby tego chciał.

W tej kwestii była nieubłagana, choć on wyobrażał sobie związek na odległość. Przyjmie to, co mu Stevie oferuje, i będzie się tym cieszył.

Z radością poznawał jej ciało, cieszył się oznakami jej rozkoszy, gdy wodził palcami w dół jej ramion i pieścił piersi. Dostała gęsiej skórki, wiała się i przyciskała do niego biodra.

- Podoba ci się? – spytał.

- Bardzo – wydyszała.

Lekko się uśmiechnął i wziął do ust sutek. Kiedy dotknął go językiem, podskoczyła.

- Nadal ci się podoba?

- Tak.

Była samą doskonałością. Jego palce zatrzymały się nad jej brzuchem, po czym kontynuowały podróż ku biodrom i sklepieniu ud, a głównie pasemku włosów.

Znieruchomiała.

- Chcesz mnie zadręczyć? – Wsparła się na łokciach, patrząc na niego z pożądaniem.

- Tak. A jak mi idzie? – odparł z żartobliwym uśmiechem i wreszcie jej dotknął.

Z jękiem opadła na poduszki. Fletcher spoważniał. Chciał, aby było jej tak dobrze, żeby nigdy go nie zapomniała. Tyle lat marzył, by się z nią kochać, żeby do siebie należeli tak jak teraz, choć przez jedną noc.

Czuł jej słodki i piżmowy zapach. Wiła się z rozkoszy, aż doprowadził ją do orgazmu. Znieruchomiała. Jej piersi, skórę nad górną wargą i czoło pokryły kropelki potu, jakby dostała gorączki.

To był dopiero początek. Fletcher położył się na niej. Dorzucał do ognia namiętności, aż poczuł, że dłużej nie może czekać. Już wiedział, że w sypialni są prezerwatywy, więc szybko się zabezpieczył, po czym znów ją pocałował.

- W porządku? – spytał.

- Lepiej niż w porządku – odparła z uśmiechem. – Pozwól, że ci to pokażę.



Usiadła na nim. Lekko muskała jego piersi i ramiona, następnie przesunęła palce na jego biodra, i wreszcie chwyciła jego członek. Uniosła się i pomogła mu wejść.

- Czy to jest osobista przestrzeń? – spytała, opadając na niego i biorąc go w posiadanie.

Brakowało mu słów. Tylko cudem nie chwycił jej za biodra i nie pchnął tak mocno, by przekroczyli granice i doznali rozkoszy bez początku i bez końca.

Pokusa była silna. Zmusił się, by pozostać biernym, podczas gdy ona zaciskała na nim mięśnie i poruszała biodrami. Wyczuł moment, kiedy dla niej to przestała być tylko zabawa. Jej twarz spoważniała.

Z przyjemnością powitał jej rytmiczne ruchy, którym się poddał i którym wtórował. Nagle nie był już w stanie myśleć. Czuł jej pulsowanie. Gdy opadła na niego, objął ją i tulił, a ich serca powoli odzyskiwały normalny rytm.

Stevie wycisnęła całusa na jego szyi, a on mruknął coś niewyraźnie. Tak właśnie sobie to wyobrażał, a może rzeczywistość przewyższyła wyobraźnię. Nie chciał, by ta chwila się skończyła.

- Jak na pierwszy raz było nieźle – powiedziała i lekko szczypnęła zębami jego sutek.

Wstrząsnął nim kolejny dreszcz rozkoszy, a ponieważ jeszcze w niej był, poczuł, że znów twardnieje.

- Nieźle? Było o wiele lepiej – wydusił w końcu.

- Och, myślę, że potrafimy więcej.

- Więcej? – spytał.

- Miło byłoby spróbować, nie sądzisz?

W odpowiedzi obrócił ją na plecy i wysunął się z niej.  
- Daj mi chwilę – powiedział. – Zaraz wracam.

Bezwstydnie patrzyła, jak szedł do łazienki, podziwiała linie jego pleców i pośladki. Wyciągnęła się w pościeli, myśląc o tym, co się właśnie stało. Mówiąc szczerze, to był najlepszy seks w jej życiu i czuła się niewiarygodnie dumna, że przejęła pałeczkę i przyszła do Fletchera.

Wiedziała, że rano Fletcher wyjedzie i pogodziła się z tym. Miała własną misję, własne cele. Nie było pośród nich związku. Chciała w stu procentach skupić się na hotelu.

Kiedy wrócił do łóżka, nie mogła nie zauważyć jego erekcji. Wyciągnęła rękę.

- O rety – powiedziała z uśmiechem. – To dla mnie?

Zaśmiał się, a ona uśmiechnęła się szerzej. Dotąd nie śmiała się w sypialni. Nigdy nie żartowała. Cieszyła się, że to właśnie z nim zdarzył jej się ten wyjątkowy seks.

- Dla ciebie i możesz z tym zrobić, co chcesz – odparł, kładąc rękę na jej biodrze. – Czego chcesz?

- Cóż – odparła z dreszczem rozkoszy.

Nigdy nie miała odwagi, by wyrażać swoje pragnienia.

- Po pierwsze chcę cię potrzymać, poczuć i pogłaskać. Raz może mi nie wystarczyć.

- Rozumiem, a potem? – spytał schrypniętym głosem.

- Hm, potem chyba chciałabym cię polizać. Najpierw tylko koniuszek, a potem wziąć cię do ust. Całego. – Przyszpiliła go wzrokiem, dając mu do zrozumienia, że zamierza dotrzymać słowa.

- Chyba bardzo mi się to spodoba – odparł.

- W takim razie może lepiej już zacznę?

- Jak najbardziej. – Położył się na plecach z rękami pod głową, a ona usiadła na jego udach i wzięła do rąk jego członek. Gładka gorąca skóra, jedwabisty koniuszek. Chwyciła go mocniej i zaczęła przesuwając rękę do góry i na dół. Fletcher jęknął.

- Za mocno? – spytała.

- Za mocno i nie dość mocno. Ale nie przestawaj.

Przesunęła się odrobinę i pochyliła nad nim, dotykając go językiem. Znow jęknął. Tym razem się nie zatrzymała. Wzięła go do ust,ssała i pieściła, aż chwycił ją za włosy. Podniosła wzrok. Uniósł głowę i patrzył na nią. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, robiła swoje. Fletcher się poddał i opadł na poduszki. Zwolniła, a w końcu go puściła, przesunęła się do góry, położyła głowę na jego piersi i słuchała, jak wali jego serce.

Zrobiłam to, pomyślała z dumą. Ofiarowała mu rozkosz, jaką on jej ofiarował.

Objął ją w pasie i trzymał tak mocno, jakby nie chciał jej wypuścić. W końcu oboje odpłynęli w sen.

Obudził ich huk fajerwerków. Owinęli się pościelą i wstali, podeszli do okna i podziwiali pokaz sztucznych ogni na powitanie nowego roku.

- Miejmy nadzieję, że to będzie dobry rok.

- Tak – zgodziła się Stevie.

Gdy pokaz dobiegł końca, Fletcher ujął ją pod brodę, powiedział szczęśliwego nowego roku i ją pocałował.

To był inny pocałunek niż wcześniej, było w nim więcej emocji. Chciała się odsunąć, ale jej ciało na to nie pozwoliło. Poddawała się, jakby robili najważniejszą rzecz na świecie. Kiedy uniósł ją z podłogi i zaniósł ją do łóżka, nie protestowała. Znow się zabezpieczył i wszedł w nią jednym ruchem. Pieścili się i całowali, aż rosnące w nich napięcie zaczęło domagać się ujścia. Orgazm był tak intensywny jak fajerwerki za oknem.

Potem Fletcher przykrył ich kołdrą i zasnęli, wciąż przytuleni, ze spleconymi nogami, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Stevie obudziła się gwałtownie. Przez okna zagłędało światło świtu. Nie zamierzała spędzić w tym pokoju całej nocy. Fletcher spał, więc ostrożnie się od niego odsunęła i poczuła, że ma lepkie uda. Obejrzała się na łóżko i zobaczyła zużytą prezerwatywę. Zasnęli, zanim Fletcher ją wyrzucił.

Wpadła w popłoch. Nie, w ten sposób nie mogła przecież zająć w ciążę. Los nie byłby tak okrutny.

Ignorując przyspieszone bicie serca, szybko się ubrała i pobiegła do siebie. Prosto do łazienki, gdzie weszła pod gorący prysznic. Umyła się porządnie i spłukała, potem wszystko powtórzyła. Nie zaszła w ciążę. To niemożliwe.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Sześć tygodni później*

- Szczęśliwych walentynek. Jest pani w ciąży. Gratuluję – powiedział lekarz.

- Nie, to nie...

Chciała powiedzieć niemożliwe, ale wiedziała, że jest inaczej niezależnie od tego, jak bardzo tego nie chce. Zawsze miała nieregularny cykl. Przed dwoma tygodniami zaczęła rozpoznawać pierwsze oznaki ciąży i robiła, co mogła, by je ignorować. A jednak zaprzeczanie nie działało i oto musi stawić czoło największemu koszmarowi.

- Miałam już dziecko – powiedziała do lekarza drżącym głosem. – Córeczka urodziła się z zespołem Edwardsa i miesiąc później zmarła. Jakie jest ryzyko, że to się powtórzy?

Doktor przybrał pełną współczucia minę.

- Przykro mi z powodu straty, Stevie. Pewnie już wcześniej powiedziano pani, że takie wady genetyczne są nieprzewidywalne. Sprawdzę bazę danych i zobaczę, czy mogę panią jakoś uspokoić.

Parę razy kliknął myszką, postukał w klawiaturę, potem odwrócił do niej ekran.

- Jak pani widzi, jest jeden procent ryzyka. Zespół Edwardsa to rzadka dziedziczna mutacja. Istnieje o wiele większa szansa, że to będzie normalna ciąża i urodzi pani zdrowe dziecko.

- Ale nie ma gwarancji? – spytała.

Pokręcił głową.

- Z przykrością przyznaję, że nie ma. Szczerze mówiąc, nie mogę teraz rekomendować pani nic innego jak skupienie się na tych dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach, według których wszystko powinno być w porządku. Zważywszy na przeszłość, zaproponowałbym pani terapię.

- Nie, dam sobie radę. Muszę tylko pomyśleć.

- Dobrze, w takim razie jeśli to wszystko, zapiszę panią na usg za parę tygodni i wypiszę zalecane suplementy.

Nawet nie wiedziała, jak znalazła się na ulicy, ściskając w dłoni receptę. Wciąż była w szoku. Nie miała pojęcia, co zrobić ani do kogo się zwrócić. Poza Penny i Cliffem nie mogła liczyć na żadne wsparcie.

A Fletcher? Musi go poinformować. Bardzo się tego obawiała, a jednocześnie czuła, że należy zrobić to raczej prędzej niż później. Ale jak znajdzie właściwe słowa? Miała jego numer i adres.

Tylko jak on to przyjmie?

To nie była informacja, którą przekazuje się przez telefon. Musi się z nim zobaczyć.

Pod koniec tygodnia miała prezentację w Virginia Beach, jakieś pół godziny drogi od Norfolk. Miała przedstawić swoją ofertę dużemu konglomeratowi biznesowemu. Gdyby podpisała umowę i dostała zaliczkę, łatwiej spełniłaby wymogi banku, do

którego zwróciła się o pożyczkę po tygodniach liczenia i zbierania danych. Może wtedy spotkałaby się z Fletcherem, upiekłaby dwie pieczenie na jednym ogniu.

Gdy robiła dla siebie rezerwację, zanim dowiedziała się o ciąży, kusił ją, by się z nim spotkać. Przekonać się, czy wciąż między nimi iskrzy.

Przypomniała sobie wtedy, że żyją w dwóch różnych światach. Ona nie opuści Asheville, a on Norfolk. Nie ma sensu czasem spędzać razem nocy. Teraz jednak mogą być zmuszeni do jakiejś relacji.

Wykupiła receptę i ruszyła do hotelu. Żeby uniknąć Penny i niechcianych pytań, poszła od razu na górę i schowała się w pokoju. Samotna ciąża będzie trudna, w pierwszej ciąży miała anemię i czuła się wyczerpana. Mimo wszystko nie porzuci marzeń o rozbudowie hotelu. W końcu sen jest przereklamowany, prawda?

Zaśmiała się, ale nie było w tym radości. Musi wymyślić plan, jak sobie ze wszystkim poradzi. Po pierwsze musi porozmawiać z Fletcherem.

Prezentacja wypadła wyjątkowo dobrze i Stevie była pełna entuzjazmu. Gdy w pokoju hotelowym włożyła kostium i szpilki, poczuła się uzbrojona. Była świetnie przygotowana, co pokazał odbiór prezentacji i pytania, z jakimi się spotkała.

Jeszcze nie podpisała umowy, ale była przekonana, że wkrótce tak się stanie i już następnego lata będzie mogła zaoferować klientowi swoje usługi. Została jej jeszcze jedna rzecz do załatwienia.

Rozmowa z Fletcherem Richmondem.

Znała adres jego firmy. Kiedy wyszła z prezentacji, zadzwoniła do niego i zostawiła wiadomość, że wpadnie później. Miała nadzieję, że Fletcher jest w biurze i znajdzie dla niej czas. Jeśli nie, to nie problem. Spróbuje wieczorem, zakładając, że do tego czasu nie straci odwagi.

Podjechała taksówką przed imponujący budynek z logo Richmond Construction. Stała na chodniku i przez parę minut patrzyła na wejście, potem nabrała głęboko powietrza i ruszyła do środka.

W informacji dowiedziała się, że biura kierownictwa znajdują się na najwyższym piętrze. Winda jechała szybko i zanim Stevie się zorientowała, szła długim korytarzem. Recepcjonistka powitała ją uśmiechem.

- Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

- Jestem Stevie Nickerson. Chciałabym się widzieć z panem Richmondem.

- Mamy dwóch panów o tym nazwisku. O którego pani chodzi?

- O Fletchera. – Stevie zaschło w ustach, gdy wymawiała jego imię.

Jak ona powie mu o dziecku?

- Jest pani umówiona? – spytała recepcjonistka.

- Wspomniałam, że wpadnę, ale miałam być trochę później.

- Przepraszam, pani Nickerson. Pan Fletcher nie potwierdził spotkania, może...

Do recepcji weszła druga kobieta.

- Zaprowadzę panią Nickerson do pana Fletchera. Wiem, że jest teraz wolny.



- Ale pani nie jest umówiona.

- Nie szkodzi. Nie będzie miał nic przeciwko temu.

Stevie patrzyła na nią niepewnie. Kobieta wyglądała znajomo, ale nie mogła sobie uświadomić, skąd ją zna. Potem coś kliknęło.

To pewnie siostra Fletchera.

- Dziękuję – powiedziała niepewnie.

- Nie ma sprawy. Jestem Lisa. Jego gabinet jest tam.

Lisa prowadziła ją w milczeniu, po czym krótko zapukała do drzwi i je otworzyła.

- Masz gościa – oznajmiła i lekko pchnęła Stevie do środka.

Stevie zrobiła krok, potem drugi. Miała przed sobą zupełnie innego Fletchera niż ten, którego widziała w nowy rok. Zniknęły dzinsy, T-shirt, bluza.

To był Fletcher w swoim naturalnym środowisku. Garnitur, jedwabny krawat i biała koszula. Porządnie uczesane włosy, zero zarostu.

- Stevie? Właśnie dostałem twoją wiadomość. – Wstał i wyszedł zza biurka.

- Jestem w ciąży – wypaliła. Wszystkie jej pomysły na spokojną rozmowę na widok Fletchera wzięły w łeb.

Fletcher szeroko otworzył oczy, po czym pokazał coś ponad ramieniem Stevie.

- Zamknę drzwi, dobrze? – powiedziała Lisa i wyszła.

Fletcher podszedł do Stevie, która stała roztrzęsiona.

- Usiądź. – Poprowadził ją na kanapę.

Z wdzięcznością na nią opadła i zamknęła oczy. Czowała, że Fletcher siada obok niej. Otoczył ją ramieniem.

- Drżysz jak osika. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Przykro mi, że z tym przychodzę. Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć.

Zaśmiał się.

- Powiedziałaś jak należy. Jesteś pewna? Tak, jesteś. Nie jechałabyś taki kawał drogi.

- Nie chciałam mówić tego przez telefon. Stwierdziłam, że najlepiej wyjaśnić to osobiście.

Poczuła, jak zeszywniał.

- Wyjaśnić? – spytał chłodno.

- Nie wiem, co robić. Jest tyle do przemyślenia.

- Razem na pewno coś wymyślimy, prawda? To nasze dziecko.

Gdy wypowiedział te słowa, poczuł ich ciężar. Już raz miał zostać ojcem. Był wtedy nastolatkiem, jego dziewczyna Laura zaszła z nim w ciążę. Jej rodzice dali mu do zrozumienia, że nie ma nic do powiedzenia w kwestii dziecka. Nie pozwolili mu komunikować się z Laurą. Kiedy sprawa została „załatwiona”, rodzina Laury przeniosła się do innego stanu. Nigdy więcej nie miał od niej wiadomości, został ze złamanym sercem. Rodzice Fletchera też poznali się w liceum. Pobrali się z jego powodu. Co prawda małżeństwo okazało się nieprawomocne, ponieważ matka sfałszowała pozwolenie swoich rodziców, mimo to związek był udany, wychowali Fletchera, jego brata i siostrę w kochającej się rodzinie.

Nadal miał problem z tym, że nie pozwolono mu decydować o dziecku i wciąż je opłakiwał. Teraz, dowiedziawszy się o kolejnej nieoczekiwanej ciąży, wiedział, że nie pozwoli

nikomu pozbawiać go jego praw. Czuł wielką potrzebę chronienia dziecka i jego matki.

Zaopiekuje się swoją nową rodziną. Zrobi to jak należy. Żadnych kłamstw jak w przypadku jego rodziców, żadnego wykluczania jak w wypadku Laury. Może uda im się stworzyć dobrą rodzinę.

- Możemy się pobrać – powiedział.

- Słucham? – Spojrzała na niego zszokowana.

- To ma sens. Pobierzemy się. Mogę utrzymać ciebie i dziecko. Niczego wam nie zabraknie. Nie będę stał z boku i patrzył, jak bierzesz na siebie całą odpowiedzialność. Zrobimy to razem, Stevie.

- Nie wyjdę za ciebie, Fletcher. Czułam się w obowiązku poinformować cię o ciąży. Dowiedziałam się na początku tego tygodnia. Jeszcze nie wiem, jakiego zaangażowania od ciebie oczekuję.

- Jakiego zaangażowania ode mnie oczekujesz? Nie masz wyboru, Stevie, to także moje dziecko.

- Nie zaprzeczam, ale mogę decydować o tym, co dalej. Nie próbuj mnie zastraszać ani wywoływać we mnie poczucia winy. Więcej tego nie zniosę.

Mówiła kategoriycznym tonem. Bardziej stanowczo niż chwilę wcześniej. Fletcher nie przywykł do przegrywania, lecz postanowił na razie to zostawić i przyjął inną taktykę.

- Swoją drogą, jak do tego doszło?

- Jak zasnęliśmy po fajerwerkach, wciąż we mnie byłeś.

Na myśl o tej intymności i o tym, jak zasnął z nią w ramionach, ogarnęła go tęsknota. Zaraz potem wróciły jej

słowa, a z nimi rzeczywistość. Zawiódł ją. Nie zatroszczył się o nią, tak jak należało.

- Przepraszam – rzekł cicho. – Powinienem zachować większą ostrożność.

- Stało się, musimy się z tym zmierzyć.

- Zrobimy to razem.

- Nie naciskaj. To moje ciało. Moje życie.

- A także moje dziecko. Nie zapominaj o tym.

- Jak bym mogła? Szczerze mówiąc, to najgorsza rzecz, jaka mogła mi się przytrafić. Nie rozumiesz? A jeśli coś pójdzie nie tak? Co wtedy?

- Czemu coś miałoby pójść nie tak?

- Nie masz pojęcia. – Ze smutkiem pokręciła głową. – Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Wracam do hotelu.

- Gdzie się zatrzymałaś? Mogę cię odwiedzić?

Podala mu nazwę hotelu i odrzuciła jego ofertę.

- Pojadę taksówką. Rano wracam do domu. Chciałam tylko, żebyś wiedział. Skontaktuję się z tobą, jak coś wymyślę.

Patrzył, jak opuszczała gabinet. Chciał za nią biec, zatrzymać ją, błagać, by porozmawiała z nim, aż zobaczy tę sytuację z jego perspektywy. Jeśli jednak poznał ją choć odrobinę, był pewien, że wówczas więcej by się do niego nie odezwała. Gdyby próbował zarządzać jej przyszłością, odcięłaby się od niego. Powoli zaczynał rozumieć, dlaczego była przeciwna małżeństwu.

Harrison nie był człowiekiem, który słuchałby innych. Zawsze był liderem. Zawsze musiało być tak, jak on chciał, albo wcale. Fletcher przymykał na to oko, kiedy byli kumplami, bo

w ważnych sprawach i tak podejmował samodzielne decyzje. Ale żona?

To musiała być inna bajka. Jeśli życzenia Stevie nigdy nie były brane pod uwagę, a podejrzewał, że tak właśnie było, rozumiał, że mogła stracić świadomość własnego ja i dlatego teraz była gotowa walczyć o jego zachowanie.

Jeżeli chciał być częścią życia jej i dziecka, musi przemyśleć, jak się z nią porozumieć, pokazać, że robi wszystko, by ona i dziecko byli bezpieczni.

Drzwi gabinetu znów się otworzyły. Podniósł wzrok z nadzieją, spodziewając się powrotu Stevie.

- No, to było interesujące – rzekła Lisa. – Wyjaśnisz mi, o co chodzi?

- Raczej nie – odparł. – A przynajmniej nie teraz.

- Zakładam, że ona spodziewa się twojego dziecka.

Fletcher usiadł za biurkiem.

- Nie teraz, Liso. Nie chcę o tym rozmawiać.

- W końcu będziesz musiał, Fletcher. – Siostra wzruszyła ramionami. – Czekam, aż będziesz gotowy.

Gdy nie odpowiedział, wyszła. Fletcher chwycił się za głowę i jęknął. Musi przekonać Stevie, że nie jest złym człowiekiem. Zrobi wszystko, co konieczne, by to zrozumiała. Ale nie będzie siedział cicho i czekał.

Wszystkie decyzje dotyczące dziecka będą wspólne. Musi zrobić wszystko, żeby do niej to dotarło.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wyszła spod prysznic i owinęła się szlafrokiem. Była roztrzęsiona. Miała za sobą długą jazdę do Virginia Beach poprzedniego dnia i napięcie związane z prezentacją, ale emocje, jakie łączyły się z powiedzeniem Fletcherowi o dziecku, kompletnie ją wykończyły.

Powinna była przewidzieć jego reakcję. Jego słowa przypomniały jej miniony etap życia, kiedy pozbawiono ją wyboru. To jej wina, ponieważ łatwiej było ulec, niż stawiać opór. Nie chciała wprowadzać zamętu.

Pozwoliła, by zmarły już mąż zdominował ją do tego stopnia, że nie podejmowała bez niego najdrobniejszej decyzji.

Podjeżdżała, że po części stało się tak dlatego, że jej babka była silną i stanowczą kobietą. W domu Stevie też nie chciała sprawiać kłopotów.

Dorastając bez rodziców, nie chciała, by cokolwiek zagroziło jej bezpiecznemu światu. Harrison reprezentował inną formę bezpieczeństwa. Finansową i emocjonalną. Niektórzy mogliby postrzegać jego zachowanie jako przemoc psychiczną. Ona mu na to pozwoliła, bo pragnęła, by ktoś się nią opiekował, nawet jeśli oznaczało to rezygnację z niezależności.

Potrzeba obrony swoich praw pojawiła się dopiero po narodzinach Chloe. Harrison zareagował na to bardzo negatywnie.

W dzień, kiedy leciał samolotem, pokłócili się. Powiedział, że cieszy się, że Chloe zmarła, bo nie są obarczeni niedorozwiniętym dzieckiem. Stevie nie szczędziła mu ostrych słów, mówiąc dosadnie, co może zrobić ze swoim niewyobrażalnie wrogim stosunkiem do własnego dziecka.

Te słowa nadal wisały w powietrzu, gdy z lodowatą miną ruszył na lotnisko – ostatnie słowa, jakie do niego skierowała. Dręczyły ją przez jakiś czas, lecz ostatecznie, kiedy wróciła do Asheville i pochowała prochy córki w grobowcu Nickersonów, odzyskała spokój.

Teraz podejmowała własne decyzje. Dobrze było odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Owszem, ciąża skomplikuje jej plany, ale z odpowiednim wsparciem, także biznesowym, da sobie radę. Potrzebowała tylko umowy z korporacją, która gwarantowałaby jej dochód i pozwoliła otrzymać większą pożyczkę bankową na przeprowadzenie niezbędnych prac.

Wybrała sukienkę i buty na kolację w hotelu. Zastanawiała się, czy nie zamówić czegoś do pokoju, ale zawsze była ciekawa hotelowego menu i poziomu obsługi, a zatem ruszyła na dół.

Właśnie szła w stronę restauracji, kiedy zatrzymał ją widok Fletchera przy biurku concierge'a.

- Fletcher? Co tu robisz?

Odwrócił się gwałtownie. Zauważyła napięcie i szarość jego twarzy. Wargi miał zaciśnięte.

Czy to z jej powodu?

- Stevie, dzięki Bogu. Chciałem z tobą pomówić, zanim wyjedziesz.

- Idę na kolację. Dołączysz do mnie?

- Bardzo chętnie.

Kiedy usiedli i złożyli zamówienie, Fletcher, nie tracąc czasu, wyłożył wszystko, co leżało mu na sercu.

- Stevie, chcę cię przeprosić za moje zachowanie w biurze. Twoja wiadomość wytrąciła mnie z równowagi, powiedziałem coś bez namysłu.

Powoli kiwała głową.

- Dziękuję, przyjmuję przeprosiny. Doceniam, że pofatygowałeś się, żeby mnie przeprosić, ale to niczego nie zmienia. Nie jestem zainteresowana małżeństwem.

- Wysłuchasz mnie przynajmniej?

- Siedzisz ze mną przy stoliku, prawda?

Westchnął.

- Miniony rok był trudny, czułem, że nad niczym nie panuję. Odkrycie, że małżeństwo rodziców jest nieważne, było szokiem. Na początku myślałem, że to bez znaczenia, ale teraz wiem, że fundamenty mojego świata były zbudowane na kłamstwie. Dorastałem z dwojgiem rodziców, ale ojciec połowę czasu spędzał poza domem, nigdy nie wiedziałem, czy będzie obecny w ważnych dla mnie chwilach. Nie chcę, żeby moje dziecko miało takie życie. Chcę być tatą na pełny etat. Nie chcę spędzać z nim weekendów i niektórych wakacji. Chcę, żeby dziecko dorastało w pełnej rodzinie, żeby podstawą jego domu była stabilność i uczciwość. Chyba nie proszę o zbyt wiele?



Stevie zaczęła coś mówić, lecz urwała, bo kelner właśnie przyniósł pierwsze danie. Potem sięgnęła po widelec i grzebała nim w talerzu, ostrożnie dobierając słowa, kiedy odpowiadała Fletcherowi.

- Przykro mi z powodu twojej traumy, ale musisz zdać sobie sprawę, że twoje podejście jest niedzisiejsze. Od dekad dzieci są wychowywane przez jednego rodzica albo rodziców, którzy dzielą się opieką, i odbywa się to bez szkody dla dziecka.

- Dla mnie jest ważne, żeby uczestniczyć w decyzjach dotyczących dziecka. Szanuję twój punkt widzenia, ale to też moje dziecko. Czy nie zasługuję na prawo decydowania o jego wychowaniu, na to, żeby w tym samym stopniu co ty mieć na to wpływ? Na pewno zgodzisz się, że byłoby łatwiej, gdybyśmy byli razem.

- Ale dlaczego to miałyby być lepsze dla dziecka, skoro się nie kochamy? Ludzie pobierają się z miłości, prawda? Bo się kochają, a przynajmniej tak im się wydaje. Uwierz mi, małżeństwo nie jest odpowiedzią na problemy. Coś o tym wiem – powiedziała gorzko.

- Tak, ale wierzę, że nie ma powodu, żeby nam nie wyszło. Nie ma też powodu, żeby z czasem nie połączyła nas miłość. Łączy nas dziecko. Krew z naszej krwi, kość z kości. Czy jest coś, co bardziej łączy?

Stevie wlepiała wzrok w talerz. Wierzyła, że dziecko może połączyć parę, ale nie stanowi to reguły. Czasami dziecko wbija między rodziców klin.

- Stevie, jeśli pozwolisz, pomogę ci we wszystkim, z dzieckiem, z hotelem. Fizycznie, finansowo. Powiedz, czego

potrzebujesz i będziesz to miała.

- Rodzicielstwo to zobowiązanie na pełny etat. Dwadzieścia cztery godziny na dobę. A jeśli z dzieckiem coś będzie nie tak? Co wtedy?

Musiała to powiedzieć. Fletcher najwyraźniej się tego nie spodziewał.

Malował prosty obraz przyszłości, ani przez sekundę nie biorąc pod uwagę, że może nie być idealnie.

Myślała wcześniej, by poinformować Fletchera o ciąży dopiero po usg zrobionym po czwartym miesiącu. W tym momencie powinno być wiadomo, czy dziecko ma zespół Edwardsa.

A jeśli pojawią się inne problemy? Jak Fletcher na to zareaguje? A gdyby, co gorsza, ich dziecko zmarło?

Upuściła widelec na talerz. Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to rozplakać się w obecności Fletchera. Okazać słabość. Sama decydowała o własnym życiu i nie da się namówić na nic, co byłoby niezgodne z jej wolą.

- Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić.

- Stevie, nie możesz wciąż uciekać, ilekroć nasza rozmowa przybiera kierunek, który ci nie odpowiada. W pewnym momencie będziesz musiała stawić czoło rzeczywistości, a ta wygląda tak, że zostaniemy rodzicami.

Zignorowała go, była już w tym dobra. W tym momencie nie była w stanie podejmować decyzji, jakich od niej oczekiwali. Potrzebowała przestrzeni.

- Kolacja jest na mój rachunek. Zostań, proszę, i zjedz spokojnie do końca. Porozmawiamy innym razem.

Szybko wstała i ruszyła do wind. Gdy obejrzała się przez ramię, zobaczyła, że Fletcher za nią idzie, a gdy drzwi windy się zamykały, na jego twarzy malowała się rezygnacja. Miała świadomość, że pewnie go zraniła, ale nie mogła przyjąć jego propozycji.

Mówiła poważnie, twierdząc, że nie chce znów wychodzić za mąż. Jak ma go o tym przekonać? Małżeństwo to nie lek na wszystko, a już na pewno nie transakcja biznesowa.

Pod koniec tygodnia kipiał ze złości. Próbował skontaktować się ze Stevie. Nagrał jej kilka wiadomości i wysłał mejla. Bez odpowiedzi. W końcu zaakceptował, że na jakiś czas musi odpuścić.

Swoją drogą, nie brakowało mu pracy. Jeden z dostawców niespodziewanie ogłosił bankructwo, zostawiając ich na lodzie. Mieli przez to kłopot, bo nie mogli w terminie dokończyć projektu dla klienta. Spóźnienie oznaczało kary i cios dla Richmond Construction.

Fletcher pracował do późna, by w piątek po południu pojechać w góry. Nie przyszła góra do Mahometa, Mahomet wybierze się do góry.

Wczesnym wieczorem zajechał przed Nickerson House. Przez większą część podróży padało, po trudnym tygodniu w pracy i koniecznym skupieniu podczas jazdy był wykończony.

Wszedł do środka i nacisnął mały mosiężny dzwonek. Po krótkiej chwili usłyszał kroki w korytarzu prowadzącym do kuchni. Kroki, które zwolniły, gdy Stevie ujrzała, kto na nią czeka.

- Stevie – rzekł na powitanie.

- Fletcher, nie spodziewałam się ciebie. – Policzki jej poczerwieniały.

Zauważył też jej powiększone źrenice i lekko rozdęte nozdrza. Wciągając powietrze, rozchyliła wargi. Falujące włosy opadały na ramiona. Kusilo go, by pochylić głowę i wciągnąć jej zapach. Zdusił tę chęć, gdyż go rozpraszała, i skupił się na celu swojej podróży.

- Wyobrażam sobie, że się mnie nie spodziewałaś, skoro zignorowałaś moje wiadomości. A jednak jestem. Możemy dokończyć naszą rozmowę, proszę?

- Tylko po to jechałeś taki kawał drogi?

- Nie odpowiadałaś na próby kontaktu.

- Mam nadzieję, że nie chcesz się tu zatrzymać. Jesteśmy...

- Obłożeni? – Z ironią uniósł brwi. – Wiedziałem, że tak będzie. Zatrzymam się w hotelu w mieście.

- Och, a w którym?

- Czy to ważne? Teraz jestem tutaj i gdybyś znalazła godzinkę, może byśmy porozmawiali? Jadłaś już?

- Właśnie miałam zjeść, kiedy zadzwonił dzwonek.

Czekał na zaproszenie, by do niej dołączyć, ale się nie doczekał. Wierząc, że są takie chwile, kiedy więcej osiąga się milczeniem, po prostu na nią patrzył.

W końcu Stevie głęboko westchnęła.

- Okej, w porządku. Skoro pokonałeś taki szmat drogi, możesz zjeść ze mną.

Kusilo go, by skomentować jej zaproszenie, przypomniał sobie jednak, że przyjechał się z nią spotkać, a nie ją irytować, więc powiedział tylko:

- Dziękuję.

- No to chodźmy. – Odwróciła się i ruszyła do kuchni, gdzie wskazała mu krzesło.

- Nie ma dziś Penny? – spytał.

- Zabrała kolację do domu, żeby zjeść z Cliffem. W tym tygodniu miał pierwszą zmianę.

Przyglądał się, jak kroїła plastry pieczeni i układała je na talerzu obok puree z ziemniaków i gotowanej na parze zielonej fasolki. Potem poląła to sosem.

- Proszę. – Postawiła przed nim talerz. – Mam nadzieje, że lubisz sos.

- Bardzo lubię sos pieczeniowy – odparł. – I nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem puree z ziemniaków.

Zaczekał, aż Stevie weźmie do ręki widelec i zacznie jeść, a następnie sam zabrał się do jedzenia.

Smakowało niebiańsko.

- Penny jest czarodziejką – przyznała. – Chcesz porozmawiać?

- Tak. Nie wiem, czy znalazłaś czas na rozważenie mojej sugestii.

- Znalazłam.

- I? – zapytał, gdy zamilkła.

- Nie wyjdę za ciebie. To nic osobistego, Fletcher. Nie chcę znów wychodzić za mąż.

- Wyjaśnisz mi dlaczego?

- Po ślubie z Harrisonem straciłam świadomość samej siebie, pozwoliłam, żeby mnie ukształtował wedle swojego

upodobania. Nigdy się nie przeciwstawiałam. Nie miałam głosu. Więcej nie dopuszczę do takiej sytuacji.

- Mówisz, że na to pozwoliłaś, a przecież potrafisz być przekonująca i stanowcza.

- Kiedy Harrison powiedział, że jestem słaba i że go potrzebuję, to choć z początku miałam wątpliwości, ostatecznie zgodziłam się z tym, co mówił. Tak czy owak to już przeszłość. Teraz jestem najlepszą wersją siebie. Jestem silna, sama o sobie decyduję. Odnoszę sukcesy. Nie potrzebuję mężczyzny, żeby mnie uzupełniał, rządził mną czy za mnie decydował.

Fletcher skinął głową.

- Szanuję to, Stevie, zrobiłaś tu wspaniałe rzeczy. Ale nie martwisz się, jak pogodzisz służbowe obowiązki z opieką nad dzieckiem?

- Pomyślę o tym, kiedy będzie trzeba. Mogę zatrudnić pomoc, a jak podpiszę kontrakt, będę w stanie zatrudnić dwóch pracowników tymczasowych, a może zwiększyć personel na stałe.

- A jeśli nie podpiszesz kontraktu?

- Są inne firmy, choćby twoja – odparła wyzywająco. – Jeśli nikt nie przyjmie oferty, to nie znaczy, że zamknę biznes. Będziemy z Penny i Elszą radzić sobie tak jak do tej pory.

- Tego chcesz? Jakoś sobie radzić? – Skrzywił się.

- Już powiedziałam. To mój wybór.

Znów skinął głową i uniósł rękę.

- Okej, wybaczone. Widzę, że wszystko przemyślałaś i szanuję cię za to. Ogromnie. Ale czy nigdy nie tęskniłaś za życiem w parze? Za dzieleniem się pomysłami i intymnością...

Jej policzki poczerwieniały. Głośno wciągnęła powietrze. Fletcherowi zrobiło się gorąco. Pożądał jej. Chciał ją przytulić. Obiecał sobie, że będzie trzymał pożądanie na wodzy i zachowa się profesjonalnie, bo chciał pokazać, że traktuje to poważnie i jego głównym celem jest zapewnienie jej wsparcia.

- To przereklamowane – odparła, spuszczaając wzrok na talerz i znów grzebiąc w nim widelcem. – Czemu to dla ciebie takie ważne? Wielu mężczyzn najchętniej rozwiązałoby problem pieniędzmi i byliby wdzięczni, że nie muszą nic więcej robić.

- Ja do nich nie należę. Mam powody, żeby chcieć być dobrym ojcem i mężem matki mojego dziecka.

- Jeśli to tak ważne, czemu się nimi ze mną nie podzielisz, zamiast próbować zmusić mnie do zgody?

Chciał zaprzeczyć, że do czegokolwiek ją zmusza, ale słowa uwięzły mu w gardle. Miała rację. Słyszał, że do niego mówiła, ale czy jej słuchał?

- Wybacz, Stevie. Nigdy nie musiałem tak walczyć o to, czego pragnę.

- Co? – prychnęła. – Nigdy?

- Może raz, ale wtedy przegrałem. Od tamtej pory jestem zdeterminowany, żeby to się nie powtórzyło.

- Mam uwierzyć, że Fletcher Richmond coś przegrał?

- Uważaj, bo pomyślę, że mnie podziwiasz.

- Daj spokój, Fletcher. Co się stało?

Starał się uporządkować myśli. Minęło sporo czasu, odkąd o tym rozmawiał. Mimo upływu lat ból był wciąż świeży. Nie lubił o tym mówić.

Nie chciał o tym myśleć, ponieważ przypominało mu to własną bezradność wobec decyzji podejmowanych przez ludzi, którzy mu mówili, że robią dobrze.

Wziął głęboki oddech i skupił się na słowach, żeby nie stracić kontroli nad emocjami.

- Miałem kiedyś zostać ojcem, ale tak się nie stało.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Oszupiała. Fletcher stracił dziecko? Zalało ją współczucie, oczy wezbrały łzami. Chciała wziąć go za rękę i okazać mu wsparcie. Wiedziała jednak, że nie przyjąłby tego dobrze.

- Bardzo mi przykro – wykrztusiła w końcu. – Nie miałam pojęcia.

- To nie był temat publicznej dysputy, a kiedy zacząłem college, nauczyłem się trzymać to w tajemnicy.

- Powiesz, co się stało? Oczywiście zrozumiem, jeśli nie chcesz.

- Skoro już zacząłem, powiem. Jest dla mnie ważne, żebyś o tym wiedziała. Ona była moją nastoletnią miłością. Mieliśmy wielkie plany na przyszłość, ale kiedy okazało się, że ona jest w ciąży, wszystko się zmieniło.

Stevie szybko policzyła w myślach.

- Miałaś pewnie osiemnaście lat?

- Siedemnaście. Może gdyby to się stało rok później, mielibyśmy więcej do powiedzenia. A tak jej rodzice nawet nie chcieli ze mną rozmawiać. Powiedzieli, że Laura jest ich córką, są za nią odpowiedzialni i że wszystkim się zajmą.

Gorycz w jego głosie pozwoliła Stevie zgadnąć, co się wydarzyło.

- Przez wiele miesięcy próbowałem się z nią zobaczyć – ciągnął. – Nie pozwalali mi. Zabrali jej telefon, więc nie mogła do mnie dzwonić. Kazali nawet jej przyjaciółom, żeby mnie zablokowali. Jedna z dziewczyn powiedziała mi, że Laura chciała zatrzymać dziecko i uciec ze mną. Ale przestała chodzić do szkoły, a kiedy zbliżałem się do ich domu, jej rodzice grozili, że wezwą policję.

- To musiało być dla ciebie trudne – powiedziała cicho.

- To było nic w porównaniu z tym, co odkryłem tydzień później. Wyprowadzili się. Nie miałem pojęcia dokąd. Jedna z przyjaciółek Laury w końcu się nade mną zlitowała i powiedziała, że rodzice zmusili ją do oddania dziecka do adopcji i wywieźli, żeby zaczęła nowe życie. Powiedzieli jej, że wstrzymają wsparcie finansowe i nie będzie mogła spełnić swoich marzeń o college'u, jeśli spróbuje się ze mną kontaktować. Nie wiedziałem nawet, czy to chłopiec czy dziewczynka. Mojego ojca nie było w domu, a mama kazała mi milczeć.

Jęknął, a może westchnął.

- Kiedy już mnie było na to stać, wynająłem detektywa. Okazało się, że mam syna, ale papiery adopcyjne były tajne. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia mój syn zechce poznać ojca. Na razie ani ja go nie znam, ani on mnie.

Stevie czuła gniew Fletchera na ojca za to, że nie było go w domu, kiedy potrzebował jego wsparcia. Nie wspominając o bólu, ponieważ odmówiono mu kontaktu z synem. Nic, co mogłaby powiedzieć, nie naprawiłoby tej sytuacji. Wstała i zebrała talerze, bo oboje stracili zainteresowanie jedzeniem.

Zaparzyła Fletcherowi kawę, a sobie herbatę, potem znów usiadła przy stole. Fletcher siedział nieruchomo, trzymał ręce na porysowanym blacie i wlepił w nie wzrok. Gdy podsunęła mu kubek, wzdrygnął się, jakby go wyrwała z zadumy.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Wiem, co to znaczy stracić dziecko.

- Do pogrzebu Harrisona, kiedy w mowie pogrzebowej wspomniano o waszej córce, nic o niej nie wiedziałem. To musiało być dla was straszne. Nie ma dnia, żebym nie myślał o synu. Może znając moją historię, zrozumiesz, czemu nasze dziecko jest dla mnie takie ważne.

- Tak, rozumiem. Mówiąc szczerze, kolejna ciąża mnie przeraża, bo wiem, że może być bardzo źle. Obiecuję, że jeszcze to przemyślę, ale nie widzę, jak mogłoby nam się udać, skoro dzieli nas sześćset kilometrów.

- Uda się, jeśli będziemy się zgadzać.

Miał na myśli: Jeśli ona zgodzi się na jego warunki, pomyślała. Nie był jej zmarłym mężem i wydawał się przyzwoitym człowiekiem. Oczywiście robił wszystko, by osiągnąć swój cel i miał ku temu dobry powód, wiedziała jednak, że przede wszystkim pragnął znaleźć optymalne rozwiązanie dla obojga. To obiecujące. A jednak rzeczywistość nie ulegnie zmianie. Jego rodzinna firma mieściła się w Norfolk w stanie Wirginia, a jej świat był tutaj, w Asheville, w Karolinie Północnej.

- Może rano jeszcze porozmawiamy, teraz powinieneś poszukać noclegu. Chyba że...

- Chyba że? – Podniósł wzrok.

Na moment zamknęła oczy, potem dokończyła:

- Chyba że chcesz wynająć pokój tutaj.

- Myślałem, że nie masz miejsc.

- Trochę nagięłam prawdę. Twój apartament jest wolny.

- Jesteś pewna? Nie chciałbym narażać cię na niedogodności.

- Fletcher, po prostu weź ten pokój, okej? – odparła z irytacją.

- Dziękuję. Porozmawiamy rano? Przy śniadaniu?

- Jasne. Muszę odprowadzić gości do autobusu, który jedzie na stok narciarski, potem jestem cała twoja.

Gdy na nią spojrział, natychmiast pożałowała tych słów. Cała jego? Co by zrobił, gdyby była cała jego? Czy powtórzyliby noc, którą tu spędził?

Uciekła spojrzeniem w bok. Nie mogą znów wchodzić na tę drogę, to byłoby szaleństwo. Nieważne, jak bardzo on pociąga ją fizycznie, musi pozostać niezależna.

Biorąc pod uwagę to, co teraz do niego czuła, zbyt łatwo mogłaby ulec pragnieniu zadowolenia go i życia według jego reguł.

Gdy następnego ranka odprowadziła gości na autobus, czuła się dość silna, by oprzeć się Fletcherowi niezależnie od tego, po jakie argumenty sięgnie. Oczywiście, zakpił cichy głos w jej głowie. Tak jak poprzednim razem. Pokręciła głową. Nie ulegnie temu głosowi.

Zaparkowała na tyłach domu i weszła do środka. Ze zdumieniem ujrzała Fletchera przy kuchence.

Penny uczyła go przygotowywać hiszpański omlet. Wyglądał, jakby czuł się tu jak w domu, na patelnię

z rozgrzanym olejem wrzucił cienkie plasterki ziemniaków.

- To wszystko? Same ziemniaki? A cebula? A czerwona papryka? – spytał, po czym odwrócił się i wbił jaja do miski. Ubijał je, jakby brak niektórych składników dotknął go osobiście.

- Powiedziałałam, żeby pan ubił jajka, a nie ubijał je do następnego stulecia – powiedziała Penny ze śmiechem. – Dodajemy teraz sporą szczyptę soli. Co do pana pytania, tradycyjna tortilla to ziemniaki i jaja. Oczywiście może pan dodać, co pan tylko zechce, jeśli doda pan plasterki cebuli do ziemniaków, to pana wybór. To samo dotyczy papryki. Gotowanie to wybór. Na tym polega przyjemność.

- Penny, nie wiedziałam, że nasi gości mają sami przygotowywać sobie śniadanie – zauważyła Stevie, wrzucając kluczyki do miski na stole.

- Pomyślałam, że to świetna okazja do wypróbowania mojego menu na weekendy z nauką gotowania – odparła Penny bez cienia skruchy. – Zwłaszcza że to był pomysł Fletchera.

- Cieszę się, że postanowiłaś spróbować – rzekł z uśmiechem. – Może to się spodobać, zwłaszcza jeśli każdy weekend poświęćcie innemu tematowi.

- Jeszcze nie zdecydowałyśmy, czy to wprowadzimy – rzekła Stevie, mierząc Penny wzrokiem. – Wciąż o tym dyskutujemy.

- Nie możemy dyskutować do śmierci – odparła Penny. – Pomysł jest dobry, a jak nie wypali, to go porzucimy. Nie szkodzi spróbować. Nasze koszty i tak będą pokryte.

- To nie jest mój ostateczny cel – zauważyła Stevie.

- Ale to może być znakomity sposób na to, żebyś go osiągnęła. Poza tym mały biznes powinien być elastyczny, jeśli ma przetrwać w tym klimacie finansowym – stwierdziła spokojnie Penny.

Potem przeniosła uwagę na Fletchera, kazała mu zlać trochę oleju z patelni, zanim doda do jajek ziemniaki, wymiesza i wrzuci znów na patelnię.

- Normalnie pozwolilibyśmy jajkom z ziemniakami trochę poleżeć, zanim wrzucimy mieszankę na patelnię – mówiła Penny. – Ale pewnie jest pan głodny?

Gdy przytaknął, odwróciła omlet na drugą stronę, pokroiła chorizo w plasterki i rzuciła na drugą patelnię. Kiedy Fletcher przełożył omlet na półmisek, Penny go przekroiła i położyła porcje na dwóch podgrzanych talerzach, dodała chorizo i salsę pomidorową.

- Proszę. Smacznego.

- Nie zje pani z nami? – spytał.

- Nie, mam pracę w szklarni. Najlepiej was zostawię.

Stevie patrzyła, jak Penny wkłada kurtkę i wychodzi.

- O co jej chodziło? – spytała.

- Mówiłem jej, że mamy porozmawiać.

Stevie wpadła w złość. Nie była gotowa na to, by wszyscy dowiedzieli się, co się dzieje. Było za wcześnie, ciąża wciąż jest niepewna. Do diabła, czuła się bezbronna.

- Nie mówiłam jej o ciąży. A ty? – dopytywała.

- Oczywiście, że nie. Nie zdradziłbym twojego zaufania.

- Wybacz, wyciągam pochopne wnioski.

- Wydaje mi się, że sporo dźwigasz na swoich szczupłych ramionach. Wiesz, że możesz podzielić się tym ciężarem.

- To moja sprawa, Fletcher. Akurat ty powinienesz wiedzieć, jak ważne jest mieć wszystko pod kontrolą.

- Dobry szef wie, kiedy przekazać część pracy komuś innemu. Penny jest świetna w tym, co robi. Weekendy z nauką gotowania ogromnie ją ucieszyły. Czemu nie pozwolisz jej tym zarządzać? Nie masz nic do stracenia.

- Przemyślę to w odpowiednim czasie.

- Oczywiście. – Wyciągnął dla niej krzesło. – Powinniśmy zjeść, zanim wystygnie.

Niechętnie zajęła miejsce, ale zły humor minął, gdy tylko spróbowała omletu.

- Smaczny – powiedziała. – Czemu poprosiłeś Penny, żeby ci pokazała, jak go zrobić?

Przełknął kęs i pokiwał głową, dodał odrobinę pieprzu.

- Nudzą mi się wciąż te same dania.

- Ja nie zdążyłam się tu znudzić, mając Penny – przyznała z uśmiechem. – Ciężko jest mieszkać samemu. A może masz przyjaciół, którzy dotrzymują ci towarzystwa?

To nie jej sprawa, czy otacza go wianuszek kobiet, ale jeśli miał być częścią życia jej dziecka, wolałaby, żeby był człowiekiem odpowiedzialnym, wzorem do naśladowania.

- Stevie, nie było nikogo, odkąd Tiffany zostawiła mnie po śmierci ojca. Byliśmy razem dwa lata.

Mógł z niej zażartować, zawstydzić ją, że wściubia nos w cudze sprawy. Nie zrobił tego.

Musi to zapamiętać i uszanować, że Fletcher jest przyzwoitym człowiekiem.

- Posłuchaj – podjął. – Rozumiem, że niepokoi cię ewentualność wprowadzania zmian w twoim życiu. Wiele zrobiłaś w ciągu dwóch lat, a przecież owdowiałaś i zmieniłaś miejsce zamieszkania. Potrafisz dostosować się do nowej sytuacji. Jesteś niesamowicie silna, zdolna i przedsiębiorcza. Będiesz wspaniałą matką. Zaslugujesz na to, żeby być szczęśliwa.

- Jestem szczęśliwa.

- Naprawdę? Widzę smutek w twoich oczach, kiedy myślisz, że nikt nie patrzy. Powinnaś dać sobie trochę luzu. Będiesz miała dość zajęć, jak dziecko przyjdzie na świat.

- I tu widzisz dla siebie miejsce? Zajmiesz się tym, na co ja nie znajdę sił? Pomożesz mi z dzieckiem, żebym nie zaniedbała obowiązków zawodowych?

- Tak, jeśli mi pozwolisz.

- A co z twoimi obowiązkami? Moje dziecko zasługuje na więcej niż weekendowy czy wakacyjny tata.

- Wiem.

- Więc jak? Przeniesiesz Richmond Construction do Asheville czy oczekujesz, że ja przeprowadzę się do Norfolk? – spytała zjadliwie.

- Trzeba to uzgodnić.

Akurat w tym momencie Penny weszła do kuchni. Spojrzenie, jakie im rzuciła, mówiło, że wyczuła panujące tu napięcie. Nucąc pod nosem, zabrała się do mycia warzyw i ziół, które przyniosła ze szklarni.



- Mamy dużo pracy. Muszę teraz zająć się pokojami. Może po południu wybierzemy się na wycieczkę i znów porozmawiamy? Do kiedy możesz zostać? – spytała Stevie.

- Do jutrzejszego lunchu. Mogę w czymś pomóc?

- Nie, Elsa mi pomoże. Poza tym nie powinieneś wchodzić do pokoi gości, to niezgodne z naszą polityką prywatności.

- Słuszna uwaga.

- Okej, więc około pierwszej?

- Dobrze. Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas.

- Nie chodzi tylko o ciebie – odparła cicho, po czym wstała od stołu i zebrała talerze.

- Mimo wszystko dziękuję.

Do niedzielnego lunchu spędzili z sobą sporo czasu – spacerowali i rozmawiali. Niestety jeśli chodzi o najważniejsze pytanie, czyli jak bardzo Stevie pozwoli mu się do siebie zbliżyć, nie doszli do porozumienia.

Fletcher spakował swoje rzeczy. Był zdenerwowany. Teraz Stevie pociągała go już nie tylko fizycznie. To było coś więcej. Tak, pragnął jej, ale zaczynał też rozumieć, co ją ukształtowało.

Sporo opowiadała mu o dzieciństwie w Asheville. Babka i Penny były jej przewodniczkami. Trochę się otworzyła na temat swojego małżeństwa. Fletcher miał sobie za złe, że pod pozorem idealnego związku, jaki prezentował światu Harrison, nie dostrzegł jej dramatu. Nie wspomniała więcej o pierwszym dziecku. Te wspomnienia wciąż sprawiały jej ból. Tym bardziej był zdeterminowany, by jej pokazać, że może mu ufać i dzielić z nim ciężar, jaki dźwigała. Jednak nie zbliżyli się do rozstrzygnięcia ich problemu. Stevie nie chciała opuszczać

Nickerson House, zgodziła się za to, by po narodzinach dziecka utworzył dla niego fundusz powierniczy.

Fletcher zamknął torbę i założył pas na ramię. Rozejrzał się po pokoju, sprawdzając, czy niczego nie zostawił, potem zszedł na dół. Stevie była w recepcji, wymeldowywała małą grupę turystów. Słyszał ich komplementy.

Starania Stevie i jakość obsługi sprawiały, że ludzie chcieli tutaj wracać. On w każdym razie na pewno, choć z całkiem innych powodów.

Po wyjściu grupy podszedł do biurka i wyjął kartę bankową.

- Och, Fletcher, nie. Prosiłam, żebyś został.

- Zajmowałem pokój. Nie oczekuję, żebyś płaciła za to z własnej kieszeni.

Wyglądała, jakby chciała zaprotestować, potem, przygryzając wargę, wzięła od niego kartę, a po chwili podała mu rachunek.

- Proszę. Zadowolony?

- Ani trochę. Możesz zarezerwować dla mnie pokój na przyszły weekend? Chyba nie dokończyliśmy rozmowy.

- Chyba nie. – Postukała w klawiaturę. – Zarezerwowany.

- Dzięki. To już pójdę.

- Odprowadzę cię.

Gdy go mijiała, by otworzyć drzwi, poczuł zapach jej włosów. Zeszli razem po frontowych schodkach. Na dole Stevie podniosła na niego wzrok.

- Dziękuję, że przyjechałeś, Fletcher. I dziękuję, że się przede mną otworzyłeś... wcześniej.

Kiwnął głową. To nie było łatwe, ale konieczne. Przed laty nauczył się przynajmniej jednej rzeczy. Jeśli bardzo czegoś pragniesz, czasami, by to zdobyć, musisz stawić czoło trudnościom. A on jej pragnął.

Nie tylko jej, ale życia z nią. Zdał sobie z tego sprawę, gdy gapił się w sufit przez kilka godzin nocy.

Spojrzał jej w oczy i się w nich zatracił. Te oczy mogły pałać złością, ale mogły też płonąć namiętnością, zamglone pożądaniem. Nie potrafiłby wskazać momentu, kiedy wiedział, że ją pocałuje. Pochylił głowę, poczuł na twarzy jej ciepły oddech, potem opadł wargami na jej usta. Jej smak był znajomy, odpowiedź natychmiastowa. Zarzuciła mu ręce na szyję. Jej wargi chwytaly się jego warg jak tonący, jakby wyłącznie dzięki niemu mogła oddychać. Znał to uczucie. Poczuł ucisk w piersi.

To nie był dobry moment. Nie tak chciał się pożegnać, wiedział, że musi ruszyć w drogę, opuścić weekendową idyllę i wrócić do normalności.

Delikatnie zdjął jej dłonie ze swoich ramion i zakończył pocałunek.

- Pomyśl o tym, Stevie – powiedział schrypniętym głosem. – Pomyśl o tym, jak mogłoby nam być razem.

Po tych słowach wszedł do samochodu i ruszył, siłą woli patrząc przed siebie, by się nie obejrzeć.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jeszcze długo po odjeździe Fletchera czuła jego pocałunek. To był taki pocałunek, który przechowuje się w pamięci i wspomina z rozkoszą w chwilach ciszy, zastanawiając się, kiedy znowu coś takiego nam się przydarzy. Nie zliczyłaby, ile razy przykładała palce do warg, jakby próbowała przeżyć to na nowo.

Wiedziała jednak, że bez mężczyzny, który mógłby ją tym obdarować, to próżny wysiłek. Przypomniała sobie, że Fletcher niedługo wróci i czekała na niego niecierpliwie, a jednocześnie z obawą.

Oczekiwał od niej odpowiedzi.

Żeby o tym nie myśleć, przez dwa dni między obowiązkami analizowała za i przeciw lekcjom gotowania dla smakoszy. Była zaskoczona, ile pracy Penny już włożyła w ten pomysł, szacując budżet, wybierając produkty sezonowe, a także przygotowując menu związane z różnymi okazjami w różnych porach roku.

Uzgodniły, że podejmą próbę, i założyły specjalną stronę w mediach społecznościowych, gdzie zamierzały ogłaszać kolejne tematy, liczbę dostępnych miejsc i daty. Musiały na te dni zablokować rezerwacje, co kosztowało Steve sporo nerwów, bo nawet paru gości mogło zdecydować o ewentualnym zysku.

Ale jeśli Stevie czegoś się nauczyła, to tego, że musi angażować się na sto procent, by zobaczyć rezultaty.

Penny nie posiadała się z radości, była tak przejęta, że Stevie udzielił się jej entuzjazm. Może uda im się jednocześnie organizować weekendy z lekcjami gotowania i przyjmować gości z korporacji, którzy będą odpoczywać w spa. W końcu wszystko to składa się na zdrowy styl życia.

Usiadła do komputera i otworzyła pocztę.

Miała kilka nowych rezerwacji, a także korespondencję z banku i z firmy, której przedstawiła ofertę wypoczynku. Natychmiast zajęła się rezerwacjami i wysłała potwierdzenia. Potem wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, który mejl przeczytać najpierw, z banku czy z Maisel Electronics. W końcu wygrał potencjalny klient.

Powoli policzyła do trzech i kliknęła. Przeglądała mejla z radością. Chcieli skorzystać z jej oferty w przyszłym roku i prosili, by ustaliła termin spotkania, na którym przedyskutują proponowane przez nią usługi. Radzili też, by przekazała swój kontrakt ich działowi prawnemu, aby przed spotkaniem się temu przyjrzał.

Aż krzyknęła z radości. Na to właśnie liczyła. To był pierwszy krok do osiągnięcia celów biznesowych.

Poderwała się z krzesła i zatańczyła, po czym pospieszyła do Penny. Żeby uczcić dobre wieści, wypila wodę mineralną i wróciła do biura. Wtedy sobie uprzytomniła, że nie otworzyła mejla z banku.

Przez całe pół minuty wahała się, czy w niego kliknąć, a kiedy wreszcie to zrobiła, przebiegła list wzrokiem, szukając

akceptacji swojej prośby. Niezależnie od tego, ile razy przeglądała pismo, niczego takiego nie znalazła. Widniały tam za to słowa: Z żalem informujemy, że tym razem pani wniosek nie został zaakceptowany.

Znieruchomiała. Wyczerpała już wszelkie środki. Większość pieniędzy, które przypadły jej po śmierci Harrisona, wydała na renowację głównej części budynku hotelowego i unowocześnienie kuchni. Resztę odłożyła na pensje, by w razie słabszego obłożenia pracownicy nie odczuli tego negatywnie.

Co ona teraz pocznie, do diabła?

Kolejne dwa dni minęły jak we mgle, noce nie były lepsze. Rzucała się na łóżku, zastanawiając się, jak utrzyma kontrakt z korporacją i jak będzie w stanie zaoferować zaproponowane im usługi.

Oczywiście postawiła wszystko na głowie, zabiegając o kontrakt, zanim otrzymała potwierdzenie pożyczki, ale chciała pokazać bankowi, że działa i chce zaoferować usługi klientom z wyższej półki.

Tego wieczoru spodziewała się przyjazdu Fletchera.

Z pewnością będzie miał własne sugestie – jeśli ona zechce ich wysłuchać. Próbowwała sobie wmówić, że nie czeka na to spotkanie, ale się okłamywała.

Myślała o nim przez cały tydzień. Czy dlatego pocałował ją w niedzielę przed wyjazdem?

Ten pocałunek był tak samo niezaplanowany jak ciąża, ale i w nim była jakaś nieuchronność. Cały czas, jaki spędzili razem, nie była w stanie zapomnieć ich pierwszej wspólnej

nocy. Jej ciało było gotowe na jego dotyk, najmniejszy znak, że wciąż jest nią zainteresowany.

To była jakaś perwersja. Miała tę świadomość. Zwłaszcza że było to wbrew zasadom, jakie ustanowiła w swoim odmienionym życiu. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że był znakomitym kochankiem i doskonałym kompanem. Taka przyjaźń ma wiele do zaoferowania.

Ale on chciał więcej niż przyjaźni. Chciał zobowiązania, a na to nie mogła przystać.

Spakowała rzeczy, które miał odebrać pracownik pralni, i wróciła do kuchni w momencie, gdy zadzwonił telefon. Chwyciła słuchawkę aparatu wiszącego w kuchni.

- Witamy w Nickerson House, czym mogę służyć?

- Stevie, mówi Fletcher.

Na dźwięk jego głosu serce zabiło jej mocniej.

- Fletcher, jak się masz? Jesteś w drodze?

- Nie, dlatego dzwonię. Coś mi wypadło w pracy i w tym tygodniu nie przyjadę.

- Aha. – Chciała powiedzieć coś więcej, ale emocje ścisnęły jej gardło, a oczy zaszły łzami.

- Stevie? Wszystko w porządku?

- Tak, jasne – wykrztusiła, po czym zaszlochała, a to wszystko z napięcia, które przez dwa ostatnie dni nieubłagane rosło. – Przepraszam. To był ciężki tydzień. Chyba nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo czekałam na twój przyjazd. Ale nie ma sprawy. Daj mi tylko znać, kiedy będziesz mógł przyjechać, okej? Muszę kończyć.

Ostrożnie odwiesiła słuchawkę i opadła na krzesło, ujęła twarz w dłonie i poddała się uczuciu kompletnej bezradności.

Patrzył na ekran telefonu, który właśnie zgasł. Stevie płakała. Czy stało się coś złego? Chodzi o dziecko?

Poczuł, jakby ktoś ścisnął mu serce lodowatą ręką. Na pewno by mu powiedziała, gdyby coś było nie tak.

Niewiele myśląc, nacisnął oddzwon i zaczął, zanim się odezwała:

- Stevie, to znowu ja. Co się stało? Z dzieckiem wszystko w porządku?

Usłyszał jej drżący oddech, potem westchnęła, po czym nagle z jej ust popłynęły słowa:

- Nie chodzi o dziecko. Dostałam złe wiadomości z banku. Nie chcą mi przyznać pożyczki, co stawia mnie w trudnej sytuacji, bo mam kontrakt. Bez dodatkowych pieniędzy nie mogę zrobić niezbędnych zmian we wschodnim skrzydle. Nie wiem, co robić.

Bezradność w jej głosie sprawiła mu ból. Nie powiedziała tego wprost, ale potrzebowała go tego wieczoru i nie zamierzał jej zawieść.

- Posłuchaj, zostaw to mnie. Coś wymyślę.

- Fletcher, to nie twój problem.

- Twój problem jest moim problemem. Będę w kontakcie, okej?

- Okej.

Rozłączył się i zaczął znów dzwonić. Problem z ich dostawcami nasilił się, drugi z dostawców Richmond Construction nagle podniósł ceny, a na dodatek stwierdził, że



mają wcześniejsze zamówienia, które muszą załatwić w pierwszej kolejności.

Na domiar złego matka Fletchera wpadła w melancholię i codziennie do niego wydzwaniała. Firma i rodzina teraz go potrzebowali, nie zostało mu wiele czasu dla Stevie. Planował przeznaczyć ten weekend na pracę, by wszystko działało jak należy. Po telefonie Stevie walczył z sobą, w końcu podjął decyzję.

Firma musi poczekać jeden dzień. Poprosi swojego brata Mathiasa, by na ten czas go zastąpił.

Nazajutrz o siódmej rano stanął przed kuchennymi drzwiami Stevie.

Słyszał, jak w środku ktoś się krząta.

- Fletcher. Mój Boże, jechałeś całą noc?

- Przyleciałem śmigłowcem. Nie mam wiele czasu. Możemy porozmawiać?

- Przyleciałeś, żeby się ze mną zobaczyć? Nie musiałeś...

- Wiem – przerwał jej. – Ale byłaś zdenerwowana.

- Nie musiałeś robić sobie kłopotu.

- Żaden kłopot. Przyleciałem firmowym śmigłowcem. Próbowałem znaleźć rozwiązanie twoich problemów i nie chciałem rozmawiać o tym przez telefon. Ale najpierw możesz mnie poczęstować kawą?

Zaprosiła go do środka i naląła mu kawę z dzbanka, dodała śmietankę i cukier, tak jak lubił.

- Chcesz usiąść tu czy w moim biurze? – spytała, wciąż patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Wolę, żebyśmy porozmawiali prywatnie, więc lepiej w biurze.

Chwilę później usiadł po drugiej stronie biurka Stevie.

- Moim zdaniem masz trzy opcje. Wszystkie zakładają moje zaangażowanie jako osoby, która wspiera twoje plany urzędzenia w Nickerson House luksusowego spa.

- Twoje zaangażowanie? Nie, Fletcher. To mój kłopot i jakoś go rozwiążę. Musi być jakieś alternatywne rozwiązanie.

- Dam głowę, że jeśli bank, który ma twoją hipotekę i zna cię najlepiej, odmawia ci pożyczki, nie masz alternatywy. Każdy inny doliczy ci wyższe oprocentowanie. Jestem gotowy ci pomóc. Opcja pierwsza przedstawia się następująco: pozwolisz mi nabyć udziały w Nickerson House i zostanę twoim cichym wspólnikiem, a ty wykorzystasz te pieniądze na rozwój. Jak zauważyłaś, i ja też to widzę, to miejsce ma ogromny potencjał. Z punktu widzenia inwestora to dobry wybór. Opcja druga polega na tym, że przyjmiesz ode mnie nieoprocentowaną pożyczkę, którą oddasz w ratach, kiedy spa zacznie działać i przynosić dochód. W ten sposób będziesz mogła zrobić wszystko, co konieczne, i nie martwić się spłatą pożyczki, kiedy to jeszcze będzie przekraczało twoje możliwości.

Stevie już chwilę wcześniej zaczęła kręcić głową, teraz tylko patrzyła na niego wyzywająco.

- Jaka jest trzecia opcja?

- Pobierzmy się. Wykorzystasz nasze pieniądze. Śmierć ojca sporo namieszała w moim życiu. Odejście Tiffany też miało swoje konsekwencje. Myślałem, że znam siebie i wiem, co robię, ale potem musiałem to zakwestionować. Mam świadomość, że

bycie nieślubnym dzieckiem, jak się ostatecznie okazało, to nie powód do wstydu i głupich żartów, a jednak boli mnie to, co spotkało moją rodzinę. Nie chcę, żeby moje dziecko doświadczyło podobnych emocji.

Stevie prychnęła zirytowana.

- Nie, Fletcher, fakt, czy rodzice dziecka są małżeństwem, nie ma wpływu na to, jakim będzie człowiekiem. To nie powinno go definiować. Rodzina to rodzina, niezależnie od tego, czy ma na to papierek. Małżeństwo nie jest lekiem na całe zło. Poza tym w Karolinie Północnej nie ma wspólnoty majątkowej, już przez to przechodziłam.

- Co masz na myśli?

- Większość majątku Harrisona była zamrożona w funduszu powierniczym jego rodziców, w tym nasz dom. Myślałam, że będzie mi wolno mieszkać tam po jego śmierci. Ale skoro nie mieliśmy żyjących dzieci, dostałam miesiąc na zabranie rzeczy i wyprowadzkę. Miałam prawo wyłącznie do połowy tego, co zgromadziliśmy w czasie małżeństwa. Cała reszta należała do jego rodziców.

- Żartujesz? Zostawili cię bez pomocy?

- Zapewniam cię, że nie żartuję, więc rozumiesz, że moim zdaniem małżeństwo niczego nie załatwia. Nie wyszłabym za mąż, nawet gdybym kochała tę drugą osobę. Nigdy więcej.

Teraz rozumiał, że została boleśnie zraniona.

Musi dać jej do zrozumienia, że jego celem jest pomoc bez żadnych zobowiązań.

- Okej – podjął łagodnie. – Małżeństwo odpada. Zostają dwie opcje.

Telefon Fletchera odezwał się w kieszeni. Wyjął go i spojrział na ekran. Dzwonił pilot.

- Wybacz, muszę odebrać.

Wieści nie były dobre. Zmiana pogody ograniczyła okno czasowe na podróż powrotną do Norfolk.

Powinien szybko wracać do śmigłowca, w innym wypadku może nie wrócić do domu i do biura, jak obiecał bratu.

- Do diabła, przepraszam – rzekł z żalem, chowając telefon do kieszeni. – Muszę wracać na lądowisko. Przemyśl to. Im szybciej mi odpowiesz, tym szybciej zacznę starania o pieniądze.

Miała w głowie zamęt. Obawiała się, czy dać Fletcherowi tak dużą kontrolę nad swoim życiem. Przysięgła sobie, że to się nie powtórzy.

Ale siedzący naprzeciwko niej mężczyzna słowem nie wspomniał o zobowiązaniach i choć powtórzył propozycję małżeństwa, przedstawione przez niego możliwości wskazywały tylko na smykałkę do biznesu. Wciąż jednak gdzieś z tyłu głowy dręczył ją niepokój.

Gdyby zaakceptowała pierwszą opcję, na myśl o której przewracało jej się w żołądku, czy Fletcher kontrolowałby ją tak jak zmarły mąż i dyktowałby jej każdy ruch? Nie zniosłaby tego więcej.

Jej biznes należy do niej stu procentach. A zatem została opcja druga.

Byłaby głupia, gdyby odmówiła przyjęcia nieoprocentowanej pożyczki, prawda?

- Opcja druga. Zgadzam się na drugą opcję.

Ściągnięta ze zmęczenia twarz Fletchera pojaśniała.

- W poniedziałek z samego rana zajmę się prawną stroną umowy. A teraz wybacz, muszę lecieć.

Wróciła z nim do kuchni, gdzie właśnie pojawiła się Penny. Ugniatała ciasto z ziołami na bułeczki, które podawała do zupy dyniowej.

- Ładnie pachnie, Penny – zauważył Fletcher, wciągając powietrze w nozdrza. – Szkoda, że nie mogę zostać.

- Już pan wychodzi?

- Praca i okno pogodowe mnie wzywają – odparł. Otworzył drzwi i pomachał jej na pożegnanie.

Stevie wyszła z nim na zewnątrz. Dopiero co podjęła decyzję, a już była zdenerwowana.

- Dziękuję, że przyjechałeś.

- Nie ma sprawy. Postaraj się za bardzo nie martwić, okej? Razem damy sobie ze wszystkim radę.

Pochylił głowę i pocałował ją krótko, choć namiętnie, by zaraz potem szybko pomaszerować do samochodu.

Chwilę później go nie było, a zimny wiatr zagnał Stevie do środka.

- Krótkie i bardzo miłe – powiedziała Penny, odkładając ciasto do wyrośnięcia.

- Przyleciał śmigłowcem. Chyba spodziewał się zostać dłużej, ale musiał lecieć, bo pogoda ma się popsuć.

- Pokonał kawał drogi, żeby cię pocałować.

Stevie się zaczerwieniła.

- Nie przyleciał, żeby mnie pocałować.

Penny otrzepała ręce i odwróciła się do niej.

- Nie, prawda? Więc po co przyleciał?

Nie mogła się zdecydować, czy przekazać Penny złe wieści, ale ta kobieta od tylu lat była jej powierniczką, że głupio byłoby coś przed nią ukrywać.

- Bank odmówił mi pożyczki, która miała sfinansować renowację wschodniego skrzydła. Fletcher zgodził się pożyczyć mi pieniądze.

Chyba nie brzmiało to tak źle? Czemu zatem odnosi wrażenie, jakby stała nad skrajem przepaści?

- Szkoda, że nie wszyscy goście są tak hojni – powiedziała Penny z uśmiechem. – Ale on jest więcej niż gościem, co? Kiedy powiesz mi resztę?

- Resztę?

- Nie jestem głupia, Stevie. Jesteś w ciąży, tak? Stevie skinęła głową.

- Powiedziałaś mu o Chloe?

- Nie mówiłam, czemu umarła.

- Zasługuje na to, żeby wiedzieć.

- Wiem. Nie było odpowiedniego momentu. Ale będzie, niedługo.

- Dobrze, cieszę się, że otworzyłaś znów dla kogoś serce. Nie jesteś urodzonym samotnikiem, Stevie.

- Kto powiedział, że moje serce ma z tym coś wspólnego? Penny westchnęła.

- To jasne jak słońce, że on jest tobą zainteresowany. Myślisz, że gdyby nie był, dawałby ci tyle pieniędzy do dyspozycji? Poza tym widziałam, jak na ciebie patrzy. Mogłaś trafić dużo gorzej. Cóż, mówiąc szczerze, trafiłaś.

- A jeśli z dzieckiem będzie coś nie tak? Wiem, że ryzyko jest małe, ale to może się powtórzyć. A jeśli on odrzuci dziecko?

A jeśli ją odtrąci?

- Wtedy będziemy się martwić. Naprawdę, Stevie, on nie robi wrażenia człowieka, który lekceważy obowiązki. Rzucił wszystko, żeby się z tobą dziś zobaczyć. Przyleciał helikopterem. Czy twój mąż by tak zrobił? Wątpię.

- Oni się przyjaźnili, Penny. I zaciekle rywalizowali. A jeśli jest taki sam jak Harrison? A jeśli chce tylko odegrać się na Harrisonie?

- Dobry boże, dziewczyno! Słyszysz, co mówisz? Przestań szukać pretekstu, żeby mu nie ufać. Fletcher Richmond w niczym nie przypomina twojego zmarłego męża. Robi na mnie wrażenie uczciwego człowieka o dobrym sercu. Nie skrzywdź go, Stevie.

- Nie obawiaj się, nie mam takich planów.

Ale co z nią? Co z nagłą radością na jego widok? Radością, którą szybko zastępuje pragnienie, by go dotknąć, poczuć jego siłę i znaleźć w niej oparcie.

Nie do tego przygotowywała się przez minione półtora roku. Sama jest dla siebie ostoją. Na nikogo nie powinna liczyć, zwłaszcza na Fletchera Richmonda.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zła pogoda zmusiła ich do przekierowania śmigłowca na północ, dodatkowego lądowania i nabrania paliwa, zanim znów ruszyli do Norfolk.

Był środek popołudnia, kiedy Fletcher zaparkował na podjeździe przed domem. Ze zdumieniem zobaczył zaparkowane obok samochodu Mathiasa i Lisy.

Oboje mieli klucze do jego domu, więc gdy wszedł i usłyszał ich głosy płynące z kuchni, dołączył do nich.

- Och, więc wróciłeś – powiedziała Lisa, oparła się o blat i splotła ramiona na piersi.

- Jak widzisz – rzekł zmęczonym głosem. – Mówiłem Mathiasowi, że wrócę później.

- To prawda. Chociaż powiedziałeś mi też, że spotkamy się w trójkę w biurze, zanim zajmiemy się sprawą dostaw. Twoja komórka ani telefon w domu nie odpowiadał. Baliśmy się, że straciłeś przytomność – rzekł Mathias, otwierając lodówkę, po czym zamknął ją zniesmaczony. – Jezu, człowieku, czemu nigdy nie masz w domu nic do jedzenia? I kiedy kupisz jakieś meble?

Fletcher zamknął oczy.

Zawsze na pierwszym miejscu stawiał rodzinę, a na drugim pracę. Tego dnia zawiódł na całej linii.



- Coś mnie zatrzymało. Bardzo mi przykro.

- Zatrzymała cię ta kobieta, którą widziałam u ciebie dwa tygodnie temu? Ta, która wparowała do środka i oznajmiła, że jest w ciąży? – spytała ostro Lisa.

Fletcher zdusił jęk. Jego młodsza siostra jest zbyt spostrzegawcza.

- Czy to przez nią jesteś ostatnio nieobecny myślami? – naciskała.

- Na imię ma Stevie, i tak.

Nie było sensu owijać w bawełnę. I tak niedługo o wszystkim się dowiedzą.

Teraz potrzebował zastrzyku kofeiny. Do diabła, potrzebował czegoś mocniejszego.

- Czemu odpowiadasz na pytania Lisy, a na moje nie? – zapytał Mathias ze zboląłą miną.

- Bo twoje są głupie – powiedziała Lisa, dźgając go palcem w żebra. – Mam w aucie pudełko pączków. Przyniesiesz?

Mathias wyszedł, a Lisa zaparzyła świeżą kawę. Kiedy Mathias wrócił, usiedli wszyscy przy kuchennym stole.

- Okej, Fletcher, mów. Gdzie byłeś? – dopytywał brat.

- W Asheville.

- W Karolinie Północnej? To ponad sześćset kilometrów.

- Tak, a ponieważ zapowiadano pogorszenie pogody, musieliśmy lecieć na inne lotnisko.

- Po co byłeś w Asheville? – Lisa przeszła do rzeczy.

- Stevie mnie potrzebowała.

Fletcher zauważył spojrzenie, jakie wymieniło dwoje pozostałych.

- Więc tak. Poznałeś tę kobietę, a ponieważ cię potrzebowała, wzięłaś służbowy śmigłowiec, poleciałeś tam, lekceważąc obowiązki w pracy.

- Wiedziałem, że dacie sobie radę. Dobrze was wyszkoliłem – odparł, by nie zapominali, że jest najstarszy w tym gronie.

Lisa postukiwała w blat stołu.

- Szczegóły, bracie. Widziałam, że coś jest na rzeczy, jak do ciebie przyszła. Wyglądała na zdenerwowaną. Rozumiem, że dziecko jest twoje?

- Co? A ja nic o tym nie wiem? – spytał Mathias. – Co z naszym „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”? Taką obietnicę złożyliśmy sobie po śmierci taty.

- Przykro mi – odparł Fletcher. – Pozwól, że wyjaśnię.

Opowiedział im pokrótce o pobycie w Nickerson House, o tym, że spotkał tam Stevie, którą znał przed laty, prześlizgując się nad tym, że razem spali.

- Nie spodziewałem się, że ją znów zobaczę. Kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, przyjechała mnie o tym poinformować. Staramy się poukładać pewne sprawy.

- Czemu odnoszę wrażenie, że nie mówisz wszystkiego? – Lisa wstała, by dolać sobie kawy.

- Stephanie Reed, powiedziałaś? A teraz Stevie Nickerson? – spytał Mathias.

- Była Stevie Nickerson, zanim poznała Harrisona.

- Pamiętam jak przez mgłę, że raz ją spotkałem, jakieś osiem lat temu. Byłem wtedy gdzieś z tobą. Była trochę jak żony ze Stepford. Nie pomyślałbym, że jest w twoim typie.

- Zdecydowanie nie przypomina żon ze Stepford. Wiem, że wtedy była inna, ale nie bez powodu.

- To znaczy?

- Okazuje się, że Harrison postanowił zrobić z niej żonę idealną, a ponieważ go kochała, dała się przekonać do różnych zmian. Pozbawił ją wolności i wolnego ducha.

- Zawsze było w nim coś podejrzanego – stwierdził Mathias. – Nigdy nie rozumiałem, jak możecie się kumplować. I co, u niej już wszystko dobrze?

- Tak, poza tym, że jest w ciąży. Zmieniła swoje życie, odzyskała niezależność. To dobre, ale przez tę swoją niezależność nie chce przyjąć mojej rady.

- Rady? – spytała Lisa. – Czy raczej chcesz ją do czegoś zmusić?

Fletcher poczuł się urażony.

- Kiedy ja kogokolwiek do czegoś zmuszałem?

- Okej – zgodziła się – to za mocne słowo. Ale masz zwyczaj nas poganiać. Mówiąc szczerze, spodziewamy się tego, dlatego byliśmy zszokowani, kiedy się dziś nie pokazałeś. A tak przy okazji, załatwiliśmy sprawę dostaw. Wygląda na to, że potrafimy pracować.

Lisa uśmiechnęła się, lecz zaraz potem podjęła:

- A wracając do Stevie, spytałeś ją, czego chce?

- Wiem tylko, że na pewno nie zgodzi się na mój plan. Naprawdę chcę być częścią życia tego dziecka. I jej życia. Wiecie, co się stało poprzednim razem. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. Zasługuję na to, żeby mieć coś do powiedzenia w kwestii dziecka.

- Może najpierw jej wysłuchaj, dowiedz się, czemu tak bardzo się opiera związkom i zobowiązaniom. Jeśli mąż ją zranił, a ona już się po tym podniosła, jest cudowną kobietą, która zasługuje na podziw i wsparcie. Nie wygląda na to, żeby potrzebowała rycerza w lśniącej zbroi, potrzebuje raczej partnera. Kogoś, z kim będzie dźwigać ciężar.

Fletcher w zasadzie był przekonany, że to właśnie jej oferował, proponując małżeństwo.

Ale jak Lisa słusznie mu wytknęła, nie zastanowił się, jak bardzo nieoczekiwana ciąża zburzyła porządek jej nowego świata.

- Zależy ci na niej, prawda? – spytała siostra.

- Zawsze mi się podobała – przyznał. – Odkąd zobaczyłem ją po raz pierwszy, ale wtedy była z Harrisonem.

- Co chcesz z tym zrobić? – spytał Mathias.

- Coś wymyślę, jak zawsze. Dzięki. Doceniam, że przyjechaliście i jestem naprawdę wdzięczny za waszą pracę. Pora, żebym poważnie pomyślał.

Od chwili, gdy otrzymała umowę od Fletchera, wahała się między podpisaniem jej i podarciem na strzępy. Gdyby wybrała to drugie, nie uzależniłaby się od niego, ale musiałaby przesunąć w czasie swoje plany biznesowe i nadal prowadzić hotel oferujący wyłącznie nocleg ze śniadaniem.

Poza tym tak czy owak łączyło ich dziecko. Była potwornie niezdecydowana i wiedziała, że muszą o tym porozmawiać.

Jej prawnik przejrzał dokumenty przysłane przez prawnika Fletchera i nie znalazł tam nic, co nie pozwalałoby ich podpisać.

To była zwykła nieoprocentowana pożyczka z jasnym planem spłat.

Pierwsza spłata miała wpłynąć dwadzieścia cztery miesiące po podpisaniu umowy. To więcej niż dość czasu, by zrobić remont i zaczęła zarabiać.

A jednak jakoś nie mogła się na to zdobyć. Czuła, jakby zdradzała samą siebie, bo przecież obiecała sobie, że sama odbuduje swoje życie.

W minionym tygodniu spotkała się z ekipą budowlaną i dekoratorami, dostała ich wycenę. Wystarczy, by podpisała umowę z Fletcherem i wszystko by się poskładało. Wydawało się to niemal zbyt proste.

Właśnie dlatego w tym momencie zaparkowała przed domem Fletchera. Jeżeli ma podpisać z nim umowę, powinna to zrobić w jego obecności, prawda?

A może po prostu chciała go zobaczyć? Minął tydzień, odkąd się widzieli.

Odsunęła od siebie tę myśl i wysiadła z samochodu. W dużej torebce miała umowę.

Minęła żelazną bramę i pokonała krótki dystans do schodków prowadzących do drzwi frontowych. Otworzyły się, zanim dotknęła ciężkiej mosiężnej kołatki.

Fletcher wyglądał na zmęczonego, mimo to nie stracił nic ze swojej atrakcyjności.

Czemu za każdym razem tak na nią działał? Czuła rozchodzące się po jej ciele ciepło.

Spojrzała mu w oczy. Ci, którzy twierdzą, że szare oczy są chłodne, nigdy nie widzieli oczu Fletchera. Krył się w nich taki

ogień, że wystarczyłby jeden dotyk, by zapłonęła.

Wzięła się w garść i przywołała na twarz uśmiech.

- Cześć, dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać.

- Cieszę, że przyjechałaś – odparł ciepło. – Zacząłem się już martwić, że zmieniałaś zdanie w sprawie pożyczki.

- Niezupełnie, raczej jeszcze nie podjęłam decyzji.

- Wejdz, przekonamy się, czy potrafię rozwiązać twoje wątpliwości.

Mówił racjonalnie i uprzejmie. Co z nią nie tak, do diabła? Ale przecież tyle rzeczy w nim przypominało jej zmarłego męża.

Ten dom, na przykład, leżał w jednej z najlepszych okolic w Norfolk. Powiedziałyby, że pochodzi z lat dwudziestych. Z tego, co zdołała dostrzec, pokoje były przestronne, z wysokim sufitem typowym dla tej epoki. Dom był ogromny, lecz echo odbijało się od ścian pustych pomieszczeń. Taki właśnie wystawny przestronny dom wybrały Harrison.

- Chodźmy do kuchni – zasugerował Fletcher. – Tam można usiąść.

- Dopiero się wprowadziłeś?

- Nie, mieszkam tu dwa lata. Kupiłem go z nadzieją, że to będzie dom dla rodziny, jak ten, gdzie dorastałem z bratem i siostrą. Dużo miejsca do zabawy i duże pokoje, gdzie można się spotkać z przyjaciółmi. Jak go kupowałem, byłem zaręczony, a po zerwaniu zaręczyn Tiffany zabrała większość mebli. Wciąż chcę coś z tym zrobić, umeblować dom albo sprzedać, ale ponieważ mieliśmy sporo stresów w pracy, odłożyłem to na później.

Stevie rozejrzała się po kuchni.

- Żał nie wypełnić takiego domu ludźmi. Rozumiem, czemu chciałeś stworzyć tu dom. Świetnie nadawałby się też na luksusowy pensjonat. Zwłaszcza że znajduje się blisko centrów biznesowych. Nie wszyscy teraz lubią szablonowe sieciowe hotele. Ile tu jest sypialni?

- Pięć, wszystkie z łazienkami.

- Cóż, jeśli kiedyś postanowisz rzucić budowlankę, możesz tu wynajmować pokoje – stwierdziła z uśmiechem. – A wracając do umowy. Przeczytałam ją, mój prawnik ją przeczytał, wszystko wygląda dobrze. Nie mogę jednak pozbyć się uczucia, że gdzieś tu jest haczyk.

Fletcher uniósł rękę.

- Nie ma żadnego haczyka, daję słowo. Możemy to uznać za przyjacielską pomoc?

Uśmiechnęła się z żalem.

- Mam wrażenie, że pominęliśmy fazę przyjaźni. Mój prawnik martwi się, że pożyczka jest nieoprocentowana, nie z mojego powodu oczywiście, ale przez wzgląd na ciebie.

- To bardzo miło z jego strony. Ale ja nie zamierzam na tobie zarobić. Chcę tylko pomóc. Bez zobowiązań.

- I bez przymusu? – nie mogła nie zapytać.

Zrobił urażoną minę.

- Poważnie? Myślisz, że robię to, żeby cię do czegoś zmusić?

- Cóż, mamy impas w sprawie dziecka.

- Tak, ale to nie wpływa na moją chęć pomocy.

Instynkt jej podpowiadał, że może mu zaufać, doświadczenie pokazywało, że nieuzasadnione zaufanie jest niebezpieczne.

- Zastanów się, jakie masz możliwości – zasugerował. – Możesz dostać pożyczkę bez procentów, której potrzebujesz, i natychmiast zacząć robić renowację, żeby zgodnie z planem rozwinąć działalność. Możesz też czekać, aż bank uzna cię za wiarygodną i pożyczyci ci pieniądze na procent. Twoje plany zostaną wstrzymane na czas nieokreślony. Co byś wolała? Wiem, co wybrałaby większość osób, które myślą o przyszłości. Zrób to, Stevie, skorzystaj z okazji.

- Masz rację – odparła. – To nie wymaga namysłu.

Sięgnęła do torebki, wyjęła papiery i pióro. Znalezienie strony do podpisu zajęło jej dwie sekundy. Potem podsunęła umowę Fletcherowi.

- Proszę, gotowe.

- Gratuluję, nie pożałujesz.

Spojrzała na zegarek i westchnęła.

- Lepiej już pójde. Muszę znaleźć hotel.

- Możesz zostać tutaj. Spać w moim łóżku. Rano zmienięm pościel.

- Jesteś pewien? A gdzie ty będziesz spał?

- Na kanapie.

- Fletcher, widziałam twój salon. Nie masz kanapy. Naprawdę raczej poszukam hotelu. To nie szczyt sezonu.

Wstała i założyła torebkę na ramię. Fletcher także wstał i stanął naprzeciwko niej. Ku jej zdumieniu wziął ją za rękę i spojrzał jej w oczy.

- Zostań... ze mną.

Natychmiast poczuła motyle w brzuchu. Czy sugerował to, co jej się wydawało? W jego oczach widziała pożądanie, znała



je, bo sama czuła to samo, ilekroć się spotykali. Nie potrafiłaby już powiedzieć, ile razy zatracala się w marzeniach, przypominając sobie tę cudowną noc, którą spędzili razem.

- Bez zobowiązań? – spytała.

- Bez zobowiązań – odparł.

Mimo to nadal się wahała. Przysięgła sobie, że nie zwiąże się z żadnym mężczyzną, lecz Fletcher miał w sobie coś takiego, co ją przyciągało. Coś, co przyspieszało bicie serca i sprawiało, że krew płynęła szybciej.

Co zdominowało jej pragnienie niezależności i kazało jej w duchu prosić o więcej.

Bez zobowiązań? Zawsze są jakieś zobowiązania, przypomniawszy sobie, ale nie zawsze oznaczają pułapkę. Jeśli o nią chodzi, była tylko jedna odpowiedź.

- Okej.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie wierzył własnym uszom. Wreszcie się otrząsnął i wyciągnął do niej rękę.

- Pokażę ci pokój, ale może najpierw chciałabyś wziąć coś z samochodu?

- Mam tu wszystko, co potrzebne – odparła, wskazując na dużą torebkę.

- Pozwól, że ją wezmę. – Zdjął ją z jej ramienia.

Trzymając się za ręce, ruszyli na górę. Szli powoli szerokimi schodami. Fletcher dał jej szansę, by zmieniła zdanie. Prawdę mówiąc, właściwie się tego spodziewał, nawet wtedy, gdy otworzył drzwi sypialni i wprowadził ją do środka. Gdy zamknęła drzwi, zabrzmiało to jakoś ostatecznie, jakby w ten sposób odcinali się od zewnętrznego świata, od wszystkiego, co jest powodem bólu, problemów i niepewności.

Stevie zdjęła buty i po miękkim dywanie podeszła do okna. Zaciągnęła zasłony, potem się odwróciła.

- Jeszcze tam stoisz? – spytała.

- Patrzę na ciebie.

Nie zamierzał przyznać, że zapisuje sobie w pamięci jej obraz w tym domu, w tym pokoju. Podszedł do niej i wziął ją w objęcia. Kiedy poczuł ją przy sobie, a jej ramiona objęły go

w talii, pomyślał, że wszystko jest najlepiej na tym najlepszym ze światów.

Stevie uniosła głowę i rozchyliła wargi w niemym zaproszeniu. Nie musiała dłużej prosić. Zgniół jej wargi pocałunkiem, miał wrażenie, jakby byli sobie przeznaczeni. Ich języki spotkały się w tańcu, który przekraczał granice czasu i przestrzeni.

Serce Fletchera biło mocno. Pozwolił, by Stevie wyciągnęła mu koszulę ze spodni, syknął, gdy dotknęła nagiej piersi. Rozpiął jej tunikę i zdjął ją przez jej głowę. Potem przyszła kolej na T-shirt z długim rękawem i legginsy opinające uda oraz łydki.

Nie spieszył się. Ona też rozbierała go powoli, aż stał przed nią w samych bokserkach. Jego erekcja domagała się, by natychmiast wziął ją do łóżka.

Zauważył, że od poprzedniego razu, gdy widział ją nago, w jej ciele zaszły zmiany. Piersi miała nieco pełniejsze, skórę na nich jakby przezroczystą. Powiódł palcem wzdłuż niebieskiego śladu żyły i usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze.

- Zawsze byłaś najpiękniejszą kobietą, jaką znam – powiedział i znów ją pocałował.

Przebiegł palcami wzdłuż jej pleców, pogłaskał pośladki i uda. Nie kłamał, mówiąc o jej urodzie. Od chwili, gdy ją ujrzał, zapragnął jej do bólu, ale wtedy była owocem zakazanym. Teraz wiedział, że musi wymyślić, jak ją zatrzymać, nie podcinając jej skrzydeł.

Jej niechęć do wiązania się z kolejnym mężczyzną była zrozumiała, ale przecież nie wszyscy są ulepieni z tej samej

gliny. Mógł tylko mieć nadzieję, że przyjmując jego pożyczkę, wpuści go do swojego życia, a może nawet, jeśli szczęście mu dopisze, do swojego serca.

O tak, pragnął jej, gdy był młodszy, ale to była tylko zapowiedź tego, co czuł w tym momencie. Choć nie był w stanie powiedzieć tego głośno, mógł jej pokazać, jak wiele dla niego znaczy.

Przenieśli się do łóżka i bez pośpiechu eksplorowali swoje ciała, jakby wszystko w nich było nowe i ekscytujące. Fletcher delikatnie pieścił każde zaokrąglenie i każdą płaszczyznę ciała Stevie, a pocałunkami przypieczętował obietnicę, że zawsze będzie mogła na niego liczyć.

Kiedy w nią wszedł, na moment znieruchomiał, rozkoszując się ciepłem i siłą jej kobiecości. Potem znów zaczął się poruszać. Stevie zacisnęła palce na jego ramionach, jakby był jej ostoją, ratunkiem na wzburzonym morzu. Kiedy fale napiętności uniosły ją wysoko, on także dotarł do celu, wspólnie z nią przeżywając orgazm.

Potem przytulił Stevie i słuchał jej oddechu, który wracał do normy. Ich serca też zwalniały, biły zgodnym rytmem. Leniwym ruchem przykrył ich kołdrą.

Skoro razem jest im tak dobrze, czemu mieliby się znów rozstawać? – pomyślał, odpływając w sen.

Obudziła się wcześniej, odwróciła głowę i spojrzała na Fletchera. Kiedy spał, linie na jego czole się wygładzały, z twarzy zniknęło napięcie. Poczowała ucisk w piersi i zalała ją fala żalu, że znów uległa pożądaniu.

Powinna była wyjść, tak jak planowała. Podpisali umowę. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to komplikacje związane z seksem.

Ostrożnie się przesunęła i wstała, pozbierała z podłogi swoją garderobę i poszła do przylegającej do pokoju łazienki wziąć prysznic i się ubrać.

Na zewnątrz wciąż było ciemno. Zerknęła na zegarek. Minęła piąta. Stevie była rannym ptaszkiem, jednak ubierając się, czuła zmęczenie po minionej nocy.

Wróciła do pokoju, wzięła buty oraz torebkę i po cichu zeszła na dół. Uliczne latarnie łagodnie rozjaśniały pozbawione mebli i zasłon pomieszczenia na dole.

W niczym nie przypominało to Nickerson House, gdzie o tej porze czujniki zapalały oświetlenie na dworze, by goście czuli bezpiecznie.

Przystanąła w holu i się rozejrzała. Dom był naprawdę piękny, ale brakowało mu charakteru. Jak Fletcher może tak mieszkać? Zupełnie jak w próżni, jakby otoczenie nie miało dla niego znaczenia.

Wspomniał, że za nim ciężki rok i nie miał głowy do urządzania domu, ale mógł przynajmniej wypożyczyć meble. To był jego dom, a dominowało tu wrażenie tymczasowości.

Czy w takim miejscu miał zamiar przyjmować z wizytą dziecko?

Kręcąc głową, ruszyła do kuchni.

W poszukiwaniu czegoś, co mogłaby szybko zjeść, zajrzała do lodówki i szafek. Jeśli zaraz wyjedzie, będzie w Asheville w środku dnia, nawet gdyby przy wyjeździe z Norfolk natknęła

się na korki. O dziwo, nie miała ochoty wyjeżdżać, i to ją martwiło.

I znów poczuła wyrzuty sumienia, że spędziła noc z Fletcherem. Zostając tu, nieumyślnie wprowadziła go w błąd. Teraz to wiedziała, ponieważ w tym, jak traktował ją w łóżku, było dużo więcej niż pożądanie.

Szeptane przez niego słowa sugerowały uczucia, które ją przerażały.

Usłyszała kroki na schodach.

Fletcher włożył spodnie od piżamy i krótki szlafrok, którego nie zawiązał, eksponując tors i brzuch, i zmuszając ją do odwrócenia wzroku, zanim znów rozpali ją pożądanie, nad którym nie zapanuje.

Takiej właśnie reakcji chciała uniknąć, gdyż wiedziała, że jeżeli pozwoli mu przejąć nad nią kontrolę, wpadnie w kłopoty. Musi pamiętać o zachowaniu dystansu.

- Dzień dobry. Wczesnie wstałaś. Nie mogłaś spać? – spytał, włączając ekspres do kawy.

- Zawsze wczesnie wstaję – odparła, nie patrząc mu w oczy. – Posłuchaj, chcę coś powiedzieć. Przepraszam, jeśli źle zrozumiałeś moją decyzję, żeby spędzić tu noc.

- A jak twoim zdaniem mogłem to zinterpretować?

- Że między nami może być coś więcej. Jeżeli o mnie chodzi, nic się nie zmieniło. Chcę tylko, żebyś miał jasność.

Jego twarz sposepniała, zmrużył oczy.

- Pozwolę sobie się nie zgodzić. Coś do ciebie czuję. Zawsze coś do ciebie czułem. Lata temu starałem się być dżentelmenem, ale Harrison mnie przejrzał. Świadomość, że to

on cię zdobył, chyba dawała mu satysfakcję. Wtedy pragnąłem cię z daleka. To, co teraz czuję, jest bardziej skomplikowane, a jednocześnie o wiele prostsze. Jest między nami ogromna chemia. Czy nie jesteśmy winni sobie i dziecku, żeby ją odkrywać?

- To tylko seks, nic więcej.

- Naprawdę? Tak myślałaś w nocy? To był tylko seks? Niezależnie od tego, jak gwałtownie będziesz zaprzeczać, było w tym coś więcej. Po co się okłamywać? Jeśli tylko pozwolisz rozwinąć się temu, co jest między nami, możesz zyskać szczęście. Jeżeli dasz nam szansę.

- Możesz być pewny, że nigdy nie zdecyduję się na stały związek. Przez to, że byliśmy razem, jestem teraz w ciąży, a przysięgałam sobie, że więcej do tego nie dopuszczę. Więcej nie zaryzykuję.

Zasłoniła usta ręką, ale było już za późno. Słowa padły, Fletcher je usłyszał.

- Stevie, lepiej powiedz mi, o co chodzi.

Odrętwiała usiadła przy kuchennym stole. Fletcher nalał świeżo zaparzoną kawę i podsunął jej kubek.

- Bezkofeinowa. Chyba możesz wypić?

Kiwnęła głową zbyt spięta, by odpowiedzieć, chociaż miała świadomość, że musi znaleźć siłę na rozmowę o Chloe. Fletcher usiadł i odwrócił krzesło, by patrzeć jej w twarz.

- Stevie, opowiedz mi o swoim pierwszym dziecku.

- Moja córka, Chloe Elizabeth Reed, urodziła się z tak zwanym zespołem Edwardsa. Choroba powoduje opóźnienie w rozwoju i wady, które mogą prowadzić do śmierci

w pierwszym roku życia. Chloe miała tylko cztery tygodnie, kiedy w moich ramionach przestała oddychać.

Głos jej się załamał, zaszlochała. Mimo upływu czasu ból nie malał.

- Stevie, tak mi przykro. To musiało być dla was straszne.

- Dla nas? Nie. Bardzo się mylisz. Kiedy Harrison zobaczył Chloe, obudziła w nim odrazę. Nigdy nie wziął jej na ręce, nie pomógł jej nakarmić, przebrać czy wykąpać. Od chwili, kiedy podczas badania usg wyszło na jaw, że jest chora, nie chciał mieć z nią do czynienia. Harrison nie znosił niedoskonałości. Nie mógł pogodzić się z tym, że nasi znajomi dowiedzą się, że mamy niedoskonałe dziecko. Ostatecznie o sprawie, jak to nazywał, wiedzieli tylko jego rodzice, nikt więcej. Kiedy Chloe się urodziła, mówił ludziom, że podczas porodu pojawiły się komplikacje i nie można nas odwiedzać. Mnie powtarzał, że to tylko nasza sprawa, a kiedy Chloe zmarła, powiedział do mnie: „Nie cieszysz się, że nikomu nie mówiliśmy? Wyobraź sobie, że musielibyśmy się tłumaczyć”.

Na wspomnienie tych okrutnych słów poczuła gorycz. Fletcher patrzył na nią osłupiały.

Wyglądał, jakby chciał zaprzeczyć.

- Myślisz, że nie był do tego zdolny? Nie znasz go tak dobrze, jak ci się zdaje. Nie był już człowiekiem, za którego wyszłam, ukrywałam to, bo miałam nadzieję, że dziecko coś zmieni, scementuje nasze małżeństwo. Myślałam, że będzie mu zależało, żeby świat widział, jakim jest oddanym ojcem. Bardzo się myliłam. Jedyne, czemu był oddany, był sukces. Musiała umrzeć Chloe, żebym to pojęła.



Rankiem w dniu śmierci Harrisona powiedziałam mu, że odchodzę i chcę rozwodu. Wiesz, co zrobił? Wyśmiał mnie, powiedział, o której wróci i żeby na stole czekała na niego kolacja. Potwornie się pokłóciliśmy. Jechałam już do domu do Asheville, kiedy dostałam telefon od asystentki jego ojca, że zginął. Jego ojciec nie był w stanie sam mnie o tym poinformować. Zostałam na pogrzebie, ale dzień później odeszłam, zabierając tylko prochy Chloe, ubrania, które miałam na sobie i album ze zdjęciami dokumentującymi krótkie życie mojej córeczki. Obiecałam sobie i jej, że więcej nie pójde tą drogą. Nigdy.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Fletcher siedział zszokowany. Nic dziwnego, że Stevie opierała się propozycji małżeństwa. Najwyraźniej wciąż przeżywała traumę z powodu tego, co ją spotkało. Ale oprócz szoku pojawiła się złość. Gotował się ze złości na myśl o zachowaniu dawnego przyjaciela. Kto przy zdrowych zmysłach tak podle traktuje innych, i kiedy Harrison tak się zmienił?

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej sobie uświadamiał, że on także został oszukany przez człowieka, którego w college'u uważał za najlepszego przyjaciela. Wściekał się na Harrisona i na siebie, że go nie przejrzał.

W obecności przyjaciół i rodziny Harrison przysięgał kochać i szanować Stevie. Tymczasem Stevie przez niego cierpiała i teraz zasługiwała na zrozumienie.

Zważywszy na to, jak zakończyła się jej pierwsza ciąża, Fletcher rozumiał jej obawy związane z kolejnym dzieckiem. A jednak zaszła w ciążę, i on był temu winien.

Chciał jej pomóc, lecz jej serce zamieniło się w fortecę nie do zdobycia. Mógł tylko mieć nadzieję, że z czasem, jeśli będzie okazywał jej troskę, Stevie zacznie dostrzegać, że jest z nią szczerzy.

Ale to musi być jej decyzja, jej wybór. Nie wolno mu do niczego jej zmuszać ani próbować żadnych sztuczek, bo wtedy okaże się taki sam jak Harrison.

Jeśli w tej chwili był pewien jednej rzeczy, to tego, że w niczym nie przypomina dawnego przyjaciela.

- Stevie, niezależnie od wszystkiego będę wspierał ciebie i dziecko. Jeżeli mi pozwolisz, postaram się, żebyś przez całą ciążę miała najlepszych lekarzy, żebyś mogła przeżywać to w spokoju.

- Nie zrozum mnie źle, Fletcher. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co mi proponujesz, ale to nie zmieni mojego zdania co do naszej relacji. Przykro mi, jeśli miniona noc kazała ci myśleć inaczej.

- Nie, doskonale znam twoje zdanie na ten temat.

- To dobrze. Cóż, już pójdę. Wieczorem przyjeżdża bus z turystami. Muszę sprawdzić, czy wszystko jest gotowe, zanim się zameldują.

- Rozumiem. Pozwól, że odprowadzę cię do samochodu.

Powietrze było zimne i wilgotne. Stopy Fletchera przymarzały do mokrego chodnika.

Otworzył drzwi auta Stevie i przytrzymał je, kiedy siadała za kierownicą.

- Jedź ostrożnie i daj mi znać, jak dojedziesz.

- Dobrze, ale nie musisz się o mnie martwić. Dam sobie radę. Martwienie się o nią weszło mu już w krew.

- Zrób mi tę przyjemność, dobrze?

Przewróciła oczami.

- Dobrze. A teraz zamknij drzwi i wracaj do środka, bo zamienisz się w kostkę lodu.

Uśmiechnął się, choć w duchu czuł, jakby tracił kontrolę nad czymś, co jest mu bardzo drogie.

- Jeszcze jedno – powiedział i się pochylił.

Ujął ją pod brodę i pocałował. Na szczęście się nie odsunęła. Prawdę mówiąc, kiedy się wyprostował i odprowadzał ją wzrokiem, zastanawiał się, czy dla niej także ten pocałunek miał słodko-gorzki smak.

Samochód z napędem na cztery koła bez większych problemów pokonywał trasę. Na szczęście na drodze nie napotkała żadnych kraks, i poza dwoma przystankami na skorzystanie z toalety nie traciła czasu. Przez całą drogę do domu wracała myślami do rozmowy, jaką odbyła z Fletcherem tego ranka.

Młodsza Stevie, ta, której Harrison zawrócił w głowie, z radością przyjąłaby propozycję Fletchera.

Ale ta naiwna dziewczyna już nie istniała. Jej miejsce zajęła zraniona do głębi kobieta, która nie zamierzała powtarzać błędów z przeszłości.

Im bliżej Nickerson House się znajdowała, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że to jej dom, jej azyl. Nigdy nie chciała robić niczego, co mogłoby zaszkodzić domowi od pokoleń należącemu do jej rodziny.

Kiedy wjechała na podjazd, przepełniło ją uczucie, że tu jest jej miejsce, i delikatnie poklepała się po brzuchu.

- Jesteśmy w domu, kochanie, w bezpiecznym domu.

Zgodnie z obietnicą wysłała do Fletchera esemesa z informacją, że dotarła na miejsce.

W odpowiedzi przysłał jej uniesiony kciuk, budząc jej uśmiech. Musiała z żalem przyznać, że tego ranka naprawdę nie miała ochoty go opuszczać.

Penny wyszła z domu kuchennymi drzwiami.

- Dobrze, że jesteś. Wypatrzyłaś coś ciekawego w hotelu, w którym się zatrzymałaś?

- Nie... nie zatrzymałam się w hotelu.

Penny przystanęła w pół kroku.

- Czy wolno mi zgadnąć, gdzie nocowałaś?

Stevie nie chciała spojrzeć jej w oczy.

- Nie wątpię, że byś zgadła.

- Czy to znaczy, że jesteście parą?

- Nic podobnego.

- Jest kiepski w łóżku?

- Penny!

- Cóż, nie możesz mieć mi za złe, że pytam. Czasami uroda może wprowadzić w błąd, a on jest seksowny, chyba przyznasz? – naciskała Penny z uśmiechem.

- Rozmawialiśmy o pożyczce i zrobiło się późno. Fletcher uprzejmie zaoferował mi swoje łóżko. Nie ma nic więcej do powiedzenia.

Mówiła ostro i osiągnęła zamierzony efekt.

- Cóż, przykro mi to słyszeć. Sprawia wrażenie miłego człowieka.

- Możemy zostawić ten temat, proszę? Wiesz, co o tym myślę. Przypomnij mi, o której przyjeżdża bus z turystami.

Penny podała jej szczegóły.

- Pokoje są przewietrzone, w łazienkach są świeże ręczniki. Jak cię znam, zechcesz sprawdzić, ale nie zostało nic do zrobienia.

- A posiłek? Nie potrzebujesz pomocy?

- Nie, mamy z Elsą wszystko pod kontrolą. Zamówiłam dwie dziewczyny z miasta, żeby podawały do stołu.

- Świetnie, dziękuję. Zajrzę jeszcze do pokoi, potem będę w biurze, gdybyś mnie potrzebowała.

Penny kiwnęła głową i ruszyła do ogrodu warzywnego. Stevie odprowadzała ją wzrokiem.

Wiedziała, że starsza kobieta tylko się o nią troszczy. Niestety potrafiła też przekroczyć granice.

Schodkami na tyłach domu Stevie weszła do kuchni, gdzie przywitały ją apetyczne zapachy posiłku dla turystów. Choć zapewniali przede wszystkim noclegi ze śniadaniem, na specjalne okazje podawali również kolacje. Stevie miała wielką nadzieję, że grupa emerytów i ich biuro podróży polecą innym jej usługi.

Zostawiła torebkę w swoim apartamencie i udała się do skrzydła z pokojami dla gości, z przyjemnością widząc, że Penny mówiła prawdę.

Nowe, ręcznie robione ekologiczne kosmetyki do higieny osobistej, zostały dobrze przyjęte przez gości. Producent, mała firma z miasta, z radością przyjęła zamówienie Stevie na te same kosmetyki w większych opakowaniach, które mogłaby sprzedawać gościom.

Od momentu, gdy przejęła Nickerson House, pracowała nad dobrymi relacjami z lokalną społecznością, a świadomość, że jej praca przynosi efekty, dawała jej ogromną satysfakcję. I choć nie zrobiłaby tego wszystkiego bez pomocy wspierających ją pracowników, ostatecznie to były jej pomysły. Jej sukces.

Pomyślała znów o planach rozwoju hotelu. Czy chce zbyt szybko osiągnąć zbyt wiele? Czy przeliczyła się z siłami? Oczywiście, gdyby pandemia tak znacząco nie zmieniła zwyczajów ludzi związanych z podróżami, byłaby w stanie zrobić wszystko z własnych środków, a przynajmniej, występując do banku o zwiększenie pożyczki, byłaby na lepszej pozycji.

Ale właściwie jak się nad tym zastanowić, co złego jest w jej obecnej pozycji?

I czy z dzieckiem w drodze mogłaby poświęcić uwagę pracom remontowym i kierować większą grupą pracowników?

Szykując się do snu, wciąż o tym rozmyślała. Przed wyłączeniem nocnej lampki sprawdziła telefon. Nie miała żadnych wiadomości, Fletcher się nie odezwał.

Czemu się tego spodziewała? Tego ranka, wyjeżdżając z Norfolk, stanowczo wyraziła swoje stanowisko. Co jej nie powstrzymało przed powrotem myślami do minionej nocy. Pasowali do siebie jak dwie połówki jabłka.

Czy dobrze robi, trzymając go na dystans? Jakiś cichy głos w jej głowie wbrew logice nakłaniał ją do zrewidowania swojej decyzji. W jakimś momencie z powodu dziecka będzie musiała dopuścić Fletchera do swojego życia.

Teraz jednak nie chciała o tym myśleć. O niczym nie chciała myśleć. Zgasiła światło i ułożyła się w swoim dużym pustym łóżku.

Rankiem była kłębkim nerwów. Wiedziała, że może to zmienić, podejmując drastyczne kroki. Jedząc śniadanie w kuchni razem z Penny, poburkiwała zirytowana.

- Kiepsko spałaś? – spytała Penny, nalewając drugi kubek kawy.

- Miałam wiele do przemyślenia. Postanowiłam nie przyjmować pożyczki od Fletchera i na razie nie zabierać się za remont.

No i powiedziała to. Teraz czekała na negatywną reakcję Penny.

- Rozumiem – powiedziała z westchnieniem Penny i usiadła przy stole. – Sądząc z cieni pod oczami, długo to rozważałaś. Niełatwo ci przyszła ta decyzja. Wiem, jak o tym marzyłaś.

- Dziękuję, że mnie nie oceniasz, Penny – odparła cicho Stevie.

Penny wspierała jej pomysł na każdym etapie.

- Nadal pragnę rozbudować hotel, ale na własnych warunkach. Nie chcę mieć wobec nikogo zobowiązań.

Penny kiwała głową.

- Rozumiem cię. A co powiesz Maisel Electronics?

- Chyba prawdę. Że z powodu okoliczności, które są poza moją kontrolą, w tym momencie nie jestem w stanie spełnić warunków umowy. I będę trzymała kciuki, żeby przez wzgląd na przyszłość nie spotkało się to z negatywnym rozgłosem.

- A Fletcher? Już mu powiedziałaś?



- Nie, ale zostanie poinformowany. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli przez jakiś czas nie będę go widywać.

Przynajmniej dopóki się nie upewni, co właściwie do niego czuje.

Rozstanie poprzedniego dnia było dużo trudniejsze, niż się spodziewała, co zamąciło jej w głowie. Powinna panować nad emocjami. Może to wina hormonów, ale ani na chwilę nie mogła przestać o nim myśleć, a przede wszystkim w nocy, kiedy rzucała się na łóżku.

Po śniadaniu skontaktowała się z prawnikiem, prosząc go, by wysłał pilny list do Fletchera z informacją, że wycofuje się z umowy.

Powtarzała sobie, że to ma sens. Skoro nie była gotowa wejść z nim w bliską relację, nie powinna wyciągać do niego ręki po pieniądze. W ten sposób ograniczy kontakt z Fletcherem do kwestii dotyczących dziecka.

Następnego dnia pogratulowała sobie, jak gładko poszła jej rozmowa z Maisel Electronics. Oczywiście byli zawiedzeni, ale przyjęli jej decyzję z profesjonalizmem, który dawał jej nadzieję na przyszłość.

Kiedy zadzwonił hotelowy telefon, odebrała, nie sprawdzając, kto dzwoni.

- Witamy w Nickerson House – powiedziała głosem właścicielki hotelu.

Jej ucho wypełnił głos Fletchera.

- Co ty wyprawiasz, Stevie? Zaproponowałem ci pożyczkę w dobrej wierze. Czemu się wycofujesz?

- Sporo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że nie powinnam przyjmować tych pieniędzy. To byłoby nie w porządku.

- Nie rozumiem. Nie ma tu żadnych zobowiązań, żadnych warunków poza tym, że zaczniesz spłacać pożyczkę za dwa lata. Co się zmieniło?

Westchnęła i usiłowała pozbierać myśli, co nie było łatwe, kiedy rozmawiała z tym mężczyzną. Czy to właśnie w dużej mierze nie zdecydowało o tym, że postanowiła się od niego zdystansować?

Czy gdyby dopuściła go do swojego życia, nie straciłaby z trudem odzyskanej siły i niezależności?

- Posłuchaj, Fletcher, poprzednia noc coś mi uświadomiła. Chodzi o mnie. Kiedy cię widzę, chcę być z tobą.

No i proszę, przyznała się do tego.

- Wy tłumacz mi, proszę, dlaczego to jest złe?

W jego głosie słyszała pragnienie zrozumienia i trudno jej było się przed tym bronić. A zatem, choć jakaś drobna jej część pozostała wobec niego nieufna, zasługiwał na to, by znać prawdę.

- To jest złe, bo mogłabym się w tobie zakochać bez pamięci, zapominając o wszystkim innym. Za ciężko pracowałam, żeby znów do tego dopuścić.

- Poznałaś mnie już, a mimo to nadal uważasz, że jestem taki sam jak Harrison?

Mówił ze złością i dezaprobatą, jego głos brzmiał poważniej i ostrzej niż do tej pory. Instynktownie poczuła, jak wszystko w niej się kurczy.

Nie znosiła konfrontacji. Musiała sobie przypomnieć, że już nie jest tą osobą, którą była kilkanaście miesięcy wcześniej. Teraz była silniejsza. Odzyskała głos, miała własne zdanie i nie wahała się go bronić.

- Posłuchaj, naprawdę mi przykro. Nie ufam sobie. Tak, gdybym miała być z tobą absolutnie szczerą, jakaś część mnie nie ufa też tobie. Przepraszam, jeśli czujesz się urażony, tak po prostu jest. Uznałam, że zaakceptowanie twoich pieniędzy, kiedy nie akceptuję cię jako partnera, byłoby nie w porządku wobec ciebie.

- Mówisz, że ci przykro, ale nie dajesz nam szansy.

- Już powiedziałam, za bardzo się tego boję. Nie chcę być zależna od żadnego mężczyzny. W końcu jestem w tym miejscu, w którym chciałam być. Gdzie zawsze się widziałam, odkąd byłam nastolatką i miałam marzenia związane z Nickerson House. Nie potrzebuję mężczyzny, żeby moje życie było spełnione. Nie potrzebuję też jego pieniędzy.

- Co z twoimi planami rozszerzenia działalności? Jak sobie z tym poradzisz bez dodatkowych środków?

- Na razie się z tym wstrzymuję. Wiem, że Nickerson House sobie poradzi bez dodatkowych atrakcji. Będę pracowała nad zwiększeniem obłożenia, nie zmieniając oferty. Nie jestem gotowa zrezygnować z mojej z trudem zdobytej niezależności, kiedy w końcu nauczyłam się stawiać siebie na pierwszym miejscu.

I nie martw się o dziecko. Będziesz mógł się z nim kontaktować. Obiecuję, że wypracujemy sprawiedliwe

rozwiązanie. Będę ci wysyłać na bieżąco informacje na temat ciąży, ale teraz musimy się pożegnać.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dzień po rozmowie ze Stevie wciąż czuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Myślał, że robią jakieś postępy, że Stevie otworzyła przed nim serce.

Seks z nią był niesamowity, był czymś więcej niż fizycznym zbliżeniem. Czy dla niej nic nie znaczył?

Rozumiał, że Stevie ma problem z zaufaniem, właśnie dlatego zaproponował jej pożyczkę bez zobowiązań. Ogromnie pragnął, by spełniła swoje marzenia związane z Nickerson House. Nieoprocentowana pożyczka miała jej to umożliwić. Tymczasem zrezygnowała ze swojego marzenia.

Szanował jej decyzję, choć wszystko w nim się temu sprzeciwiało, a serce kazało mu do niej jechać.

Czyż nie przyznała, że gdy go widzi, to go pragnie? Ale czy w ten sposób nie wykorzystaby jej emocji przeciwko niej? Czy nie okazałby się tak samo złym człowiekiem jak Harrison? Sfrustrowany zacisnął pięści.

Gdyby Harrison żył, najchętniej by go udusił. Uśmiechnął się sceptycznie.

Czy to nie ironia? Bo gdyby Harrison żył, Stevie pewnie nadal byłaby jego żoną. Choć zamierzała go zostawić, Fletcher wątpił, by Harrison do tego dopuścił.

Prychnął zirytowany. Powinien pójść na siłownię, przebiec kilka kilometrów na bieżni, a potem jeszcze walić w worek treningowy, by pozbyć się napięcia, które spętało go jak łańcuch.

- Jakiś problem? – spytał Mathias, stając w drzwiach gabinetu.

Fletcher był tak pochłonięty myślami, że nie zauważył, kiedy brat wszedł do środka.

Potem usiadł i patrzył na niego z troską.

- Fletch, musimy pogadać. Na szczęście dla ciebie padło na mnie, więc powiem krótko. Nie wzięłeś udziału we wczorajszym spotkaniu online z Loganem i Keatonem z Seattle. Nie muszę znać twoich powodów ani wiedzieć, czemu nie uznałeś za stosowne nas przeprosić, ale poważnie, bracie, powinieneś wrócić myślami do pracy, bo twój obecny stan odbija się na wszystkich w firmie.

- Wiem, nie przykładałem się do pracy. Przepraszam – odparł Fletcher. – Chyba wreszcie do mnie dotarło, że nie mogę być wszystkim dla wszystkich. To nie jest praca, którą można wykonywać na pół gwizdka, a ostatnio tak pracuję. Sytuacja jest i tak niepewna. Nikomu nie wolno teraz nawalić, zwłaszcza mnie.

Fletcher był wściekły, że sytuacja ze Stevie odbija się na wszystkim, co dla niego ważne. Ale jak ważne tak naprawdę? Czy Richmond Construction jest sensem jego istnienia, tak jak zawsze myślał?

Nagle go olśniło. Od śmierci ojca był tak zajęty gaszeniem pożarów, że gdzieś po drodze jego serce przestało być

zaangażowane w to, co robił. Wszystko stało się żmudnym obowiązkiem, a nie przynoszącym satysfakcję wyzwaniem.

Ta prawda odbijała się teraz echem w jego głowie. Richmond Construction nie było jego marzeniem. Jego marzenie, pragnienie jego serca było związane z rodziną, nie z pogonią za nieskończonym bogactwem.

Mathias odchrząknął.

- Fletch, to nie tylko twoja wina. Za późno zaczęliśmy ci pomagać. Pracowałeś za siebie i za ojca. Musimy ustalić bardziej sprawiedliwy podział obowiązków.

- Myślę, że chodzi o coś więcej. Przestałem lubić to, co robię. Nie bawi mnie rywalizacja o kolejny kontrakt ani doprowadzanie pracy do końca.

- Chyba nie myślisz o odejściu?

Fletcher pokiwał głową.

- Nie wiem. Kiedy ojciec żył, było inaczej, zanim zrobiła się ta przeklęta draka. W każdym razie nie mam już do tego serca.

- Powiedz, że potrzebujesz tylko odpoczynku. Możemy to zorganizować. Będziemy z Lisą pracować z zespołem...

- Nie, Mathias. Przykro mi, że wcześniej sobie nie uświadomiłem, że nie daję z siebie wszystkiego, ale naprawdę nie mam już do tego serca. Muszę znaleźć inne zajęcie, dla naszego dobra wszystkich.

- Chodzi o tę Stevie Nickerson, tak? – rzekł Mathias ze współczuciem.

- Częściowo tak, skłamałbym, mówiąc, że jest inaczej. Ale nie tylko o nią chodzi. Zanim wyjechałem w grudniu na

odpoczynek, dręczył mnie niepokój. Minęły trzy miesiące, a czuję to samo.

- Jak możemy ci z Lisą pomóc?

- Muszę cofnąć się o parę kroków. Raz jeszcze ocenić, co dają naszej firmie, co tu wnoszę, i czy ktoś inny nie zrobiłby tego lepiej. Masz rację, praca za dwóch odbiła się na mnie niekorzystnie, zaburzyło to równowagę między pracą a życiem, ale to też nie jedyny powód mojego samopoczucia. Pomyślmy o stworzeniu nowego stanowiska, może nawet dwóch stanowisk kierowniczych dla osób, które przejęłyby moje obowiązki, a jednocześnie wniosły nowe pomysły. Przeżyliśmy śmierć ojca i pandemię, nie brakowało nam stresów, nic nie jest już takie jak dawniej. Popracujmy nad restrukturyzacją firmy. Nie zamierzam dziś stąd wyjść i już nie wrócić, ale chciałbym, żeby w ciągu najbliższych miesięcy firma była w takim stanie, żebym mógł odejść.

Mathias westchnął.

- Nie mogę powiedzieć, że mnie to cieszy. Lubię z tobą dyskutować, nie chcę zostać tego pozbawiony.

- To będzie wielka zmiana. Ale zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebował, możesz na mnie liczyć. Pozostanę też udziałowcem, więc tak czy owak będziesz musiał przedstawiać mi raporty – dodał Fletcher ze śmiechem.

- Zostaniesz w mieście i poszukasz tu czegoś nowego, czy pojedziesz do Asheville? – spytał brat.

- Na razie zostaję w Norfolk. Ale moje dziecko będzie dorastało w Asheville. Powinienem tam być, to byłaby idealna sytuacja, nie chcę jednak, żeby Stevie czuła, że się narzucam, że



na siłę wkraczam do jej świata. Muszę nad tym popracować, bo jeśli coś zepsuję, nie będę mógł uczestniczyć w życiu własnego dziecka.

- Jesteś ode mnie odważniejszy – ocenił Mathias.

- Prawdę mówiąc, nie. Po prostu wiem, że muszę to zrobić, bo nie chcę przez resztę życia żałować, że nie spróbowałem.

Przez kilka kolejnych tygodni Fletcher spotykał się z Mathiasem i Lisą oraz szefami działów Richmond Construction, a także uczestniczył w trudnym spotkaniu z zarządem. Dążył do rozluźnienia związków z firmą w ciągu miesiąca. Ostatecznie zajęło to sześć tygodni.

Awansowali jednego z pracowników i jednego zatrudnili, Mathias i Lisa także przyjęli na siebie nowe obowiązki. Przyszłość firmy zapowiadała się dobrze, a Fletcher miał tu pozostać w roli konsultanta.

Miał teraz więcej czasu na myślenie i zdał sobie sprawę, że jedną z rzeczy, które dawały mu największą satysfakcję, jest rozwiązywanie problemów.

Zaczął myśleć o zajęciu konsultanta biznesowego. Mógłby to robić wszędzie.

Ich matka, Eleanor, kiedy poinformował ją o tym przez telefon, uznała jego decyzję za porzucenie rodzinnych obowiązków. Uspokoiła się, gdy Fletcher powiedział jej o dziecku i w końcu, choć niechętnie, udzieliła mu błogosławieństwa.

Dokonując tych wszystkich zmian, a między innymi wreszcie umeblował dom, nie przestawał myśleć o Stevie. Nie opuściło go pragnienie, by do niej zadzwonić czy pojechać,

chciał jednak uszanować jej prywatną przestrzeń, mając na względzie maksymę, że jeśli się kogoś kocha, trzeba odpuścić.

Jeśli do niego wróci, to znaczy, że jest jego. Jeżeli nie, to znaczy, że nigdy nie miała do niego należeć.

Siedział na nowej kanapie w dużym salonie w swoim domu i patrzył na pusty kominek naprzeciwko.

Przypomniał sobie, jak siedział ze Stevie w świąteczny wieczór, ciesząc się jej bliskością. Czy to miłość? Miłość to w najlepszym wypadku skomplikowane uczucie.

Myślał, że kocha Tiffany, chciał spędzić z nią życie, ale uczucia, jakie budziła w nim była narzeczona, nie dało się porównać do tego, co czuł do pewnej wyjątkowo upartej kobiety z Asheville.

Tak, była uparta, ale także lojalna i troszczyła się o innych, o personel i gości. Owszem, była nieugięta, jeśli chodzi o przyjęcie pomocy, ale była też w równym stopniu zaradna, zdeterminowana i wytrwała.

A jeśli chodzi o seks?

Jęknął sfrustrowany. Kolejna tortura. Mimo to musiał przyznać, że zakochał się w Stevie. Chciał ją chronić, a jednocześnie pragnął, by rosła w siłę i osiągała swoje cele. To o niej myślał każdego ranka, gdy się budził, i jej poświęcał ostatnią myśl przed zaśnięciem.

Żałował, że nie chciała przyjąć jego pomocy, ale wiedział, że nie byłaby sobą, gdyby nie zrealizowała swoich planów samodzielnie. Może z czasem zobaczy, że te dwie rzeczy się nie wykluczają, że człowiek niezależny przyjmuje pomoc, kiedy jest

to niezbędne. On zaś musi poczekać na ten dzień i być na to gotowy.

Zastanawiał się, jakim jeszcze sposobem mogłaby zrealizować swój plan.

Istniały różne możliwości. Mogłaby na przykład rozpocząć współpracę z istniejącymi już w mieście salonami spa.

Miał ochotę zadzwonić do Stevie i przedyskutować z nią ten pomysł, uznał jednak, że mejl, w którym przedstawi konkretną propozycję, będzie lepszym rozwiązaniem.

Czy Stevie i taki rodzaj kontaktu uzna za wtrącanie się w jej sprawy? Musi poczekać, by się tego dowiedzieć. Ale najpierw musi sam sprawdzić, czy jego pomysł jest wykonalny.

Przez dwa kolejne dni był bardzo zajęty. Kiedy rozeszła się wieść o doradztwie biznesowym, jego kalendarz zapełnił się zaplanowanymi spotkaniami. Cieszył się, że dokonał dobrego wyboru i po raz pierwszy od dawna z ekscytacją myślał o przyszłości.

Zaczynał coś nowego, rozumiejąc przy tym, że potrzebuje w życiu równowagi, co oznaczało, że zostawia za sobą pracę, zamykając drzwi biura.

Praca w domu posiadała oczywiste zalety, ale się przekonał, że jeżeli jego doradztwo się rozwinie, będzie potrzebował dwóch współpracowników. Jeszcze nie zdecydował, czy mieliby pracować razem z nim w wynajętej przestrzeni biurowej, czy też jako wirtualni asystenci.

W międzyczasie zapisał w kalendarzu ważną datę i uzmysłowił sobie, że Stevie jest właśnie w osiemnastym tygodniu ciąży. Kupił książkę na temat ciąży, by wiedzieć, jak

rozwija się dziecko. Fascynowało go to i myślał o Stevie z szacunkiem. Czy robiła już badanie sprawdzające ewentualność wystąpienia u dziecka zespołu Edwardsa?

Wiedział, jak bardzo się tego obawiała, jemu też gdzieś z tyłu głowy towarzyszył niepokój.

Musiał wierzyć, że w niedługim czasie Stevie skontaktuje się z nim w sprawie dziecka.

Jakby przywołał ją myślami, bo jej imię wyświetliło się na ekranie telefonu. Przysłała mu wiadomość.

Otworzył ją i przez chwilę patrzył zaskoczony, aż zdał sobie sprawę, że ma przed sobą zdjęcie z badania usg. Było niewyraźne, mimo to dostrzegł główkę i kręgosłup dziecka. Jego dziecka, uświadomił sobie, zalany falą emocji.

Natychmiast odpisał: „Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy”.

Odczekał kilka minut, zastanawiając się, czy mu odpowie, i już stracił nadzieję, kiedy telefon zadzwonił. Chwycił go i starał się mówić swobodnie.

- Dziękuję ci za zdjęcie. Wszystko w porządku?

- Mam nadzieję. Miałam badanie na Edwardsa.

- Czytałem o tym. Jak rozumiem, oceniają ryzyko na podstawie twojego wieku, badania krwi i usg?

- Tak. To nie jest ostateczne, ale jak powiedziałaś, może wskazać poziom ryzyka. W zeszłym tygodniu miałam badanie krwi i usg.

W zeszłym tygodniu? I dopiero teraz wysłała mu zdjęcie? Poczul ukłucie rozczarowania. Nie zaprosiła go, by jej towarzyszył podczas badania. A jednak przysłała to zdjęcie, choć kilka dni później.

Odchrząknął.

- Więc to nasze dziecko? Mało wiem o dzieciach, zwłaszcza takich małych, ale dla mnie wygląda świetnie.

Po drugiej stronie usłyszał śmiech. Kąciki warg niosły mu się w uśmiechu.

- Dostałaś już wyniki? – spytał.

- Dlatego dzwonię. Lekarz prosił, żebym jutro przyszła do kliniki porozmawiać z nim na ten temat, a ja... Wiem, że dzwonię w ostatniej chwili, ale nie chcę iść sama. Zwłaszcza jeśli okaże się, że ma złe wiadomości. Mogłabym poprosić Penny, ale ty jesteś ojcem i chciałabym, żebyś tam ze mną był.

Była przerażona, a on to rozumiał.

- Powiedz mi, o której i gdzie. Będę na pewno – odparł bez wahania. – Chyba że wolałabyś, żebym po ciebie przyjechał.

Nie dodał: na wypadek, gdyby wieści okazały się złe. Ale gdyby tak było, nie byłaby w stanie prowadzić.

- Mógłbyś po mnie przyjechać? Wizyta jest o trzeciej.

- Będę o wpół do trzeciej, żebyśmy mieli czas i spokojnie zaparkowali.

- Dziękuję, Fletcher. Naprawdę to doceniam.

Zamknął oczy. Czuł się trochę winny, że cieszy go, iż Stevie go potrzebuje.

- Nie ma sprawy, będę, możesz na to liczyć, Stevie.

Kiedy zakończyli rozmowę, miał nadzieję, że zrozumiała niewypowiedzianą obietnicę: Możesz liczyć na mnie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Przycupnęła na krześle. Fletcher siedział rozparty jak człowiek, który nie ma żadnych trosk.

Wiedziała, że to pozory. Poznała go wystarczająco dobrze i rozpoznawała w nim oznaki napięcia: lekko ściągnięte brwi, zaciśnięte zęby, choć poza tym język jego ciała na to nie wskazywał.

Wróciła myślą do poprzedniej ciąży, kiedy usłyszała, że dziecko jest chore. Była wtedy sama.

Teraz, choć bardzo pragnęła wierzyć, że jest inaczej, musiała przyznać, że Fletcher w niczym nie przypomina jej zmarłego męża. Dopiero w tym momencie sobie uświadomiła, że telefon do Fletchera z prośbą o przyjazd był rodzajem testu.

Testu, który zdał celująco. Obiecał, że przyjedzie i właśnie siedział obok niej.

Prosiła też, by dał jej przestrzeń. To także spełnił, niczego nie żądał i nie oczekiwał. Za to pojawił się natychmiast, gdy go potrzebowała.

W minionym tygodniu czuła wyrzuty sumienia, że nie zawiadomiła go o badaniu usg, by mógł jej towarzyszyć. Mówiła sobie, że na pewno jest zajęty i nie znalazłby czasu, a przecież wystarczył jeden telefon, by wszystko rzucił.

Doktor Martin powitał ich z uśmiechem.

- Stevie, z radością informuję, że wstępne wyniki badania krwi i usg wskazują na niskie ryzyko wystąpienia choroby Edwardsa. Prawdę mówiąc, płód wygląda na zdrowy i silny. Oczywiście za jakiś miesiąc zrobimy badanie kontrolne, ale na razie zalecam odpoczynek i cieszenie się ciążą.

Z oczu Stevie popłynęły łzy. Lekarz podsunął jej chusteczki, a ona wyciągnęła jedną, osuszyła oczy i wytarła nos.

- Dziękuję, doktorze – powiedziała.

Oczywiście wiedziała, że przed nią jeszcze długa droga, ale świadomość niskiego ryzyka przyniosła ulgę. Zrobi kolejne badania choćby dla własnego spokoju. I po to, żeby była przygotowana, gdyby jednak pojawiły się problemy. Na razie wiedziała, że już może pokochać dziecko, bo do tej pory ze strachu się przed tym wzbraniała.

Odwróciła się do Fletchera i wzięła go za rękę.

- Czy to nie wspaniała wiadomość?

- Tak, najlepsza – odparł, unosząc jej dłoń do ust.

Gdy znaleźli się na parkingu, Fletcher wziął ją w objęcia i przytrzymał. Czując jego siłę, pozbyła się resztek niepokoju. Więc tak wygląda dzielenie z kimś odpowiedzialności. Tak to jest cieszyć się czymś wsparciem. Oddała mu uścisk i teraz, gdy byli tak blisko, nie miała już ochoty wypuścić go z objęć.

Usłyszała klakson mijającego ich samochodu, a zaraz potem cichy śmiech Fletchera.

- Tak się cieszę, że ze mną byłeś. – Niechętnie się odsunęła i podniosła na niego wzrok. – Nie wiem, jak bym sobie poradziła, gdyby przekazał mi złe wieści.

- Jesteś silna. Dałabyś radę. Ale nie sama. Masz mnie i Penny i nasze nieskończone wsparcie. Kiedy będziesz gotowa, możesz także liczyć na wsparcie mojej rodziny. Lisa nie może się doczekać, kiedy zostanie ciocią, a mama babcią. Nawet Mathias przyznał się, że nie mógł się powstrzymać i kupił pluszowego misia. – Zaśmiał się głośno.

Oczy Stevie znowu zaszyły łzami.

To było dużo więcej, niż się spodziewała. To wszystko było dość przytłaczające.

- Dziękuję – szepnęła i ponownie zalała się łzami.

Fletcher przytulił ją i głaskał po głowie, czekając, aż się uspokoi.

- Myślę, że powinniśmy to uczcić – zasugerował. – Zjemy dziś razem kolację?

- Jasne, świetny pomysł.

Puścił ją i otworzył jej drzwi auta.

- Masz jakąś ulubioną restaurację? Stawiam.

Czekała z odpowiedzią, aż Fletcher usiądzie za kierownicą.

- Wiesz co, nie mam ochoty siedzieć wśród obcych. Możemy zjeść w domu? Przygotuję coś specjalnego.

Uśmiechnął się, a ona poczuła rozchodzące się po ciele ciepło. Zniknęło napięcie, w jakim żyła, odkąd zerwała z nim kontakt, a w zamian rozpało się w niej pożądanie tak silne, że omal odebrało jej dech.

- Byłoby świetnie. To może zawiozę cię do domu?

Nagle coś sobie uprzytomniła.

- Wybacz, Fletcher, nie pomyślałam, żeby ci zaproponować pokój w Nickerson House. Czy...



- Nie ma sprawy, zarezerwowałem pokój w mieście. O której mam przyjechać?

- O wpół do siódmej?

- Okej, co mam przywieźć?

- Po prostu przyjeźdź. – Uśmiechnęła się i zdała sobie sprawę, że bardzo na to czeka.

Kiedy Penny usłyszała o planach Stevie, pomogła jej w przygotowaniach, by Stevie była gotowa na szóstą.

Postanowiły podać kolację w kuchni. Główna jadalnia hotelowa była za duża i zbyt oficjalna, a dawny pokój śniadaniowy nie nadawał się do przyjmowania gości.

Stevie przejrzała się w lustrze.

Długo nie mogła się zdecydować, czy zostawić włosy rozpuszczone, czy je spiąć, i ostatecznie wybrała rozwiązanie pośrednie – luźny kok ze zwisającymi wokół twarzy kosmykami. Czuła się jak bohaterka starych romansów, a luźna, sięgająca za kolano sukienka idealnie pasowała do fryzury.

Patrząc w lustro, położyła rękę na brzuchu. Choć był ledwie widoczny, czuła już silną więź z dzieckiem.

Zapewnienia usłyszane rankiem od lekarza sprawiły, że postrzegała wszystko w jaśniejszych barwach.

Tego wieczoru mieli z Fletcherem świętować dobre wieści. Odkąd podrzucił ją do hotelu, nie mogła przestać o nim myśleć. Nie chodziło tylko o jego bliskość czy zapach wody kolońskiej, który zawsze ją odurzał. Chodziło o pewność i zaufanie.

Nie stosował sztuczek ani przymusu. Kiedy odrzuciła jego pożyczkę i przestała się z nim kontaktować, tęskniła za nim

bardziej, niż chciała przyznać. Była zmuszona skonfrontować się ze swoim lękiem z bolesną szczerością.

Odwróciła się od lustra i odsunęła od siebie te myśli. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że tylko opóźnia to, co nieuniknione. Aby zrobić ten krok, potrzebowała odwagi. Zaufania. Może też miłości.

Czy była dość odważna?

Zeszła na dół w chwili, gdy Fletcher pojawił się w drzwiach. Zatrzymał się i podniósł wzrok.

Uśmiechnęła się do niego i pokonawszy kilka ostatnich stopni, stanęła przed nim.

- Witaj w Nickerson House – powiedziała z uśmiechem igrającym na ustach.

- Dziękuję. To dla ciebie. – Podał jej piękny bukiet wielobarwnych wiosennych kwiatów.

- Och, Fletcher, nie musiałeś.

- Przeciwnie. To też dla ciebie. – Tym razem miał dla niej pudełko jej ulubionych czekoladek i butelkę wina. – Jest bezalkoholowe, więc będziemy mogli wznieść toast za przyszłość dziecka.

Naprawdę włożył w to wiele wysiłku, pomyślała z wdzięcznością.

- Bardzo dziękuję. Chodźmy, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zjemy w kuchni. Tam jest bardziej przytulnie.

- Nie ma sprawy, to jedno z moich ulubionych miejsc w tym domu.

Chwilę później wyjął z kredensu dwa kieliszki i napełnił je winem.

Stevie krążyła po kuchni, świadoma jego bliskości. Zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Pod spodem miał kaszmirowy sweter, który leżał na nim jak druga skóra, przypominając Stevie ciepło i siłę jego ciała, które czuła, kiedy miała okazję go dotykać.

Wysiłkiem woli skupiła się jedzeniu. To nie pora na myślenie o seksie, a jednak nie mogła odsunąć od siebie obrazów ich wspólnej nocy.

Poprosiła go, by usiadł, podała przystawki i zaczęli rozmawiać o tym i owym. Stevie pytała go o dom i o to, czym się teraz głównie zajmuje.

Kiedy przeszli do głównego dania, kurczaka w sosie, którego podała z ziemniakami z masłem i posiekaną pietruszką oraz gotowanymi na parze brokułami, miała już dość rozmowy o niczym.

Odłożyła nóż i widelec i spojrzała na niego. Poczuł na sobie jej wzrok, podniósł głowę i też odłożył sztućce.

- O co chodzi, Stevie? Wszystko w porządku? Na pewno nie chodzi o jedzenie, bo jest znakomite. Nie wiedziałem, że jesteś taką utalentowaną kucharką.

- Nic mi nie jest, i dziękuję za komplement. Chciałam przeprosić, że ściągnęłam cię tu w ostatniej chwili. Twoja obecność była dla mnie ogromnym wsparciem. Chcę, żebyś wiedział, że jestem ci bardzo wdzięczna.

Patrzyła, jak uniósł kieliszek, wypił łyk wina i odstawił kieliszek na stół.

- Dla mnie to proste. Jestem tu, bo mnie potrzebowałaś. Zawsze możesz na mnie liczyć. Chciałbym myśleć, że w niedalekiej przyszłości znajdziemy jakąś płaszczyznę porozumienia, kompromis, który pozwoli mi być tu dla ciebie i dla dziecka.

- Ale co z twoją pracą? Nie możesz wszystkiego rzucać i pędzić tu w ostatniej chwili.

- Jeśli trzeba, jestem na to gotowy.

- Lisa i Mathias pewnie nie są tym zachwyceni?

- Odszedłem z Richmond Construction.

- Co? Z mojego powodu? – spytała zszokowana.

Westchnął, złożył serwetkę i położył ją obok talerza.

- Częściowo owszem, ale głównie dla siebie. Od dawna praca w firmie nie sprawiała mi przyjemności ani satysfakcji. W końcu postanowiłem coś z tym zrobić. Pozostaję doradcą Richmond Construction, ale wybrałem nową ścieżkę kariery. Codziennie sobie za to dziękuję.

- Opowiedz mi o tym.

- Zacząłem pracować jako konsultant biznesowy. Staram się rozwiązać problemy firm, które są w zastoju, chcą się rozwijać, ale doświadczają różnych trudności i same sobie z tym nie radzą. Zawsze to lubiłem. Weźmy choćby Nickerson House.

Chciała zaprotestować. Chyba Fletcher nie zamierza jej mówić, co ma zrobić z Nickerson House?

Zaśmiał się cicho.

- Widzę twoją minę. Boisz się, że spróbuję zmusić cię do zrobienia czegoś, na co nie masz ochoty. Nie, Stevie. Nie mogłabyś się bardziej mylić.

- Więc co chciałeś mi powiedzieć? – zainteresowała się nagle.

- Wiesz, jak bardzo życzę ci, żebyś odniosła sukces. Na własnych warunkach – dodał pospiesznie. – Myślałem o tym, jak mogłabyś oferować gościom spa, nie dokonując na razie rozbudowy i remontu.

- Masz dla mnie jakieś cudowne rozwiązanie?

- To nie cud, chodzi raczej o współpracę.

- Z kim? Z tobą? – Zmrużyła oczy.

- Nie, do diabła! – Znów się zaśmiał. – Z salonami spa w mieście. Mogłabyś oferować gościom pokoje, posiłki i wycieczki, i nawiązać współpracę z salonami spa, które udostępniałyby im usługi. Przyniosłoby to korzyści wszystkim stronom. Wiem, że nie tego chciałaś, ale to byłby pierwszy krok w dobrą stronę. Kiedy włączysz do oferty weekendy z nauką gotowania, wyobrażam sobie, że przez cały rok będziesz się cieszyć pełnym obłożeniem.

- Tym właśnie teraz się zajmujesz? Znajdujesz dla innych rozwiązania ich problemów?

- Nie podoba ci się ten pomysł?

Przez moment się zastanawiała.

- Nie, bardzo mi się podoba. Nie mogę uwierzyć, że sama na to nie wpadłam. Dziękuję.

- Nie ma za co. Chcę dla ciebie wszystkiego, co najlepsze. Bez zobowiązań.

Wierzyła mu, wierzyła każdemu jego słowu. Błysk w jego oczach mówił jej, że Fletcher pasjonuje się swoją nową pracą. Czy nią też się pasjonuje? – przemknęło jej przez myśl. Nie

chciała teraz analizować swoich uczuć, więc zadała mu kolejne pytanie:

- Czyli nadal pozostajesz w Norfolk?

- Tak, i byłabyś ze mnie dumna. Kupiłem meble do domu – rzekł z uśmiechem.

Wypił kolejny łyk wina, a ona zdała sobie sprawę, że nie odrywa oczu od jego warg, wilgotnych i połyskujących tą wilgocią. Mimowolnie oblizwała wargi czubkiem języka, jakby mogła poczuć smak Fletchera. Dlatego sobie powtarzała, że nie może z nim być., potem wyjęła z piekarnika deser. Za bardzo go pragnęła i nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Nie chciała o tym myśleć. Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Upiekłaś ciasto z jagodami? – spytał z podziwem.

- Są też domowe lody, chociaż lodów nie zrobiłam sama – odparła z uśmiechem.

Położyła na stole ciasto i postawiła miseczki na lody, które wyjęła z zamrażarki. Podała mu nóż.

- Proszę, pokrój ciasto.

Ukroił im po sporym kawałku, a Stevie nałożyła lody.

- Wygląda tak pięknie, że szkoda to zjeść – powiedział.

Wzruszyła ramionami.

- A ja uważam, że szkoda, żeby się zmarnowało.

- Nie zmarnuję ani kęsa.

Stevie chodziło po głowie jeszcze jedno pytanie i wiedziała, że nie pozna odpowiedzi, jeżeli nie zapyta.

- Wygląda na to, że znalazłeś pracę marzeń. Ale czemu akurat teraz?

Fletcher spojrzał na nią.

- Całe życie starałem się dopasować do czyichś oczekiwań. Jak najlepiej spełniać rolę syna, brata, narzeczonego, przyjaciela, prezesa. Robiłem to tak długo, że się pogubiłem. Nie wiedziałem, czego pragnę, jakie mam aspiracje. Także tobie, i to w dużym stopniu, zawdzięczam swoją decyzję. Miałaś odwagę zacząć od nowa. Podziwiam cię za to i rozumiem twoją determinację w obronie świadomości własnego ja i niechęć do spełniania cudzych oczekiwań. Chciałbym, żebyśmy mieli szansę przekonać cię, czy możemy być lepszymi przyjaciółmi, żeby być lepszymi rodzicami.

Kiedy wstał i pomagał jej w sprzątanii, miała wrażenie, jakby robili to od zawsze. A kiedy wyszedł, cmoknąwszy ją w policzek, poczuła się samotna.

Poszła do swojego pokoju i zwinęła się na szezlongu obok okna wykuszowego. Patrząc na zapadającą noc, myślała o tym, co czuje do Fletchera.

Nie był człowiekiem, za jakiego go brała, pewnie dlatego tak ją do niego przyciągało. Gdzieś w głębi oboje byli zagubionymi duszami, więc mieli szczęście, że się odnaleźli. Nie próbował nią manipulować ani jej zmieniać. Chciał tylko z nią być. Z nią taką, jaka była.

Powtórzyła to sobie i zrozumiała, że sama myśl, iż mogłaby więcej nie ujrzeć Fletchera, była bardzo bolesna. Zaraz potem pojawiła się kolejna myśl: pokochała go. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała do tego nie dopuścić. To był mężczyzna, z którym mogłaby spędzić resztę życia. Ojciec jej dziecka. Pamiętała, od czego się zaczęło, to ona zapukała do jego pokoju.

Niewiele myśląc, sięgnęła po telefon.

- Stevie? Wszystko w porządku? – spytał, odbierając po pierwszym sygnale.

- Możesz tu wrócić?

- O której chciałabyś, żebym jutro wpadł?

- Nie jutro – urwała i wzięła oddech. – Teraz.

- Będę za kilka minut.

Rozłączył się, nie pytając, czemu tak nagle chce go widzieć. Wystarczyła mu informacja, że go potrzebuje. Dla niej to znaczyło więcej niż wszystkie słowa. Czy to znaczy, że on też ją kocha?

Kiedy usłyszała jego samochód na podjeździe, zbiegła na dół, otworzyła drzwi i wybiegła na dwór. Ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła go całować.

W tym pocałunku była cała ona, emocjonalnie zagubiona i uparta. Zakochana kobieta. W końcu oderwała od niego wargi. Oboje z trudem łapali oddech.

- Wejźmy do środka. – Pociągnęła go za sobą.

- Stevie, co się dzieje?

W domu znowu go pocałowała, potem wzięła go za rękę i spojrzała na niego.

- Kochasz mnie?

Jego oczy pociemniały, dojrzała w nich cień wahania, jakby bał się odkryć swoje prawdziwe uczucia na wypadek, gdyby zamierzała je odrzucić.

Potem jego twarz pojaśniała.

- Całym sercem.

- Chcę, żebyś został – powiedziała.



- Na noc? Myślałem, że nadal potrzebujesz czasu i przestrzeni?

- Nie na noc. Na zawsze. Nie potrzebuję czasu ani przestrzeni. Chcę, żebyś stał się częścią mojej prywatnej przestrzeni, żebym już nigdy nie była sama. Potrzebuję cię i Kocham. Zostaniesz, proszę?

- Stevie, nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Obiecuję ci, że codziennie będę robił wszystko, żebyś nie żałowała tej decyzji.

- Nie żałuję.

Zamknęła drzwi, zostawiając za nimi ich dawne życie, by mogli rozpocząć nowe ze świadomością, że ich miłość jest silna i zbudują razem przyszłość, z której będą dumni.

# SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY